

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Paradoks spiskowy – kto wierzy w tajne grupy sterujące światem?

● W Pajęcznie koń sam wymierzył sprawiedliwość ● Jak Wojciech Waglewski dzięki muzyce radzi sobie z żałobą
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali oraz propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek, 15.05.2026
www.gazetalubuska.pl

Nr 111 (22.712)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



**107. lubuskie derby.
Już dziś wieczorem!**

To będzie spotkanie sąsiadów. W tabeli i zza miedzy.
Stal Gorzów znów będzie ścigać się z Falubazem

| CZYTAJ STR. 8-9, 32

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



REKLAMA

0011516838

KENO+ MNOŻNIK

Wygraj
2 000 000 zł
i więcej!



Ale to kręcęęęci!

Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata@gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

TROJE RODZICÓW?
PROSZĘ BARDZO

W konstytucji zapisano, że małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety. Niektórzy uważają, że to przestarzały pogląd i nie powinno się stawiać tamy miłości, jeśli szczerym uczuciem zapalają do siebie dwaj mężczyźni lub dwie kobiety. Jak to z wieloma sprawami bywa, są dobre argumenty za utrzymaniem tradycyjnego podejścia, jak i za rozsądnymi zmianami. W krajach zachodniej Europy dyskusja jest spokojniejsza niż u nas, bo tamtejsi politycy nauczyli się pomijać kwestie obyczajowe w partyjnej naparzanicy między lewicą i prawicą albo konserwatystami i liberałami.

U nas znów robi się gorąco, bo w rządzie zdaje się przeważać pogląd, że w końcu trzeba zdecydować się na transkrypcję aktów małżeńskich zawartych pomiędzy osobami tej samej płci w państwach Unii. Skutki prawne są na razie niejasne, bo nie oznacza to automatycznie korzystania z rozwiązań przewidzianych dla małżeństw w polskich przepisach. Oczywiście, byłoby o wiele łatwiej znaleźć sensowny kompromis, gdybyśmy przyjęli już w jakiejś postaci ustawę o związkach partnerskich, ale na to się nie zanoszą, bo politycy koniecznie chcą się kłócić.

Jednym z argumentów przeciwników małżeństw jednopłciowych pozostaje sytuacja dzieci. Interesująca wiadomość dotarła właśnie z Włoch, gdzie sąd uznał, że dziecko ma troje rodziców: matkę i dwóch ojców. To niejako zalegalizowanie decyzji władz niemieckich w sprawie czteroletniego chłopca, wychowywanego przez dwóch mężczyzn. Jeden z nich spłodził dziecko z kobietą, która jest przyjaciółką tej pary, więc jest ojcem biologicznym. Włoski sąd został niejako wmieszany w całą sytuację, ponieważ drugi z mężczyzn ma pochodzenie włosko-niemieckie i zależało mu na tym, by został formalnie uznany za ojca na zasadzie adopcji.

Wszystko pięknie, dopóki cała trójka rodziców żyje w zgodzie i troszczy się o dzieciaka. Komplikacje mogą się pojawić, gdyby doszło do rozstania i konfliktu z finałem na wokandzie. Z drugiej strony, dodatkowy rodzic może się przydać, bo los potrafi nieźle dokuczyć. W pierwotnych plemionach dzieci wychowywała cała wioska i miało to niewątpliwie zalety. Poza tym, czy nie sądzicie, że w czasach kryzysu demograficznego każda osoba, która chce być rodzicem, jest na wagę złota?

”

Liczba amerykańskich żołnierzy w kraju się nie zmniejsza, trwają rozmowy o jej zwiększeniu

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON

Ścieżka rowerowa w cieniu zamku. Będzie turystyczny hit?

Mateusz Pojnar
mpojnar@gazetalubuska.pl

8 km pełne pięknej przyrody z majestatycznym Zamkiem Karolat na końcu - tak ścieżkę rowerową z Nowej Soli do Siedliska reklamuje starostwo powiatowe. Inwestycja jest już na ukończeniu. Droga przebiega przez dzikie tereny, których większość mieszkańców może nie znać...

Całkowity koszt budowy ścieżki rowerowej z Nowej Soli do Siedliska to ponad 7,6 mln zł. Pieniądze pochodzą z głównej mierze z programu Polski Łąd. Wkład własny powiatu nowosolskiego to 10 proc.

- Myślę, że to będzie jedna z najbardziej malowniczych ścieżek w naszym powiecie. O ile nie najpiękniejsza - ocenia starosta Mariusz Stokłosa. - Cieszę się, że do naszej sieci dodajemy tak istotny element.

Budowa ruszyła w połowie ubiegłego roku. Wykonawca ma czas na zakończenie prac do połowy lipca.

- W tej chwili większość ścieżki jest już gotowa, ale trwają jeszcze prace brukarskie na ostatnich 550 metrach, już w Siedlisku - mówi „Gazecie Lubuskiej” Filip Pobihuszka, rzecznik nowosolskiego starostwa powiatowego. - To istotny, ale bardzo czasochłonny element tej inwestycji.



FOT. MAT. POWIATU NOWOSOLSKIEGO

Historyczny kontekst trasy

Droga zaczyna się przy wyjeździe z Nowej Soli - tuż za mostem drogowym na Odry. Wjeżdżając do Siedliska okrążamy je niemal w całości od południa, mijając po prawej przystań, a po lewej słynny Zamek Karolat.

- Pierwsze 2800 m, licząc od miasta, to utwardzony powierzchniowo tłuczeń - opisuje Pobihuszka. - Mniej więcej na wysokości Przyborowa i Starej Odry ścieżka zaczyna biec koroną wału przeciwpowodziowego i tam mamy już asfalt.

A ostatnie pół kilometra to wspomniana kostka brukowa.

- Taka nawierzchnia wynika z uzgodnień konserwatorskich, te z kolei bazują na historycznym kontekście tej trasy i bliskości zamku - tłumaczy rzecznik powiatu. - Jednak w drodze kompromisu większa szerokość ścieżki na tym odcinku zostanie ułożona z gładkiej kostki, by jazda była jak najbardziej komfortowa.

Piękno nadodrzańskich lasów

W starostwie słyszymy, że wyjątkowość tej trasy polega m.in. na tym, iż przebiega przez naturalne, wręcz dzikie tereny, których nie zna zdecydowana większość mieszkańców.

- To świetna okazja do obcowania z naturą i podziwiania piękna nadodrzańskich lasów - poleca trasę Pobihuszka. - Gęste drzewa tworzą tam swoisty tunel, który w upalne dni z pewnością będzie dawał cień i chłód. To 8 km pełne pięknej przyrody z majestatycznym Zamkiem Karolat na końcu.

„Ma swój urok”

Niektórzy już pochwalili się w internecie, że ze ścieżki skorzystali. Podkreślają jej malowniczość. Wśród nich pan Konrad z Nowej Soli.

- Świetnie, że powstaje sieć ścieżek dostosowana do wszystkich użytkowników rowerów - uważa Nowosolanin. - Poszukujących bardziej terenowych wrażeń również ucieszy, bo dojazd do łęgów, starorzeczka i puszczy jest lepszy. Jedyne wąskie gardło to dojazd do mostu od ul. Południowej do mostu i sam most.

- Byłem, jechałem nią na niedawne Święto Bzów. Piękna droga i solidnie wykonana - dodaje pan Mariusz.

Pan Tomasz napisał króciutko: - Absolutny sztos.

Niedawno przejeżdżała tamtędy również pani Judyta. - Coś pięknego - ocenia. - Tym bardziej że to moje rodzinne strony.

Pan Marek odpisał jej:

- Ja jeździłem już tędy dwa razy i przynajmniej: ścieżka ma swój urok.

Wieczorową porą w gorzowskiej filharmonii

Jarosław Wnorowski
jwnorowski@gazetalubuska.pl

Dziś o godz. 19, w Filharmonii Gorzowskiej wysłuchamy melodii towarzyszących filmom parodiującym życie w PRL w reżyserii Stanisława Barei.

Filmy Stanisława Barei z lat 60 - 80 ubiegłego stulecia to klasyki komedii, coraz słabiej rozumianej przez nowsze pokolenia Polaków. Wyśmiewały, szare i ponure realia tamtych czasów ukazując ogrom cwaniactwa, biedy i pijaństwa,



FOT. KADR Z FILMU „POSZUKIWANY, POSZUKIWANY”

a mimo wszystko było tam miejsce dla ludzi chcących normalnie funkcjonować. W programie znajduje się piosenki:

„Zostałeś sam”, „Cygańska jesiień”, „Hej młody junaku”, „Lulej że lulej”, „Jestem wesoły Romek” (z filmu Miś),

„Tak bardzo się zmienił świat” oraz suity orkiestrowe z filmów i seriali reżysera. Autorem muzyki do kultowego „Misia” był Jerzy Derfel. Znany pianista i kompozytor stworzył ścieżkę dźwiękową (do tego oraz innych projektów z tamtego okresu) i wystąpił w roli dyrygenta.

Wszystko nam wyśpiewają soliści: Marta Uszko, Elżbieta Nagel, Maciej Sikorski, o Barei opowie konferansjer wieczoru - Rafał Hajdukiewicz, a Orkiestrę Filharmonii Gorzowskiej poprowadzi Miłosz Bembinow. Wstępny płatne.

Tajemnica z zielonogórskiego kościoła. Od kilkudziesięciu lat tablicę zakrywa obraz

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Tablicę ufundowaną przez przedwojennych mieszkańców Zielonej Góry zasłania obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Płyta jest po niemiecku i upamiętnia Niemca - Georga Beuchelta.

Mirosław Krzyżaniak i Agnieszka Chyrc przez kilka tygodni starali się o odsłonięcie zakrytej obrazem tablicy poświęconej pamięci fundatora kościoła pw. Najświętszego Zbawiciela. Skontaktowali się z ks. Piotrem Kamińskim, diecezjalnym konserwatorem zabytków i razem wystąpili do Lubuskiego Konserwatora Zabytków o zalecenia. Dostali je na piśmie. Zobaczyli tę tablicę. Ale po oglądaniu, została znów zasłonięta. - Nie mogę zrozumieć, jaki jest powód. Po ponad 80 latach niektórzy dalej są w 1945 roku - stwierdza społecznik i pasjonat regionalnej historii.

Agnieszka Chyrc, radna miasta (KO), zapewnia, że inicjatywa

nie ma drugiego dna. - Dla mnie jasne jest, że zasłonięcie tablicy jest zakłamywaniem rzeczywistości i próbą ukrywania prawdy historycznej. Jasnym jest, że ten budynek został wybudowany dzięki fundatorowi, którym był Beuchelt i ta tablica o tym mówi. Oczywiście jest, że mieszkańcy i turyści mają prawo do tej wiedzy, nie tylko na podstawie literatury - podkreśla. Zwraca uwagę, że obraz, który zasłania tablicę, może stać obok i dalej będzie miejscem kultu.

Marek Budniak, radny miasta (PiS) i znany w mieście historyk, apeluje o delikatne podejście do tematu.

- Nie róbmy apoteozy dzieła niemieckiego. Faktycznie, podziwiamy dzieła architektoniczne, które zbudowali Niemcy. Od czasu do czasu trzeba o tym porozmawiać, ale bez przesady. Za co jesteśmy Niemcom wdzięczni? Za wojnę? - stawia pytanie.

Zwraca uwagę na konieczny szacunek do pionierów, który przez powojenne lata polonizowali region. - Trzeba temat traktować z dużą delikatnością.



„zalecam [...] rozważenie odsłonięcia obiektu”.

- Nie jest to więc nakaz, ale sugestia rozważenia takiego rozwiązania. Proboszcz parafii, ks. Mirosław Maciejewski, przekazał mi, że zgodnie z tym zaleceniem podjął sugerowaną przez konserwatora zabytków refleksję i po zasięgnięciu opinii wśród wiernych, nie wyraża zgody na przeniesienie obrazu. Obraz Matki Bożej, który obecnie zakrywa tablicę, wisi w tym miejscu od 80 lat. Dla wielu parafian jest to ważne miejsce modlitwy i ludzie nie życzą sobie, by obraz został stamtąd usunięty - odpowiada ks. Sapięha. Wyjaśnia, że z tego powodu proboszcz nie zgadza się na przeniesienie obrazu. Zwraca uwagę, że pragnienie pielęgnowania pamięci o przeszłości Zielonej Góry to zamiar niewątpliwie szlachetny, należy jednak przy tym uszanować wrażliwość katolickiej wspólnoty, która obecnie jest gospodarzem kościoła. Ksiądz rzecznik zaznacza, że „Polakom, którzy przybyli do Zielo-

nej Góry po II wojnie światowej, trudno zarzucać, że po traumatycznych doświadczeniach wojennych nie byli zainteresowani pielęgnowaniem śladów niemieckiej przeszłości miasta”.

Red. Tomasz Czyżniewski, regionalista, autor książek i artykułów o Zielonej Górze uważa, że tablica, prędzej czy później zostanie wyeksponowana.

- Rodzinie Beucheltów zawdzięczamy też powojenną historię Zielonej Góry. Zbudowali fabrykę, która była największym pracodawcą przed i po wojnie. Upamiętnienie w kościele jest istotne, dlatego, że to oni ufundowali ten kościół. Bez zapisów w testamencie i pracy siostry Georga - Liddy, kościół by nie powstał. Warto to upamiętnić. Ale wiem, że to trudne. Zakładam, że z czasem do wszystkiego dojdziemy. Nie będą to nagłe ruchy - zapowiada.

Agnieszka Chyrc zapowiada szukanie rozwiązania prawnego, aby tablica została odkryta.

Za tym kryją się różne ludzkie krzywdy - stwierdza.

Ks. Andrzej Sapięha, notariusz Kurii Zielonogórsko-Go-

rzowskiej zwraca uwagę, że stanowisko Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w sprawie tej tablicy brzmi:

REKLAMA

0011523856

JEDYNA NA ŚWIECIE
**ORKIESTRA
KSIĘŻNICZEK**

**NAJWIĘKSZE
PRZEBOJE
5-LECIE**

TEATR IM. J. OSTERWY

24.05.2026

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



UBEZPIECZENIA ŚREDNIA RÓŻNICA POMIĘDZY STOLICAMI WOJEWÓDZTWA TO OKOŁO 70 ZŁ

Zielonogórzanie płacą mniej

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Kierowcy w Gorzowie płacą więcej za obowiązkowe ubezpieczenie OC niż kierowcy w Zielonej Górze - wynika z najnowszych danych Rankomat.pl.

Składka za OC auta mitsubishi lancer (2009 r.) wyniosła 20 maja ubiegłego roku w Zielonej Górze 640 zł. Na kolejny rok, od 21 maja będzie to 643 zł. Za OC dla samochodu peugeot 207 (2010 r.) obowiązujące od 19 maja płacimy 563 zł. Podobnie było w ubiegłym roku u tego samego ubezpieczyciela, który przedstawił też dobrą ofertę ubezpieczenia assistance i szyb.

To poniżej średniej w kraju, bo mediana cen OC w kwietniu tego roku wyniosła 652 zł. Wszystkie miasta w tej kwestii wyprzedza Wrocław, w którym średnia składka wyniosła aż 876 zł. Rankomat.pl wylicza, że największy wzrost odnotowano w Opolu. „Mediana najtańszych ofert OC wzrosła



Jeśli kierowca świadomie poda nieprawdziwy adres tylko po to, by obniżyć składkę, ubezpieczyciel może to później zweryfikować, szczególnie po kolizji lub wypadku

w tym mieście z 621 zł w marcu do 666 zł w kwietniu, czyli o 45 zł. Opole straciło wieloletnią pozycję najtańszego miasta wojewódzkiego w zestawieniu na rzecz Rzeszowa. Największa obniżka miała za to miejsce

w Olsztynie (- 51 zł)” - podaje wyliczenia portal.

Spadek zanotowano też w Gorzowie o 19 zł. W marcu Gorzowianie płacili 731 zł, a w kwietniu - 712. W Zielonej Górze jest i było taniej,

w marcu - 660 zł, a w kwietniu 665 zł.

- Krajowa mediana OC utrzymała się w kwietniu na poziomie z marca, ale dane z miast wojewódzkich pokazują, że lokalnie sytuacja może

wyglądać zupełnie inaczej. W jednych ośrodkach mediana najtańszych ofert wzrosła o kilkadziesiąt złotych, w innych wyraźnie spadła - informuje Stefania Stuglik, ekspertka Rankomat.pl.

Województwo lubuskie w tabeli regionów jest wśród tych, którzy płacą najmniej. Taniej jest w sześciu województwach, a najtaniej w woj. podkarpackim (556 zł) i świętokrzyskim (573 zł).

Na wysokość składki OC w miastach wpływa kilka czynników.

- Przede wszystkim są to statystyki kolizji i wypadków w danym regionie, gęstość sieci drogowej oraz natężenie ruchu. Ubezpieczyciele analizują również profil kierowców - m.in. ich wiek oraz historię ubezpieczeniową - wyjaśnia Grzegorz Demczyszak z Rankomat.pl. - Na podstawie tych danych szacowane jest ryzyko wystąpienia szkody. Im wyższe ryzyko, tym wyższa składka OC - podkreśla.

Znaczenie mają także potencjalne koszty likwidacji szkód. Grzegorz Demczyszak tłumaczy,

że w większych miastach infrastruktura drogowa jest bardziej rozbudowana - obejmując m.in. sygnalizację świetlną czy inne elementy wyposażenia drogi - co może podnosić koszty napraw po kolizji. - Dodatkowo w ruchu uczestniczą często pojazdy o wyższej wartości, co również przekłada się na wysokość wypłat odszkodowań. Wyższe koszty szkód znajdują odzwierciedlenie w cenach polis - wyjaśnia.

Ekspertsi przypominają, że OC jest ubezpieczeniem obowiązkowym i jego zakres reguluje ustawa, co oznacza, że towarzystwa ubezpieczeniowe konkurują głównie ceną, muszą jednak zachować równowagę między atrakcyjnością oferty dla klientów a utrzymaniem rentowności.

Województwo lubuskie w tabeli regionów jest wśród tych, którzy płacą najmniej. Najtaniej jest w woj. podkarpackim.

REKLAMA

0111515165



Samodzielny Publiczny Szpital
dla Nerwowo i Psychiatrycznie Chorych
w Międzyrzeczu

Doposażenie Poradni Psychologicznej dla Dzieci i Młodzieży

Poradnia Psychologiczna dla Dzieci i Młodzieży w Samodzielnym Publicznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychiatrycznie Chorych w Międzyrzeczu realizuje przedsięwzięcie mające na celu podniesienie standardu świadczonych usług poprzez doposażenie placówki w nowoczesny sprzęt diagnostyczny, komputerowy oraz pomoce terapeutyczne.

Zadanie realizowane jest w ramach projektu grantowego Ministerstwa Zdrowia pn. „Wsparcie infrastrukturalne Centrów Zdrowia Psychicznego dla dorosłych oraz ośrodków / zespołów środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej (I poziom referencyjny)” w ramach Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027, Priorytet VI Zdrowie, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Kwota otrzymanego wsparcia: 311 385,22 zł
Termin realizacji do 31.12.2026r.

W ramach przedsięwzięcia placówka zostanie wyposażona m.in. w:
- aparat EEG umożliwiający prowadzenie zaawansowanej diagnostyki,

- nowoczesny sprzęt komputerowy, tablety oraz drukarki,
- specjalistyczne narzędzia diagnostyczne (testy i kwestionariusze m.in. MOXO, ASRS, Conners 3),
- wyposażenie gabinetów, w tym meble dostosowane do pracy z dziećmi i młodzieżą,
- pomoce terapeutyczne, materiały edukacyjne, zabawki i artykuły plastyczne.

Samodzielny Publiczny Szpital dla Nerwowo i Psychiatrycznie Chorych w Międzyrzeczu
ul. Poznańska 109
66-300 Międzyrzecz
tel. 957428700
www.obrzyce.eu



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Ministerstwo
Zdrowia

W niedzielę startuje Bieg Słowiański. Będą utrudnienia

Jarosław Miłkowski
Gorzów

W niedzielę odbędzie się 44. Bieg Słowiański. Od 8.00 do 13.00 zamknięta będzie ulica Słowiańska. Jak zatem kierowcy dojadą do Słowianki?

Bieg będzie odbywał się na trasie, którą biegacze znają z ostatnich lat. Start nastąpi na ulicy Słowiańskiej na wysokości hali sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji. Następnie uczestnicy będą biegli jezdnią od strony Areny Gorzów w kierunku ronda Słowiańskiego. Tuż przed nim zawrócą i zbiegną w dół ulicy Słowiańskiej, którą pobiegną w okolice skrzyżowania z ulicami: Kosynierów Gdyńskich, Roosevelta i Żwirową. Tam zawrócą, by pociąć w kierunku linii start-meta.

Dorośli pobiegną na dwóch dystansach - 4 i 8 km. W tym drugim przypadku oznacza to dwukrotne przebiegnięcie pętli. Start zaplanowano na 10.00. Dziesięć minut później rozpocznie się 4-kilometrowa rywalizacja nordic walking.

Będą też cztery biegi dla dzieci i młodzieży na wytyczonych trasach od 60 metrów

(dzieci urodzone w 2008 i młodsze) do 800 metrów (wiek 13-15 lat).

Do biegu zapisało się ponad dwieście osób. Zwycięzca na trasie 8-kilometrowej otrzyma 1000 zł, a 4-kilometrowej - 500 zł. Nagrody finansowe przewidziane są dla pierwszych trzech zawodników w rywalizacji ogólnej na obu dystansach oraz dla trzech najlepszych gorzowian i trzech najlepszych gorzowianek.

W związku z Biegiem Słowiańskim kierowców czekają

utrudnienia. Północno-zachodnia jezdnia ulicy Słowiańskiej (czyli ta, która prowadzi w kierunku Myśluborskiej) od godziny 8.00 do godz. 13.00 będzie zamknięta dla kierowców.

Jeśli ktoś będzie potrzebował dojechać do Słowianki, w czasie biegu będzie to możliwe wyłącznie przez nowe rondo u zbiegu Słowiańskiej i Fredry. Tu ruchem będzie sterować policja. Należy więc liczyć się z tym, że będą chwile, gdy kierowcy będą musieli poczekać na przebiegnięcie uczestników imprezy.



Bieg Słowiański co roku gromadzi wielu biegaczy z Gorzowa i okolic.

GORZÓW PRZEBUDOWANA TRYBUNA MA BYĆ GOTOWA DO KOŃCA 2028 R.

To będzie stadion godny II ligi

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

W przyszłym roku ma być gotowy projekt i mają zacząć się roboty budowlane. Takie są najnowsze informacje dotyczące przebudowy stadionu piłkarskiego przy ul. Olimpijskiej.

Poznajemy coraz więcej szczegółów dotyczących przebudowy stadionu piłkarskiego. Jej koncepcja bowiem kilka razy się zmieniała. W marcu działacze Stilonu Gorzów i Warty Gorzów, których drużyny grają na tym obiekcie, mówili nam, że uzgodnili z miastem, by na stadionie były trzy, a nie dwie szatnie oraz że będą powiększone łóża. Więcej szczegółów podało teraz miasto.

Przebudowa stadionu ma zacząć się od wybudowania trybuny zachodniej, czyli tej od strony ul. Piłkarskiej. Ma ona być jednocześnie zapleczem dla drużyn.

Oprócz większej liczby szatni postanowiono wydzielić jeszcze salę treningową w przestrzeni



Tak prezentował się stadion na ostatniej dostępnej wizualizacji z grudnia 2025. Bardziej aktualnej według naszych ustaleń nikt nie przygotował

pod trybuną i skonsolidować powierzchnie magazynowe. I aby to wszystko zmieścić, zmieniono też lokalizację schodów, którymi będzie się wychodziło na trybunę, gdzie będzie około 1,5 tys. krzesełek (docelowo stadion ma mieć pojemność na 5 tys. widzów). Przy trybunie ma być też wydzielona strefa parkingowa dla zawodników oraz gości.

- Po realizacji I etapu inwestycji, obejmującego budowę try-

buny zachodniej wraz z zapleczem, stadion będzie spełniał wymogi licencyjne dla rozgrywek II ligi oraz standardy III kategorii UEFA. Jednocześnie dokumentacja projektowa będzie uwzględniała możliwość przyszłej rozbudowy i dostosowania obiektu do wymogów I ligi - informuje wiceprezydent Izabela Piotrowicz.

Na awans któregoś z gorzowskich zespołów do I ligi trzeba

jednak będzie poczekać. Warta Gorzów gra teraz w III lidze (i ma zapewniony w niej byt, zajmując dziewiąte miejsce). Stilon gra natomiast w ośmielubowej lidze i wciąż walczy o awans. Po raz ostatni drużyna z Gorzowa - GKP, ówczesny kontynuator tradycji Stilonu - na drugim poziomie rozgrywek centralnych był w sezonie 2010/2011.

Ponieważ na poziomie II ligi wymagane jest oświetlenie, to

zostanie ono zainstalowane już w pierwszym etapie budowy. Nie będzie natomiast podgrzewanej murawy.

- Decyzja ta wynika z obowiązujących wymogów licencyjnych dla II ligi oraz przyjętej optymalizacji kosztowej, zakładającej priorytetową realizację zaplecza szatniowo-klubowego i trybun - mówi wiceprezydent Piotrowicz. Na poziomie II ligi musi ono mieć 800-1200 lux.

- Obecnie trwają prace nad aktualizacją koncepcji projektowej, uwzględniające wnioski i postulaty zgłaszane w trakcie konsultacji ze środowiskiem sportowym. Zakończenie prac nad programem funkcjonalno-użytkowym wraz z jego zatwierdzeniem planowane jest na sierpień 2026. Niezwłocznie po przyjęciu dokumentacji zakładane jest wszczęcie postępowania przetargowego w formule „zaprojektuj i wybuduj” - mówi I. Piotrowicz. Aktualny harmonogram inwestycji zakłada, że przetarg będzie jeszcze w tym roku.

Jeśli chodzi o rozpoczęcie prac budowlanych, miasto

chce, aby nastąpiło ono w przyszłym roku. Przebudowana trybuna miałaby być gotowa do końca 2028.

Dotychczas inwestycja była szacowana na około 30 mln zł netto. To było jednak przed wprowadzeniem ostatnich zmian. Najbardziej aktualny szacunek kosztów mamy poznać w sierpniu.

Stadion piłkarski przy ul. Olimpijskiej został zbudowany przez Niemców w latach 1927-1929. Od tamtego czasu zmienił się niewiele. Poza montażem nowych ławek czy ogrodzenia oddzielającego trybunę od murawy nie przewidziano żadnej większej przebudowy.

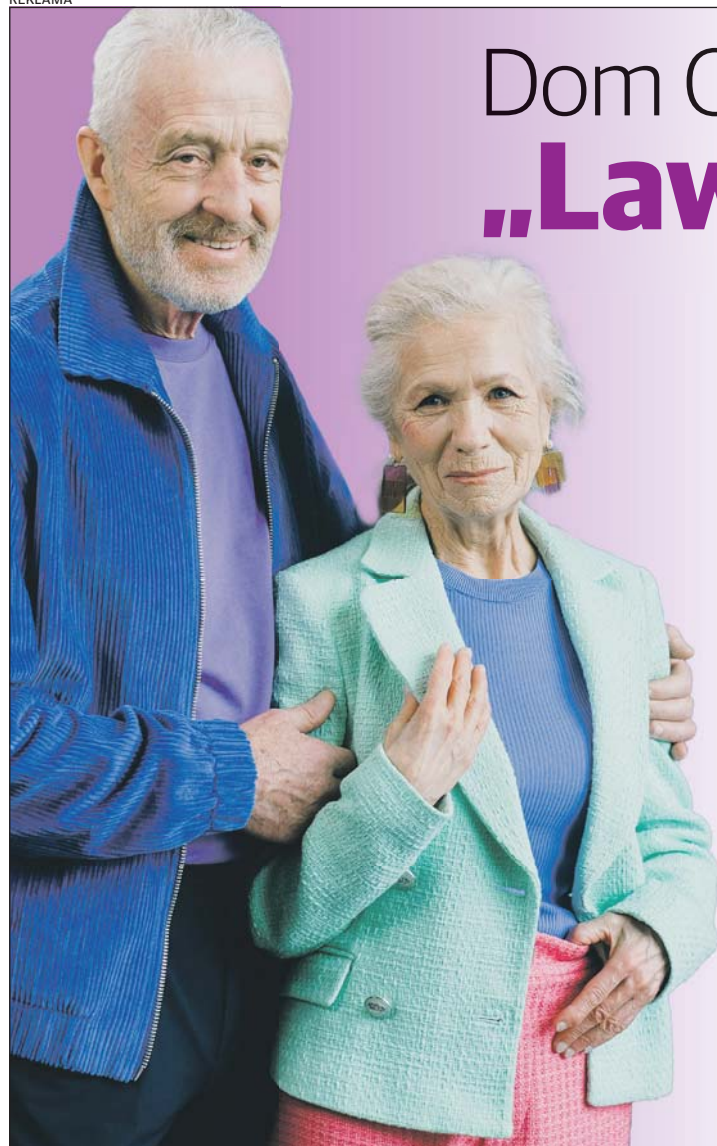
Decyzja miasta, by zrobić stadion z 5-tysięczną widownią, nie wszystkim się podoba. Niektórzy nazywają ją „kurnikiem”, inni „wiatą przystankową”. Rekordowa frekwencja była tu w listopadzie 1978, gdy Stilon grał z Lechią Gdańsk. Na trybunach miało być wówczas 15 tys. osób. Dziś na mecze piłkarskie przychodzi przeważnie kilkuset widzów.

REKLAMA

0011512044

Dom Opieki Senioralnej „Lawendowy Dom”

LAWENDOWY DOM
DOM OPIEKI



Dom Opieki Senioralnej „Lawendowy Dom” to kameralne i spokojne miejsce stworzone z myślą o osobach starszych oraz osobach z niepełnosprawnościami, które potrzebują codziennego wsparcia, bezpieczeństwa i komfortowych warunków życia.

Najważniejsze informacje:

- całodobowa opieka 24/7
- lokalizacja 7 km od Zielonej Góry
- spokojna okolica, z dala od miejskiego zgiełku
- brak barier architektonicznych
- pokoje i łazienki przystosowane do osób niepełnosprawnych
- łóżka rehabilitacyjne sterowane pilotem
- pełne wyżywienie - 5 posiłków dziennie (własna kuchnia)
- rehabilitacja indywidualna i zajęcia terapeutyczne
- brak ograniczeń w odwiedzinach

Nasz dom położony jest w cichej, zielonej okolicy, sprzyjającej odpoczynkowi i poczuciu bezpieczeństwa. Bliskość Zielonej Góry zapewnia wygodny dojazd dla rodzin, a jednocześnie oddalenie od ruchliwego miasta pozwala cieszyć się ciszą i spokojem. Dla odwiedzających dostępny jest parking.

Obiekt został w pełni przystosowany do potrzeb seniorów. Brak barier architektonicznych, przestronne wnętrza

oraz łazienki i pokoje dostosowane do osób niepełnosprawnych umożliwiają swobodne i bezpieczne poruszanie się. Mieszkańcy korzystają z komfortowych, estetycznie umeblowanych pokoi, wyposażonych w łóżka rehabilitacyjne sterowane pilotem, co znacząco ułatwia codzienne funkcjonowanie.

Zapewniamy pomoc w codziennych czynnościach, takich jak ubieranie się, jedzenie, mycie, kąpanie oraz przyjmowanie leków. Każdy mieszkaniec traktowany jest indywidualnie, z poszanowaniem jego potrzeb, możliwości i przyzwyczajzeń. Regularnie wykonujemy podstawowe pomiary, m.in. ciśnienia tętniczego, natlenowania krwi oraz temperatury.

Duży nacisk kładziemy na aktywność i sprawność fizyczną. Oferujemy rehabilitację indywidualną oraz grupowe zajęcia terapeutyczne, dostosowane



do możliwości uczestników. Prowadzimy również terapię zajęciową, obejmującą m.in. zajęcia malarskie i warsztaty robótek ręcznych, które wspierają sprawność manualną i dobre samopoczucie.

Zapewniamy pełne wyżywienie w postaci 5 pełnowartościowych posiłków dziennie. Posiadamy własną kuchnię, co gwarantuje świeżość, jakość i odpowiednie dopasowanie posiłków do potrzeb osób starszych oraz niepełnosprawnych. Realizujemy diety indywidualne zgodnie z zaleceniami, a mieszkańcy mają nieograniczony dostęp do napojów.

W „Lawendowym Domu” panuje pogodna, domowa atmosfera, oparta na wzajemnym szacunku i życzliwości. Nie wprowadzamy ograniczeń w odwiedzinach, ponieważ kontakt z rodziną i bliskimi jest dla nas niezwykle ważny. Dodatkowo oferujemy dostęp do telewizji, internetu, telefonu, planszówek, biblioteczki, a także usługi fryzjera, kosmetyczki oraz opiekę duszpasterską.

„Lawendowy Dom” to miejsce, w którym seniorzy mogą czuć się bezpiecznie, komfortowo i po prostu jak u siebie.

Zadzwoń już teraz!

538-533-459

O Australii wieczorową porą



FOT. LUKASZ CAPARA/POLSKA PRES

Muzeum przybliży odwiedzającym kulturę Aborygenów

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

Jutrzejsza noc tematyczna w Muzeum Ziemi Lubuskiej poświęcona będzie najmniejszemu kontynentowi na Ziemi. GL objęła to wydarzenie swoim patronatem.

Poznanie antypodów w ramach akcji „Noc muzeów”, rozpocznie się o godz. 17 spektaklem multimedialnym w wykonaniu grupy Marek Tomalik & Kwartet Czerwie - „Aborygeni, rdzenni Australijczycy”. Przygotowano warsztaty plastyczne „Po śladach snu do własnej pieśni drogi” czy konkurs wiedzy o Australii „Zdobądź tytuł omni-

busa w quizie o kraju eukaliptusa”. Będzie można pogłębić swoją wiedzę o tym kraju podczas licznych wykładów: „Australia w pejzażach impresjonistów”, „Nie tylko koala - świadectwo przeszłości”, „Lady Australia”, „Nie tylko winiarze - XIX-wieczni emigranci z okolic Zielonej Góry w Australii”, „Nick Cave - artysta wszechstronny” czy „Antypody wina - winiarstwo w Australii”. Dodatkowo muzeum przygotowało wystawy fotograficzne m.in. autorstwa Marka Tomalika i Anitty Maksymowicz. Wisięnką na torcie będzie koncert Kamil Abt Kwartet z programem „Music from Down Under”. Wydarzenie potrwa do ok. 23. Wstęp wolny.

WYBIERZ SIĘ

NOWE MIASTECZKO

Dźwięki minionych epok

W niedzielę o godz. 15, w kościele pw. św. Marcina w Gołszynie (gm. Nowe Miasteczko), rozpocznie się Festiwal Muzyki Dawnej „Dźwięki Minionych Epok”. Koncert otworzy zespół „Celoice” - duet tworzony przez sopranistkę Hannę Błachutę i wiolonczelistkę Kingę Chudzikowską. Artystki specjalizują się w repertuarze muzyki klasycznej, szczególnie z przełomu XIX i XX wieku. Następnie zagra trio smyczkowe „Donna Corda” utworzone przez absolwentki Akademii Muzycznych w Poznaniu, Wrocławiu i Łodzi: Zuzannę Pyzdek (I. skrzypce), Monikę Maszkowską (II. skrzypce) oraz Justynę Bernat (wiolonczela). Zespół z powodzeniem łączy klasykę z muzyką filmową i musicalową, prezentując zarówno znane utwory, jak i autorskie aranżacje. Wszystkie artystki aktywnie koncertują w Polsce i za granicą, angażując się w liczne projekty artystyczne. Kolejny koncert festiwalowy, tym razem w Nowym Miasteczku odbędzie się 4. CZERWCA. Wstęp wolny. JERRY

GORZÓW

Premiera na jubileusz



FOT. ARCH. TEATRU OSTERWY W GORZÓWIE

W sobotę o godz. 18, w Teatrze im J. Osterwy, z okazji jubileuszu 80-lecia tej placówki, odbędzie się uroczysta gala, podczas której aktorzy premierowo zagrają w spektaklu „Małe zwierciadło”. Jest on inspirowany ideą Juliusza Osterwy, a reżyserii podjął się Bartosz Bandura, oprawy muzycznej Marek Zalewski, zaś scenografią i projektami kostiumów zajęła się Joanna Sapkowska. To opowieść o człowieku stojącym na granicy dwóch światów oraz poruszający obraz twórcy, który musi zmierzyć się z własnym dziedzictwem. JERRY

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

Do 30.05 - wystawa plakatów Kozzi Film Festival, Biblioteka Norwida, Zielona Góra,
15-17.05 - Lotny Festiwal Piwa, Zielona Góra,
16.05 - VI Festiwal Podróżniczy „Zielone Globy”, Palmiarnia, Zielona Góra,
22.05 - Koncert muzyki musicalowej i filmowej Gorzowskiej Orkiestry Dętej, Gorzów,
22-24.05 - Dni Sulechowa,
22-30.05 - 15. Kozzi Film Festival, Kargowa, Zielona Góra,
23-31.05 - Przedsionek Raju, Lubuskie,
29-31.05 - XXX. Festiwal „Pejzaż muzyką malowany”, Gościszowice-Sucha Dolna,
24.05 - IV Sulechowski Przegląd Orkiestr Dętych „Spodek”, Sulechowski Dom Kultury,
29.05 - Otwarcie wystawy „Co zrobić, aby nie umrzeć”, BWA Zielona Góra,
29-30.05 - Święto 740-lecia Strzelec Krajeńskich
29-31.05 - Dni Świebodzina.
29-31.05 - Festyn „Kostrzyn na fali”, Kostrzyn nad Odrą. JERRY

DRZONÓW



FOT. OLA PAZDA

W sobotę, w godz. 18-22, na terenie Lubuskiego Muzeum Wojskowego odbędzie się Artyleryjska Noc Muzeów. Nie zabraknie wystrzałów z zabytkowych armat, pokazów świetlno-muzycznych, wykładu „ABC XV-wiecznej artylerii”, pojedynków rycerskich czy pokazu współczesnych wozów bojowych. Zostanie otwarta wystawa czasowa dot. 5. Lubuskiego Pułku Artylerii. Wstęp wolny. JERRY

Noc Muzeów - nie tylko w dużych miastach

Jarosław Wnorowski
LUBUSKIE

Nie tylko te największe placówki muzealne otwierają swe podwoje (o ich działaniach piszemy obok). Oto kilka propozycji.

Pierwsza Noc Muzeów odbyła się w Berlinie w 1997 roku i ze względu na sukces akcja rozprzestrzeniła się na inne miasta europejskie, a w Polsce jest organizowana od 2003-2004 roku. Wydarzenie jest ściśle powiązane z Międzynarodowym Dniem Muzeów, który przypada 18 maja, dlatego też Noc Muzeów to coroczna, europejska impreza kulturalna, podczas której muzea, galerie, teatry i inne instytucje kultury otwierają swe podwoje dla zwiedzających za darmo lub za symboliczną opłatą, zazwyczaj w godzinach nocnych. To jedyna okazja w roku, by zobaczyć kolekcje po zmroku, odwiedzić miejsca często niedostępne na co dzień i wziąć udział w specjalnych pokazach, wykładach, a nawet koncertach.

Już dziś o godz. 21, rozpoczną się działania na parkingu przed Zamkiem Piastowskim w Krośnie Odrzańskim, który na jeden wieczór zostanie przekształcony w scenę, instalację i wspólną przestrzeń działania. Odbędzie się tam finał projektu „Fury”, stworzonego przez młodzież, będącego opowieścią o mieście widzianym z ich perspektywy. Z kolei w sobotę



FOT. MARIUSZ KAPALA

W ramach Europejskiej Nocy Muzeów otworzą się podwoje Opactwa w Paradyżu

w godz. 17-22 Europejska Noc Muzeów pozwoli odkryć sekrety dawnego Opactwa Cystersów w Gościkowie-Paradyżu”. Będzie można wejść do miejsc, zazwyczaj zamkniętych dla turystów oraz zajrzeć chociażby do krypt czy do gotyckich podziemi znajdujących się pod skrzydłami klasztornymi. To miejsca, w których mnisi przechowywali swoje dobra, pokazujące, jak ten klasztor wyglądał kiedyś. Są one najmniej przekształcone z wszystkich zabudowań klasztornych. W programie zaplanowano także m.in. tematyczne wykłady przybliżające dzieje opactwa oraz jego duchowe i kulturowe znaczenie, a także oprowadzanie po kościele i klasztorze. Będzie też rozdanna gra terenowa i warsztaty.

Zwieńczeniem wieczoru będzie koncert zespołu „Scandicus”, inspirowany duchowością franciszkańską oraz muzyką XIII wieku. Koncert odbędzie się w kościele opactwa, tworzącą niecodzienną przestrzeń do spotkania z muzyką dawną.

Po raz drugi Noc Muzeów odbędzie się w barokowym dworze w Zielonej Górze-Ochli. Organizatorzy szczegółowo program trzymają w tajemnicy - wszystko po to, by zachować element niespodzianki. Wiadomo jedynie, że wydarzenie będzie inspirowane dawną kulturą dworską.

Początek zaplanowano na godz. 12.00. Parking dla uczestników znajduje się przy dworze, od strony ul. Grabowskich.

TO BĘDZIE NOC Z KLIMATEM

W Spichlerzu będzie można obejrzyć nowe dzieła Wojciecha Plusta, a w Muzeum Grodu Santok kolekcję leśników spod Skwierzyny. Do placówek Muzeum Lubuskiego w Gorzowie na sobotnią Noc Muzeów może wybrać się nawet 2 tys. osób.

Jarosław Milkowski

W zeszłym roku, według danych urzędu statystycznego, muzea w Polsce odwiedziło ponad 46 mln osób, czyli o 4 proc. więcej niż rok wcześniej. My zwiedzających liczymy w dziesiątkach tysięcy. A tylko w Noc Muzeów odwiedza nas 1,5 tys. - 2 tys. osób - mówi dr Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego w Gorzowie.

Noce Muzeów mają już prawie trzydziestoletnią historię. Berliński eksperyment z 1997 pomysł tak bardzo spodobał się muzealnikiem, że w kolejnych latach zaczęto go wcielać w życie w innych krajach.

Noce Muzeów organizowane są w okolicy 18 maja. Inie jest to data przypadkowa. Obchodzony jest wtedy Międzynarodowy Dzień Muzealnika ustanowiony w 1977.

W tym roku impreza organizowana jest w sobotę 16 maja. A gorzowskie Muzeum Lubuskie zrobi ją nawet w dwóch odsłonach, bo także 23 maja.

Na najbliższy weekend atrakcje szykowane są w Spichlerzu oraz w Muzeum Grodu Santok. Do pierwszej z tych dwóch filii gorzowskiego muzeum będzie można przyjść między 17.00 a 23.30.

Od 17.30 będą rozdawane karty do Nocnego Tropiciela Muzealnego, corocznej gry, która cieszy się sporą popularnością. O 18.00 rozpocznie się wernisaż wystawy malarstwa Wojciecha Plusta, który zaprezentuje ponad siedemdziesiąt prac, z czego większość z tego roku - mówi Hanna Kotas, kierownik Spichlerza. - O 19.00 i o 21.00 będą z kolei pokazy bajek retro, które będziemy prezentować z projektora na klisze. O 20.00 i 22.00 kustosz Jan Zalewski zaprasza na



W gorzowskim Spichlerzu kustosz Jan Zalewski opowie o wojskowych nakryciach głowy

tomiast na wykład „Opowieści z wojskowej skrzyni” o wojskowych nakryciach głowy - dodaje H. Kotas.

Muzeum Grodu Santok zaprasza od 16.00 do 23.00. Tu-

taj także przygotowano ciekawy program.

Około 16.15 zacznie się kuratorskie oprowadzanie po wystawie „Dary Puszczy Noteckiej”. Jej kuratorzy, Te-

resa i Roch Kaczorowski, opowiedzą bliżej o swoich zbiorach. Z kolei o 17.30 nasza przewodnik Agata Wyganowska zabierze na półtoragodzinną wycieczkę po prawobrzeżnym brzegu Santoku. O 20.00 państwo Kaczorowski opowiedzą natomiast o współczesnej gospodarce leśnej - wylicza dr Małgorzata Pytlak, kierownik Muzeum Grodu Santok.

Ciekawie zapowiada się też druga odsłona Nocy Muzeów, którą zaplanowano w następną sobotę (23 maja). W Zagrodzie Młyńskiej w Bogdańcu muzealnicy będą czekać na odwiedzających od 16.00 do 22.00. O każdej pełnej godzinie (ale za wyjątkiem 18.00) rozpoczynać się będzie zwiedzanie wystaw z przewodnikiem. Przerwa w codziennym oprowadzaniu wiąże się z tym, że o 18.26 nastąpi odsłonięcie ta-

blicy pamiątkowej w 200. rocznicę budowy młyna.

Na Swojską Nockę w Zagrodzie Młyńskiej w Bogdańcu złożą się też gry i zabawy dla dzieci oraz stoiska lokalnych wystawców i rzemieślników.

W ostatniej z czterech miejscówek Muzeum Lubuskiego, czyli w Zespole Willowo-Ogrodowym przy ul. Warszawskiej, Noc Muzeów 23 maja potrwa od 17.00 do 23.00. Rozpocznie się ona od otwarcia ekspozycji „Mennictwo Jagiellonów” (17.00). Następnie zaplanowano inscenizację historyczną w wykonaniu aktorów ze Stowarzyszenia Art-Drama (17.30), a po nich wykład dr Justyny Prusinowskiej „W co wierzył dziad Jagiełły i trzecia ręka Kazimierza” (18.00). Atrakcyjnie zapowiada się też koncert muzyki dawnej, który o godz. 21. da zespół Anime Cantanti z Bierzwnika.

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

GORZÓW I ZIELONĄ GÓRĘ ŁĄCZY ŻUŻEL

Czym różni się Stal Gorzów i Falubaz Zielona Góra? Takie pytanie zadał mi w tym tygodniu jeden z redakcyjnych kolegów. Impulsem były nie tylko nadchodzące derby, ale także to, co wydarzyło się w ostatni wtorek. Już bowiem to pokazuje, że oba kluby, choć łączy jedno województwo, to różnić może choćby podejście do szkolenia.

Jarosław Milkowski

Co takiego wydarzyło się we wtorek? Na stadionie przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze odbywała się druga runda U24 Ekstraligi. Falubaz zrobił w nich coś, na co wcześniej nie wpadł żaden inny klub w Polsce - wystawił drużynę, która, jeśli chodzi o podstawowe zestawienie, składała się z samych obcokrajowców. Był w niej Mitchell McDiarmid z Australii, Slater Lightcap z USA, William Cairns z Wielkiej Brytanii oraz Villads Pedersen. z Danii. Owszem, na rezerwie był Polak - i to nawet wychowanek. Bartosz Rudolf, bo o nim mowa, na tor jednak tego dnia nie wyjechał. Falubazowi obcokrajowcy wygrali turniej. Gdyby jednak zrobili to wychowanek, zwycięstwo byłoby słodsze.

Co ciekawe, drużyna Stali Gorzów, składała się z samych Polaków, z których trzech to wychowanek klubu. W środę zajęli oni ostatnie miejsce.

Falubaz uczy się od Stali

Gdy cztery lata temu odbywały się 100. lubuskie derby żużlowe, dziennikarz Robert Borowy mówił na naszych łamach, że jeśli chodzi o żużel, to Zielonogórzanie sami przyznawali, iż wszystkiego nauczyli ich Gorzowianie. Nic dziwnego, Zgrzeblarki, których kontynuatorem jest Falubaz powstały w 1961, czternaście lat po założeniu Stali.

O czerpaniu wzorca pomyślałem przy okazji tego wspomnianego wtorkowego czwórmeczu. U24 Ekstraliga powstała w 2022. Stal Gorzów postawiła w niej na objeżdżanie talentów z różnych stron świata. Efekt jest taki, że w jej ekstraligowej drużynie jeździ już Mathias Pollestad i Adam Bednár, którzy przygodę z polskim żużlem zaczęli właśnie od ligi dla zawodników do 24. roku życia. Teraz podobną drogą zdaje się podążać Falubaz, który zakontraktował choćby Villadsa Pedersena, zwycięzcę ubiegłorocznego SGP3, czyli indywidualnych mistrzostw świata do lat 16 w klasie 250 cm³. Kto wie, może on też za kilka lat będzie pewnym punktem ekipy spod znaku Myszki Miki?

AI prawdę ci powie

Canal+, który transmituje rozgrywki polskiej ligi, pokusił się w tym roku o prognozowanie wyników poszczególnych biegów przez sztuczną inteligencję. Do AI mam stosunek co najwyżej ambiwalentny. Z ciekawości zadałem jej jednak pytanie: Czym różni się Stal Gorzów od Falubazu Zielona Góra?

Odpowiedź mnie zaskoczyła. Pozytywnie. Bo trudno się z nią nie zgodzić. „Stal Gorzów i Falubaz Zielona Góra to dwa kluby żużlowe z województwa lubuskiego, które tworzą jedną z najbardziej emocjonujących rywalizacji w pol-



FOT. DAMIAN GRABSKI FOTOGRAFIA

skim sporcie - Derby Ziemi Lubuskiej”. Sztuczna inteligencja scharakteryzowała także obie drużyny.

Stal Gorzów? „Tradycyjnie stawia na solidność i lokalnych wychowanków. W ostatnich latach znana z dobrej organizacji

oraz zawodników potrafiących punktować w kluczowych momentach”. Falubaz? „Bardziej ofensywny, z ambicją rywalizowania z czołową ligą. W ostatnich sezonach stawia na doświadczenie i dba o powrót do dawnej świetności”.

AI ciekawie podsumowuje też sukcesy obu drużyn. W przypadku Stali zwraca uwagę nie tylko na dziewięć mistrzostw Polski. Także na to, że to klub polskich mistrzów świata. To tu wychwał się Bartosz Zmarzlik, który dziś ma już sześć tytułów

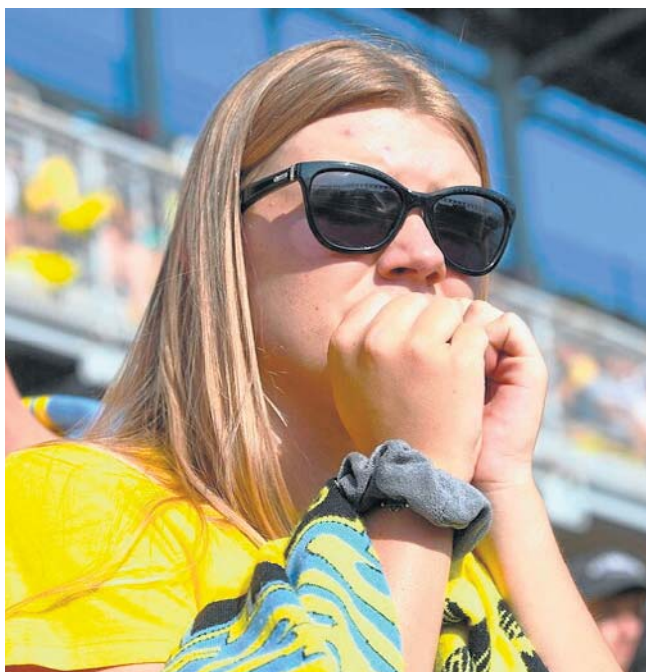
mistrza glonu. To w żółto-niebieskich barwach startował Tomasz Gollob, gdy w 2010 został najlepszym na świecie.

W przypadku Falubazu AI przypomina natomiast siedem złotych medali w lidze, a do sukcesów zalicza też to, że Falubaz

to „klub znany z kulturowo aktywnej społeczności kibiców, która tworzy rozpoznawalną oprawę meczów”.

Kibice są mistrzami

To ostatnie to wręcz zwycięstwo kibiców Falubazu. A nie-



FOT. MARIUSZ KAPALA

którym z opraw trudno odmówić inteligentnego humoru. Tak było choćby w lipcu 2020, gdy trwała pandemia Covid-19. Przy okazji derbów w Zielonej Górze zrobili oprawę do niej nawiązującą. Myszka Miki, symbol Falubazu, miała na ustach i nosie maseczkę. Wokół niej były żółte i niebieskie „bakterie”. Całość wieńczyło zdanie: Intensywne wybijanie wirusa. Na widok oprawy uśmiechali się nawet Gorzowianie.

„Wbijanie szpilek” to zresztą stały element zielonogórskogorzowskiej rywalizacji. A o tym, co wydarzyło się 21 czerwca 2009, to będzie pamiętać się przez dziesięciolecia. Tego dnia mecz obu drużyn odbywał się w Gorzowie. Wcześniejsze trzy derby kończyły się porażką Stali, więc gorzowscy kibice przygotowali oprawę odnoszącą się do sukcesów. Stal miała wówczas siedem tytułów mistrzów Polski, Falubaz - cztery. Na trybunie pojawił się więc napis: „Nawet z wygranymi derbami jesteście lata świetlne za nami”.

Po meczu nie mówiło się jednak o niczym innym, jak o sektorówce wniesionej przez kibiców Falubazu, którzy z szalikami Stali usiedli na trybunie wysokiej. Po jednym z biegów

dali sygnał (sympatykom Stali) do rozwinięcia materiału i oczom zebranych na stadionie w Gorzowie ukazał się napis: „Tylko Falubaz”. Kibice z Gorzowa, nawet, gdyby chcieli wyprzeć to z pamięci, to im się nie uda. Przy każdej nadarzającej się okazji fani z Zielonej Góry im to przypominają.

Falubaz bardziej miejski niż Stal

Różnica między klubami widoczna jest też w ich strukturach właścicielskich. W obu klubach udział mają miasta. W przypadku Falubazu mniej więcej co trzecią akcję posiada Zielona Góra. Gorzów w Stali ma udział zdecydowanie mniejszy. Po ostatnim dokapitalizowaniu spółki przez prywatnych współwłaścicieli (nastąpiło to przed obecnym sezonem) to mniej niż 20 proc.

Oba kluby różnią także tory. Ten w Zielonej Górze, po korekcie, która miała miejsce kilka lat temu, ma długość 344 metry, czyli o piętnaście metrów więcej niż w Gorzowie. A czy bardziej sprzyja wyprzedzeniom na dystansie, to już kwestia interpretacji.

Według oficjalnych danych telemetrycznych Ekstraligi Żużlowej, w dwóch tegorocznych meczach przy W69 zawodnicy

wyprzedzali się łącznie trzydziści razy. W Gorzowie w tym sezonie rozegrano na razie tylko jedno spotkanie ligowe. Wyprzedzenia w nim były... trzy. W zeszłym roku takiej dysproporcji nie było. W Zielonej Górze średnia wynosiła niemal 15 wyprzedzeń na mecz, w Gorzowie - dziesięć. Teza, że tor w Grodzie Bachusa jest lepszy dla widowni, może jednak być za odważna. Oto bowiem w sezonie 2024, według wyliczeń Speedway Ekstraligi, średnia wyprzedzeń w Gorzowie była na czwartym miejscu, a w Zielonej Górze - „oczko niżej”.

Gorzów gości Zieloną Górę

Różnica jest także w minitorach. Stal taki obiekt ma w podgorzowskim Wawrowie od prawie trzydziestu lat. Falubaz minitoru nie ma wcale. Był pomysł, by taki obiekt powstał w pobliżu stadionu. W styczniu 2024, w głosowaniu do budżetu obywatelskiego, poparło go nawet 3,8 tys. osób. Do dziś - z braku niezalesionych miejscich działek w okolicy - tor jednak nie powstał. W efekcie na treningi młodzi zawodnicy jeżdżą m.in. do Wawrowa.

Minitor pod Gorzowem jest dla Falubazu nawet obiektem domowym. Kilka dni temu, w weekend 9-10 maja, odbyły się na nim trzy turnieje w ramach minizuzłowego Pucharu Ekstraligi. Współpraca klubów z Gorzowa i Zielonej Góry jest dobra. Za organizację zawodów, które w kalendarzu przypisane są klubowi z południa, de facto odpowiadała Stal, rachunki płacił natomiast Falubaz.

Prezydent Zielonej Góry chciałby, aby minitor powstał wewnątrz toru przy W69. Na to nie chcą jednak zgodzić się żużlowe władze. Jest więc pomysł, aby minitor zbudować na prywatnej działce w Zawadzie. Gdy obiekt już powstanie, też pewnie będzie areną derbów. Bo to, że w drużynach powinni być wychowankowie, mówią sami kibice. W składzie Gezet Stali Gorzów na pojedynek z sąsiadem zza miedzy jest ich dwóch, w składzie Falubazu... nie ma żadnego.



FOT. WOJCIECH MITA

Zawody u 24 Ekstraligi. Falubaz wystawił samych obcokrajowców, a Stal tylko Polaków



FOT. MARIUSZ KAPALA

MATERIAL PROMOCYJNY

0011518196

Inwestycje w oszczędzanie wody

Dzięki nowej inwestycji w gminie Torzym budynki w miejscowości Kownaty zostaną podłączone do miejskiej sieci kanalizacyjnej. To przede wszystkim realizacja postulatów samych mieszkańców, a po drugie, element uporządkowania gospodarki ściekowej, a także zwiększenia komfortu i bezpieczeństwa sanitarnego w gminie.

Projekt budowy sieci kanalizacyjnej w Kownatach (pod nazwą „Budowa sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowości Kownaty gmina Torzym”) został dofinansowany ze środków Krajowego Planu Odbudowy. Całkowity koszt projektu to 3.035.295,60 zł, zaś dokładna kwota dofinansowania z UE to: 3.099.098,20 zł, co oznacza, że projekt zostanie w całości zrealizowany ze środków zewnętrznych.

Pamiętajmy o tym, że nowoczesny system kanalizacji i oczyszczania ścieków to nie tylko oszczędności finansowe dla mieszkańców, którzy zostaną odciążeni z konieczności korzystania z szamb przydomowych, ale także element działań proekologicznych. Obejmuje bowiem redukcję ilości ścieków odprowadzanych do środowiska oraz wykorzystanie zaawansowanych technologii do zarządzania zasobami wodnymi – w tym ich oszczędzania. I co niemiernie ważne, ma to bezpośredni wpływ na domowe budżety,

bowiem odprowadzanie ścieków do miejskiej kanalizacji powoduje mniejsze obciążenia finansowe dla mieszkańców.

Podobnie rzecz się ma z oszczędnością wody. Oszczędzanie wody oczywiście jest niezmiernie istotnie nie tylko z ekologicznego punktu widzenia, ale także z ekonomicznego. Ceny wody, w tym wody użytkowej (podgrzewanej), stale rosną i poziom zużycia wody znacząco wpływa na koszty utrzymania naszego domu.

Warto pamiętać, że na przykład minuta puszczonej z kranu mocnym strumieniem to około 4 litry wody, czyli ponad dwie duże butelki.

Na dodatek sposoby na oszczędzanie wody są często banalnie proste, choć nie zawsze o nich na co dzień pamiętamy. Mówimy tu o tak prostych rzeczach, jak choćby przykręcanie kurka z wodą w czasie mycia – gdy bez-

pośrednio nie jest nam ona potrzebna, korzystanie z ekologicznych nakładek na kran, wykorzystywaniu wody z mycia owoców do podlewania kwiatów czy pilnowaniu szczelności domowych urządzeń.

W ramach nowej inwestycji w Kownatach gmina zorganizowała między innymi akcje i konkursy edukacyjne, których tematyką było oszczędzanie wody i jego wpływ na środowisko. W konkursach brały udział dzieci ze szkół i przedszkoli gminy Torzym, które przygotowywały materiały fotograficzne, plastyczne i literackie w tematach: „Woda – skarb na naszej planecie”, „Woda w naszej codzienności” czy „Jak oszczędzam wodę w moim domu”. Konkursy cieszyły się dużym powodzeniem, a dzieci wykazały się kreatywnością i dużym zainteresowaniem wspomnianymi zagadnieniami.



Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



Miasto i Gmina Torzym realizuje przedsięwzięcie
„Budowa sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowości
Kownaty gmina Torzym”

Dofinansowanie z UE:
3 099 098,20 zł



FOT. ARCHIWUM GŁ

KINO MORALNEGO SPOKOJU

- Odwiedzają nas najczęściej ludzie starsi, którzy potrzebują rozmowy. Po co oglądać film samemu, skoro można go obejrzeć w dobrym towarzystwie? – mówi ks. Wojciech Ratajewski, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w Nowym Miasteczku, który stworzył parafialne kino.

Mateusz Pojnar

O kinie parafialnym jako pierwszy napisał zielonogórsko-gorzowski „Gość Niedzielny”. - Przeprowadziliśmy remont sali w domu parafialnym przy kościele z taką myślą, żeby zrobić coś dla parafian - mówi „Gazecie Lubuskiej” ks. Wojciech Ratajewski, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w Nowym Miasteczku (powiat nowosolski). - Od jednego z kolegów księży usłyszałem o platformie MPLC, która pozwala wykupić licencję na możliwość wyświetlania filmów.

Bo jeżeli odtwarza się rzeczy audiowizualne w warunkach innych niż domowe - filmy, koncerty, seriale czy programy telewizyjne - zwykle, oprócz abonamentu potrzebna, jest specjalna licencja.

W parafii zrodził się pomysł: skoro mieszkańcy do najbliższych kin muszą jeździć do Głogowa, Nowej Soli czy Zielonej Góry, to warto zrobić im salę kinową tu, na miejscu. Dzięki temu będą mieli łatwiej.

- To sposób na integrację parafian. Forma zachęcania ich do tego, żeby wyszli z domów i się spotkali, byli razem i obejrzeli wspólnie coś ciekawego - tłumaczy nam ks. Ratajewski.

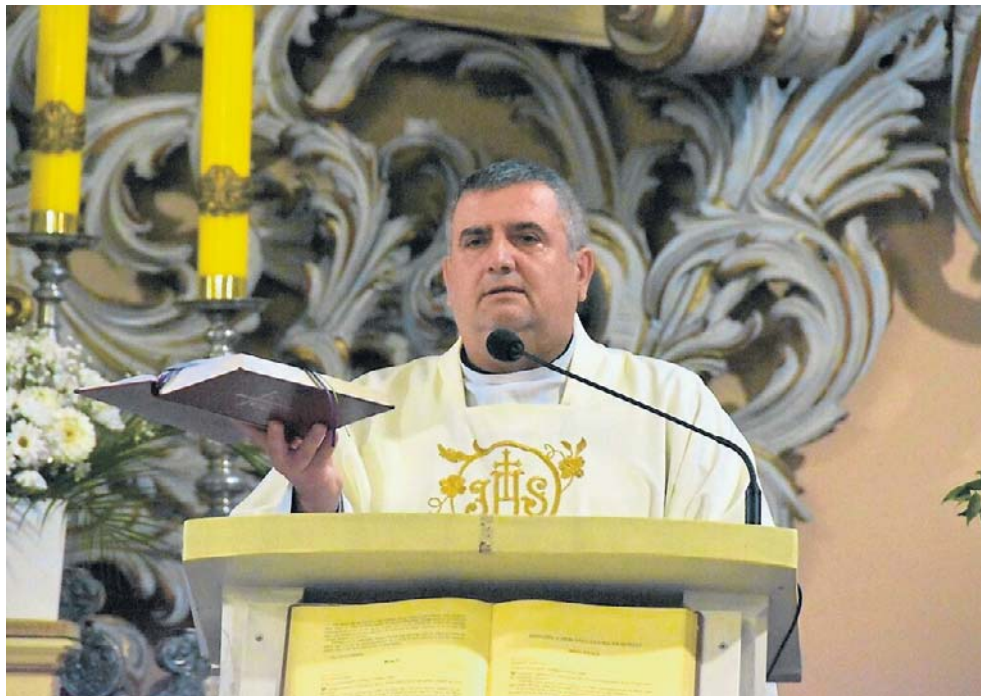
„Nie po to, by proboszcz poczuł się lepiej”

Od pomysłu do realizacji droga daleka i trochę to trwało: najpierw był oczywiście remont, została zrobiona klimatyzacja, później trzeba było kupić większy telewizor i sporo dodatkowych krzeseł.

Ale darmowe kino parafialne jest już gotowe. Zmieści się w nim do 50 osób i na tyle też pozwala wykupiona licencja.

- Być może w przyszłości stworzymy coś w rodzaju filmowego klubu dyskusyjnego? - uśmiecha się proboszcz. - Warto porozmawiać o tym, co się zobaczyło na ekranie. Gdy spojrzemy przez okno, niespełna 50 metrów dalej, było kiedyś tzw. kino ludowe.

Za nimi są już pierwsze seanse. Jeden z filmów dotyczył św. Marii Magdaleny, czyli pa-



Ks. Ratajewski: Odwiedzają nas najczęściej ludzie starsi, którzy potrzebują tego, by z kimś porozmawiać

tronki parafii, inny - wojny domowej w Hiszpanii i prześladowania Kościoła. Pierwszy obejrzało ponad 40 osób i wywołał sporo dyskusji, drugi zobaczyło troszkę mniej - był wyświetlany rano i wieczorem. Po nim z kolei większość raczej wychodziła z kina w ciszy, bo słyszemy, że towarzyszył mu mocny przekaz.

Informacje o repertuarze proboszcz publikuje na stronie internetowej parafii. Można je również znaleźć w ogłoszeniach duszpasterskich i w biuletynie parafialnym.

- Póki co testujemy, myślimy kiedy robić seanse - tłumaczy ks. Ratajewski. - Na razie robimy je w środy, ale ustalimy z parafianami, który termin byłby dla nich najbardziej odpowiedni, bo to kino nie jest po to, żeby proboszcz poczuł się lepiej, tylko powstało dla mieszkańców. Najtrudniejsza byłaby niedziela, ze względu na msze święte nie ma praktycznie takiej możliwości. Spróbujemy to uporządkować tak, jak będą chcieli.

Czas na komedię

Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny zaznacza, że wy-



Kościół pw. św. Marii Magdaleny w Nowym Miasteczku

tworzyła się już filmowa ekipa - są stali widzowie, którym spodobał się pomysł kina parafialnego.

- Z dostępnej nam biblioteki będą mogli wybierać filmy, które zechcą zobaczyć - mówi „Lubuskiej”. - Nie tylko stricte religijne. Teraz myślimy o komedii, żeby się trochę pośmiać.

Gdy artykuł o pomysle z Nowego Miasteczka opublikowaliśmy na naszej stronie internetowej, pani Sylwia, mieszkanka tej miejscowości, skomentowała, że „trafił im się najlepszy proboszcz na świecie”.

- Świetny pomysł. Bardzo mi się podoba - dodała z kolei pani Mieczysława. - Niech lu-



Darmowe kino parafialne jest już gotowe. Zmieści się w nim do 50 osób

By ucichła samotność

Ks. Ratajewski podkreśla ważną kwestię: w obliczu świata, który pędzi coraz szybciej, na złamanie karku, jest coraz mniej możliwości spotkań. I to właśnie m.in. dlatego powstało kino.

- Już w ubiegłym roku zaczęliśmy inicjatywę dwugodzinnych spotkań w ogrodach plebanii - wspomina. - Organizujemy je w niedzielę po południu, od maja do września. Wspólnie siedzimy, pijemy kawę, rozmawiamy i żartujemy. Może przyjdzie każdy, kto chce. Kolejna rzecz, która daje szansę na spotkanie, a w małych miasteczkach często jest tak, że nie ma zbyt wielu okazji do integrowania ludzi.

Zmorą naszych czasów jest także samotność. Żeby nieco ucichła, warto czasem obejrzeć z kimś film.

- Odwiedzają nas najczęściej ludzie starsi, którzy potrzebują tego, by z kimś porozmawiać. Po co oglądać film samemu, skoro można go obejrzeć w dobrym towarzystwie? Tak zawsze jest lepiej - zwraca uwagę ks. Ratajewski.

I trudno się z tym nie zgodzić.

CZY ZIELONA GÓRA BĘDZIE JESZCZE CZERWONA?

Działacze Nowej Lewicy celują w kolejnych wyborach samorządowych w stanowiska prezydenta Zielonej Góry, radnych województwa i ludzi w samorządach w regionie. Czy to się może udać, pytamy działaczy, dawnych sympatyków i politologa.

Eliza Gnierek-Juszczak

Zielona Góra najbardziej była czerwona na przełomie tysiącleci. Prezydentem miasta był Zygmunt Listowski z Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Województwem rządziła koalicja pod przywództwem Andrzeja Bocheńskiego z SLD. Prezydentem RP był jeden z twórców SLD Aleksander Kwaśniewski, a premierami kolejno jego partyjni koledzy Leszek Miller i Marek Belka. Tak szeroka zgodność partyjna już się nie powtórzyła.

Dlaczego czerwona góra?

- Mówiło się czerwona góra o Zielonej Górze. Jak jeździłam z Krakowa, to słyszałam, że jadę do czerwonej góry. To było ćwierć wieku temu - przypomina sobie posłanka Anita Kucharska-Dziedzic. Uważa, że cała ściana zachodnia to ludzie z poglądami bardzo progresywnymi. - Pewnie ze względu na bliskość granicy i na to, że do tego mitycznego zachodu w sensie i geograficznym, mentalnym i kulturowym, było nam bardzo blisko, w związku z tym, w naszym regionie jest największe poparcie dla idei progresywnych, a Lewica jest zawsze progresywna i zawsze w awangardzie - zapewnia.

Jarosław Tworowski, zastępca przewodniczącego zielonogórskiej Nowej Lewicy uważa, że osób o lewicowych poglądach jest dużo, więc jest szansa, że określenie czerwonej góry wróci.

- Tylko faktycznie Lewica musi wrócić do miasta silna. Chcemy to zrobić, żeby Zielona Góra była lewicowa, czerwona, to nie znaczy zła. Jesteśmy tyle lat po zmianie ustroju, są zupełni inni ludzie. Nam zależy na dobru mieszkańców naszego kraju i lokalnej społeczności - zapewnia.

Określenie Zielonej Góry czerwoną górą, zdaniem politologa dr Piotra Pochyłygo było, z jednej strony pejoratywne i obraźliwe, ale z drugiej odzwierciedlało rzeczywiste poparcie dla postkomunistów na ziemiach zachodnich i północnych, tzw. ziemiach odzyskanych.

- Ówczesne poparcie w naszej części kraju było wysokie,

wyższe za III Rzeczypospolitej, niż w pozostałej części kraju - podsumowuje zastępca dyrektora ds. kształcenia Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Powrót do sejmiku

Wiceprzewodniczący lubuskiej Nowej Lewicy Cezary Wysocki (pracuje w urzędzie marszałkowskim na stanowisku dyrektora departamentu geodezji, gospodarki nieruchomościami i planowania przestrzennego) uważa, że powrót do sejmiku jest nie tylko możliwy, ale pewny.

- Dzisiaj trochę za wcześnie oceniać, jak duża będzie reprezentacja, ale powoli budujemy pozycję w powiatach. Na pewno wystawimy listy do samorządu województwa, prezydentów największych miast. Dzisiaj nie powiem, kto będzie kandydatem w Zielonej Górze, jeszcze jest za wcześnie - stwierdza.

Posłanka Anita Kucharska-Dziedzic ponownie podkreśla, że Lubuskie to tradycyjnie lewicowe województwo, jedno z takich, w których jest większe poparcie w kraju dla idei lewicowych.

- Byliśmy chyba zaskoczeni, że tym razem nie mieliśmy żadnego mandatu w sejmiku. Myślę, że wrócimy w następnej kadencji. Lewica jest chyba jedynym środowiskiem politycznym, które potrafi wrócić. Lewica była pięć lat poza parlamentem i wróciła, to się zazwyczaj partiom nie zdarza, a Lewica wraca, to oznacza, że potrafimy być konsekwentni, a jakieś porażki czy trudności tylko nas mobilizują do cięższej pracy - tłumaczy.

Gdyby nie start kandydatów z dwóch list lewicowych do sejmiku, to zdaniem wicewojewody Tomasza Nesterowicza, z prostego wyliczenia wynikającego z metody D'Hondta, w sejmiku byłyby cztery mandaty Lewicy.

- Mielibyśmy szanse w czterech okręgach sejmikowych. Obecna sytuacja polityczna w Polsce pokazuje, że jest miejsce dla Lewicy, bo ona jest nośnikiem progresywnych haseł, które kojarzą się z hasłem równości, wolności, braterstwo - tłumaczy.



Spotkanie działaczy i sympatyków Nowej Lewicy z marszałkiem sejmiku Włodzimierzem Czarzastym w auli Uniwersytetu Zielonogórskiego

Jarosław Tworowski uważa, że wszystko jest w rękach miejscowych działaczy i mieszkańców.

- Żeby nam zawierzili - tłumaczy. - Dużo się udało zrobić, oczywiście jest jeszcze więcej spraw do zrobienia, ale to jest nasz główny cel, wrócić na łono sejmiku, żebyśmy mieli swoich przedstawicieli - podkreśla.

Zdaniem politologa nie ma wątpliwości, że Lewica radzi sobie lepiej niż PSL, widać to po sondażach od wyborów z 2023 r., które wskazują na poparcie od 5 do 10 proc. Dużo rzadziej ma wyniki „pod progiem” niż PSL. Ale na pytanie, czy wróci do sejmiku, odpowiada, że nie jest to proste. Wyjaśnia, że w wyborach samorządowych do sejmiku jest wysoki próg wejścia, co oznacza spore trudności dla mniejszych komitetów.

- Pięć procent poparcia w skali kraju, nic nie daje w starcie do sejmiku, bo tu potrzeba kilkunastu procent. Zatem do zdobycia mandatów konieczna jest wyrazista postać, która podniosłaby wyniki - tłumaczy.

Jarosław Tworowski. Ale kiedy wskazujemy, że może lepiej nie marnować czasu i piec dwie pieczenie, promując jednocześnie kandydatów, którzy wystartują później w wyborach samorządowych, przyznaje, że warto to połączyć. I nie wyklucza, że tak będzie.

- Kampanie są bardzo drogie. Zainwestowanie większych pieniędzy w kandydata, który nie zostanie parlamentarzystą, może być przydatne, jeśli zostanie on w pamięci lokalnych wyborców i wystartuje w wyborach samorządowych. Bez szans na takie wykorzystanie będzie inwestowanie w kogoś z Warszawy, kto dostaje wysokie miejsce na liście z regionu, ale wszystkie partie myślą dziś tylko o Sejmie, wybory samorządowe to odległa przyszłość - wyjaśnia dr Pochyły.

Pomysły dla ludzi

Zdaniem wicewojewody, Tomasza Nesterowicza, wiele osób nie uświadamia sobie swojej lewicowości. Uważa, że każdy odpowie tak na pytanie, czy jest za tym, żeby wszyscy byli równi wobec praw, żeby była bezpłatna edukacja i ochrona zdrowia. A to są priorytety Lewicy.

- Lewica ma problem z forsowaniem pomysłów, które trafiają do ludzi, a nie tylko są dobre dla Warszawiaków, tzw. Lewicy kawiorowej. Politycy Lewicy nie proponują pomysłów, które trafiłyby jako odpowiedzi na potrzeby Polaków. Gdzie wyborca w skali kraju mógłby stwierdzić, że to jest mój interes, żeby ta partia mnie reprezentowała - komentuje z kolei politolog.

Zapytałśmy o opinie też obecnych i byłych sympatyków ugrupowania.

- Nie jestem sympatykiem Lewicy, ale szanuję - mówi jeden z uczestników otwartego spotkania z Włodzimierzem Czarzastym, które odbyło się w maju w Zielonej Górze. - Jestem centrowy, zawsze byłem platformerski, więc zawsze poglądy miałem zbliżone. Działacze Lewicy muszą ciężko pracować, żeby wzbudzić zaufanie, ale jest nadzieja - stwierdza.

- To były inne czasy, SLD nie było się jeszcze na fali poparcia od zwolenników PZPR - wspomina inny z gości spotkania. - Dzisiaj za dużo czasu już minęło - dodaje.

Na spotkaniu w auli uniwersyteckiej było trochę wolnych miejsc, ale nie brakowało młodszych uczestników.

- Wydaje mi się, że dzisiaj młodzież próbuje wybierać dość skrajnie, Konfederacja albo Lewica. Mam dużo do czynienia z młodzieżą, to trochę mnie niepokoi, że dużo młodych ludzi podziela nie tyle skrajnie prawicowe, ale mocno przewrotne poglądy. Jest światełko w tunelu, skoro na spotkaniu Lewicy pojawili się młodzi ludzie - wyjaśnia kolejny z uczestników.

Racjonalne szanse

- Lewica miała lepsze osiągi kilkanaście lat temu. Zostały stracone z uwagi na przejmowanie elektoratu przez Platformę Obywatelską, a później Koalicję Obywatelską. Z drugiej strony, osłabiła się przez podziały strukturalne. W Zielonej Górze, zarówno podziały, jak i słabe wyniki w wyborach parlamentarnych i samorządowych, ugruntowały tę pozycję - mówi Piotr Pochyły. Ale podkreśla, że to nie znaczy, że nie ma wyborców o lewicowych poglądach, tylko zostali zagospodarowani przez inne komitety, zwłaszcza przez Koalicję Obywatelską.

- Część ideałów i potencjału przejęło również PiS, np. 800 plus powinien być programem Lewicy, a nie był - zauważa politolog. I zwraca też uwagę na znaczenie kwestii liderstwa. - Leszek Miller wyjaśniał, że Włodzimierz Czarzasty nie chce zbudować dużej partii, stawia na „języczek u wagi”, którym może być Lewica - przypomina.

Wyjaśnia, że w polskiej polityce odzwierciedlenie może mieć system niemiecki z dawnych czasów, w którym mniejszy partner, jak Zieloni, pomaga silniejszemu komitetowi, jest dopełnieniem dużego gracza na politycznej scenie, pozwalającym uzyskać większość parlamentarną.

COŚ (NIE TYLKO) DLA MIŁOŚNIKÓW KAWY

Pośród jezior, w otulinie lasu, tuż przy zabytkowym pałacu jest miejsce, w którym powstaje kawa. Już od przekroczenia progu zachwyca aromatem i urzeka charakterem. To właśnie tutaj pasja do smaku spotyka się z rzemieślniczą precyzją.

Sandra Soczeva

Palarnia kawy Progusta, która znajduje się w Rogach (gmina Lubniewice) na terenie przypałacowego parku. Wielu Lubuszan ma przyszłowiowy rzut beretem, by tu dojechać. A nawet jeśli miałyby to być dwa rzuty, to też warto odwiedzić to miejsce. Te słowa szczególnie kierowane są do tych, którzy to nie wyobrażają sobie poranka bez filiżanki dobrej kawy. Tutaj można jej skosztować, zabrac ją do domu, ale też sporo się o niej dowiedzieć.

Cynamonowy smak monsunu

A jak to się właściwie stało, że w takim miejscu, w regionie słynącym z winnic, powstała palarnia kawy? Otóż właściciele całego założenia (czyli pałacu wraz z parkiem i ogrodem i przylegających do nich terenów w Rogach) zaczęli swoją przygodę z kawą od zagranicznego wyjazdu na targi zdrowej żywności. To wtedy w ich głowach zaczął kiełkować pomysł, by stworzyć palarnię kawy.

- Podczas wyprawy skosztowali kawy monsunowej, na którą oddziaływały wiatry monsunowe, przez co ma bardzo wyraźny cynamonowy - przyparowy ostry smak. Pijąc tę kawę stwierdzili „Wow! Ta kawa jest tak świetna, że chcemy skosztować jej częściej!” (śmiech). Początkowo mieli mieć ją tylko dla siebie, ale stwierdzili, że takim smakiem i aromatem trzeba się podzielić z innymi - mówi nam Marzena, baristka z Progusty.

Koncept stworzenia palarni idealnie wpisał się do całego kompleksu parkowo-pałacowego. Pałac w Rogach wraz z terenem został przejęty przez nowych właścicieli w 2014 roku, a palarnię uruchomili w 2017 roku.

Jak mówi menadżerka Katarzyna Płotnicka, plan jest taki, by w Rogach powstało unikalne pod względem turystycznym miejsce. Na ten moment działalność kompleksu - bo tak go trzeba nazwać - opiera się na palarni kawy, apartamentach na wynajem w budynku dawnej „Rządówki” i pięknej części

ogrodowej (teraz jest świetny moment, by ją odwiedzić!). Sam pałac natomiast nadal jest w remoncie, a wstęp do niego, ze względu na prowadzone prace, jest niemożliwy - pozostaje podziwianie z zewnątrz pięknej, odnowionej bryły pałacu wybudowanego w angielskim stylu.

Do palarni można zajrzeć po wcześniejszym umówieniu się, lub zapisać się na organizowane spotkania - spacer. Wtedy uczestnicy mogą skosztować kawy, dowiedzieć się czegoś więcej o procesie jej wypalania, ale także spędzić czas w pięknym miejscu i poznać jego historię.

Kawa kawię równa nie jest

Zanim jednak rozsmakują się w tej aromatycznej kawię, jej ziarna muszą przebyć długą drogę. Do palarni w Rogach przybywają z dalekich stron: z Peru, Tanzanii, Etiopii, czy Indii. Następnie wypalane są na miejscu.

I tu dla laików tematu pojawia się pytanie: czym różnią się ziarna z Indii, od tych z Etiopii?

- Mają one znacznie zróżnicowane od siebie nuty smakowe. Jeśli lubimy bardziej egzotyczne kawy, to powinniśmy sięgnąć po te z Tanzanii, Burundii, czy Etiopii. Jeśli lubimy klasykę, to poszłabym w Brazylię - wyjaśnia baristka z Rogów. Dodaje, że w ziarnach kawy z Etiopii wyczuwamy na przykład egzotyczne owoce kandyzowane. Natomiast te z Brazylii, będące bezpiecznym wyborem, mają orzechowo-czekoladowy posmak, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. No i nie jest on kwaśny, co jest kluczowe dla wielu osób.

A co z kawą włoską? Jak się okazuje, to już inna szkoła.

Progusta specjalizuje się w kawach „singlach” i blendach z ziaren arabiki i robusty. A już między arabiką a robustą różnic jest wiele.

- Różnią się przede wszystkim mocą i smakiem, zawartością kofeiny. Robusta będzie intensywna, ciężka, ziemista, bardziej stonowana. Arabiki są bardziej zmienne, owocowe. Takie, powiedziałabym, bogatsze aromaty - mówi nam baristka.

Czy kawosze - amator wyczuje różnicę między jedną kawą a drugą? Okazuje się, że owszem.

- Widzę to na przykładzie osób, które odwiedzają nas w ramach organizowanych spacerów. Nawet jeśli nie ma się wielkiej wiedzy o kawie, ale skosztuje się jednej i drugiej, posłucha się o niej nieco, to można już wyrobić sobie kawowe preferencje.

- I po takiej degustacji porzuca się kawę rozpuszczalną raz na zawsze? - dopytujemy.

- Ja jestem tego przykładem (śmiech). Kiedyś piłam tylko rozpuszczalną lub marketowe masówki. Teraz dzień zaczynam od naszej kawy i piję ją dopiero, gdy jestem w pracy na miejscu - mówi z uśmiechem Katarzyna Płotnicka, menadżer obiektu.

- Lepiej wypić mniej kaw, ale dobrej jakości. Wycucie tych smaków, kompozycji aromatów, przychodzi naturalnie - podkreśla baristka.

- Gdy organizujemy spotkania z kawą w naszej palarni, edukujemy naszych gości. Chcemy, by poznali kulturę picia kawy, bo u nas ona praktycznie nie istnieje. Siegając po jedną filiżankę dobrej jakości kawy nie nabawimy się problemów żołądkowych, czy innych dolegliwości. Ten element edukacyjny stanowi też część filozofii tego miejsca - wyjaśnia menadżerka.

Progusta oferuje dwa warianty zwiedzania. W ramach jednego, goście słuchają o historii kawy, różnicach między od-

mianami, smakują ich. Poznają też historię zabytkowego obiektu, na terenie którego się znajdują. Drugi to pokaz alternatywnych metod parzenia kawy, m.in. Aeropress, French Press, V60. Pod okiem baristy zwiedzający dowiadują się, przy użyciu jakich narzędzi i metod można z jednej kawy, z jednych ziaren, uzyskać różne smaki.

Siła manufaktury

Wyjątkowość kawy z małej palarni polega na tym, że znany jest jej dostawca, kraj pochodzenia, a także profil sensoryczny. Tutaj nie ma miejsca na przypadek.

- Wypalamy ją u nas na tak zwany city roast, czyli jest to

średnie palenie (mocne podrażnia żołądek - dop. red.). Robimy to małymi partiami, dzięki czemu ta kawa jest ciągle świeża. Sami ją pakujemy. Wszystko więc przechodzi przez nasze ręce. Dużą różnicą między taką rzemieślniczą kawą a tą marketową jest również to, że znamy jej smak - tłumaczy baristka Progusty. I dodaje: - Na opakowaniach kaw z marketów pojawiają się hasła „specjalnie wyselekcjonowane ziarna” albo „najlepsze gatunki ziaren”. Często jednak nawet nie ma informacji, czy jest to arabica, czy robusta. Już nie wspomnę o regionie, z którego ta kawa miałaby pochodzić.

W tym miejscu pada też ważna rada dla kawoszy: kawę mielony na bieżąco, a nie hurtem na zapas. Powód? To w tym procesie kawa traci najwięcej smaków i aromatów.

Tyle dobra w każdym ziarnie

Jedna, maks dwie filiżanki kawy dziennie? To mit!

- Najnowsze doniesienia naukowe mówią, że możemy pić od trzech do nawet pięciu filiżanek kawy dziennie. Najlepiej w godzinach porannych, ale nie tuż po przebudzeniu - mówią nasze rozmówczynie.

Nie zgadzają się też z włoskim zwyczajem, by po godz. 12.00 nie sięgać już po cappuccino.

- Pijemy taką kawę, jaką lubimy. Ona ma nam sprawiać przyjemność - kwitują.

Dodają też, że kawa dostarcza nam rozpuszczalnego błonnika, zmniejsza ryzyko chorób naczyniowo-sercowych, ma działanie przeciwzapalne, przeciwnowotworowe. Zawiera polifenole i antyoksydanty, zmniejsza ryzyko zachorowań na chorobę Parkinsona czy Alzheimer'a.

- Tu też należy dodać, że dotyczy się to kaw wyselekcjonowanych. Te źle obrobione, palone przemysłowo, tracą swoje właściwości - zaznacza baristka.

Liczy się wiedza i precyzja

W palarni w Rogach proces palenia nie odbywa się na fabrycznych ustawieniach, bo wpływ na ostateczny smak i aromat kawy mogą mieć nawet sekundy. Cały proces jest na bieżąco monitorowany. - W zależności od ciśnienia czy pogody, przebiega to inaczej - tłumaczy baristka.

Odwiedzający mają szansę zobaczyć, jak proces ten przebiega i jak wygląda piec, w którym wypala się kawę. Uchylając rąbka tajemnicy, zdradzimy, że ziarna kawy mają kolor zielony, a dopiero po wyprażeniu staje się on brązowy. Mało tego! Te surowe ziarna wcale nie pachną kawą, a kawa w stopniu palenia city roast nie jest błyszcząca. Powód? Olejki eteryczne zostają w środku, dzięki czemu jej smak jest bogatszy.

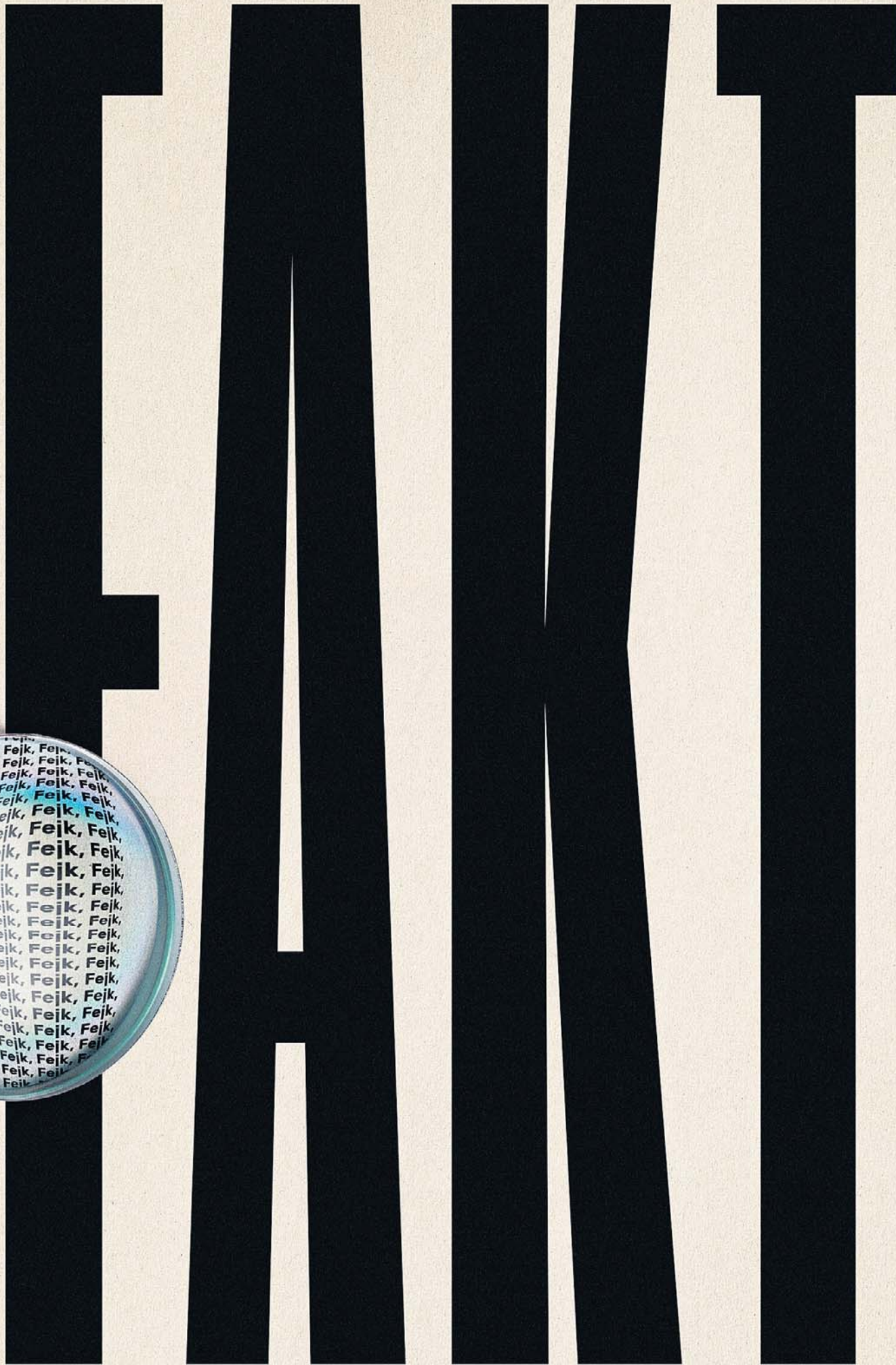


Katarzyna Płotnicka: Kiedyś piłam tylko rozpuszczalną lub marketowe masówki. Teraz dzień zaczynam od naszej kawy

FOT. SANDRA SOCZEVA

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem



Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon.
- Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka!
- Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.
- No i co o tym myślisz?
- pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.

- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę
- Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a Dąbrową Górniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuję Ewę.

- Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasnął, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

- Może masz rację - przytaknęła. - Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? - zapytała na koniec.

- Dam, dam! - zapewniłam. Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

- Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił - zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o posle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się narazić. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

- Mamo..... - wyszeptalam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej - w szczególności w mediach społecznościowych - pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska



Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY”, CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku” - napisali ślący policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd

oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiegokolwiek informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych”.

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa nieżyjącego już prof. Zbigniewa Mikolejki, który

pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej”.

Wbrew stereotypom
NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opu-

bliłował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”, który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków - pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

- Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować - mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn w nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy - oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniami silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem”.

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życie z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

- Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielenie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej” sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzeźreni NASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków” z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają”.

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to moż-

liwe, że w XXI wieku „zaraza” opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times” opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post” skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu” wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero”.

Druga strona nie pozostała dłużna. Chińscy internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA” spowodowała koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospo-

darke. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesiąca walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej”, twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowała badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słońcą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories” wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamieszności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglą-

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

dach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers” dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są niezadowolone lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronawirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainę, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczania przez służbę zdro-

Część „spiskowców” łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach”, które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji” Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do zysnienia - mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Zyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wypracowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponieść emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

AMERYKAŃSCY MIŁOŚNICY TEORII SPISKOWYCH UWAŻALI, ŻE EPIDEMIA KORONAWIRUSA NIEPRZYPADKOWO ZBIEGŁA SIĘ Z PROCESEM IMPEACHMENTOWYM TRUMPA

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej

Robert Szulc

Laczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal złane z pniami sosen, wylaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szklą termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzkiej połoiny, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylne blaski terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy lądowej,



Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny

morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów

sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoru-

skiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji - cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapory, agresję wobec patroli, a także odpięcie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczeniu tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznaw-

czej. Wrogie działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapory elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającą się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą - tam, gdzie będzie to możliwe - mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna pękoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które wrogą już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej”. To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wozów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z proc przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydronowe. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezzałogowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczać tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „sys-

temu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować”.

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczenia sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

JUBILEUSZ

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski SG.

PROF. KNIEĆ: NIE CHCIAŁBYM BYĆ NA MIEJSCU ROLNIKÓW

– Nie róbcie z nas wariatów! – mówili rolnicy, gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi. O tym rozmawiamy z dr. hab. Wojciechem Knieciem, prof. UMK w Toruniu

Lucyna Tałaska-Klich

Chciałby Pan być rolnikiem? Bo wielu osobom wydaje się, że to taka spokojna, bezstresowa robota. Na łonie natury, gospodarz sam sobie szefem...

Nie wiem, czy chciałbym być rolnikiem, ale na pewno nie chciałbym być na miejscu gospodarzy. Bo rolnictwo to gigantyczne źródło stresu. Teraz gospodarze doświadczają problemów związanych z przymrozkami czy suszą. Niektórzy zastanawiają się, czy np. zaorać rzepek, bo i tak z niego nie będzie godziwego plonu. A za chwilę mogą pojawić się ulewne deszcze, gradobicia. Jednak zmiany klimatu to niejedynie ich problemy – są jeszcze te związane m.in. z polityką rolną czy unijną.

Rolnicy twierdzą, że najbardziej brakuje im stabilizacji.

Brakuje im stabilizacji politycznej, ekonomicznej, klimatycznej i społecznej. Najbardziej się mówi o stabilizacji społecznej, a moim zdaniem to rzecz najważniejsza. Wiąże się ona z rodziną, z przyszłością, z tym, jak mnie postrzega świat (w tym moje otoczenie), czy moja praca ma sens.

Gospodarze wielokrotnie przeżywali trudne czasy. Żeby przetrwać kryzys, potrafili zacisnąć zęby, ale dziś mówią, że nie mają pewności, czy te lepsze czasy w ogóle nadejdą.

Tym razem rzeczywiście tych dobrych perspektyw raczej nie ma. Przypomnę tzw. przełom Balcerowiczowski w Polsce. Wtedy naprawdę było bardzo źle. Bo nie było wiadomo, co będzie z Polską, z systemem wsparcia dla rolnictwa, czy wejdziemy do Unii Europejskiej. W tych trudnych czasach spryt i zaradność ratowały rolnikom skórę. Potrafili zacisnąć zęby, by przetrwać. Natomiast dzisiaj obserwujemy kolejny przełom, który jest związany m.in. z sytuacją wokół Mercosuru (chodzi o umowę między Wspólnym Rynkiem Południa a Unią Europejską – przyp. red.), z sytuacją polityczną wokół rolnictwa. Zmienia się Wspólna Polityka Rolna i nie wiemy, co bę-



Prof. Wojciech Knieć jest socjologiem wsi, kierownikiem Katedry Ekologii Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

dzie dalej. Rolnicy sami sobie to pytanie zadają. No i klimat zwariował.

I z tych powodów gospodarze mówią, że brakuje im poczucia sprawczości. Mogą się natrać, mogą się starać, a i tak nie wiadomo, czy na sprzedaży produktów rolnych zarobią. A może stracą? No i czy w ogóle ktoś ich towar kupi? Słowa „globalizacja” wręcz nienawidzą.

W wielu dziedzinach gospodarki nie jesteśmy pewni koniunktury. Ona jest zmienna, rynek jest kapryśny, konsument jest kapryśny, ale tutaj mamy do czynienia jeszcze z czymś innym. Przecież warsztat pracy rolnika też jest kapryśny, bo uzależniony od pogody. I na to wszystko rzeczywiście nakłada się niepewność związana ze sprzedażą. Pojawiają się pytania: Czy zwrócą mi się chociaż koszty produkcji? Czy będę miał na spłatę kredytu? A wielu gospodarzy „jedzie” na kredytach, pożyczkach, żeby produkować w sposób nowoczesny, zgodny z wymogami ochrony środowiska.

Kiedyś gospodarstwo przejmował najczęściej ten syn, który nie chciał się dalek kształcić. Dziś ktoś taki raczej by sobie nie poradził.

Kiedyś dochodziło do negatywnej selekcji, gospodarstwami często kierowali ci najmniej wykształceni w rodzinie. A dziś zawód rolnika jest jednym z najbardziej wymagających. Gospodarz musi być człowiekiem wszechstronnym – także m.in. mechanikiem, elektrykiem, magazynierem, marketingowcem czy meteorologiem. To też jest dodatkowym źródłem stresu, bo rolnik musi się przez całe życie kształcić i podążać za wiedzą.

Ten gigantyczny stres zapewne odbija się na stanie zdrowia rolników, na ich psychice. Czy ktoś to sprawdzi? Jeśli chodzi o rozpoznanie dobrostanu psychicznego rolników, to Polska ma wiele do nadrobienia.

„Dobrostan” to ostatnio modne słowo. Rolnicy znają je od dawna, bo spełniając unijne wymogi, dbają o dobrostan zwierząt w gospodarstwach. I wielokrotnie narzekali, że ich dobrostanem nikt się nie przejmuje.

To się zmienia. Bardzo się cieszę, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, pytając nas, socjologów, o zda-

nie. Chcemy, jako naukowcy, dowiedzieć się przede wszystkim, jaka jest skala zjawiska, co się dzieje z rolnikami (w sensie społecznym) i co nam grozi. Jednak gdy mówimy o zdrowiu psychicznym, to niektórzy rolnicy protestują: „Nie róbcie z nas wariatów!”. Nie mamy takiego zamiaru. Chcemy rolnikom pomóc. Niebawem będziemy prowadzić badania pilotażowe w dwóch województwach (prawdopodobnie w Małopolsce i w Kujawsko-Pomorskim), a potem tzw. duże badania w pięciu kolejnych województwach.

Jaka może być skala problemu?
Obawiam się, że bardzo duża. W Polsce z powodu samobójstw odchodzi więcej osób niż ginie w wypadkach komunikacyjnych. Połowa z samobójstw dotyczy mieszkańców wsi.

Ilu wśród nich jest rolników?
Tego dokładnie nie wiemy, ponieważ statystyki policyjne są niedoskonałe. Oficjalnie 250-300 rolników rocznie. Jednak w statystykach policyjnych jest luka, bo w połowie przypadków zgonów samobójczych na wsi w rubryce „zawód” nie ma żadnego wpisu.

Zatem wśród rolników może to być nawet 500 zgonów samobójczych rocznie. W 90% to są mężczyźni, 10% stanowią kobiety. Co istotne, liczba samobójstw rolników jest mniej więcej stała, ale liczba gospodarzy w Polsce spada, więc relatywnie poziom obciążenia populacji rolników zgonami samobójczymi rośnie.

Dlaczego tak się dzieje?

Wzrost liczby samobójstw wiąże się z poczuciem bezradności i niepewności. Tego, co będzie dalej. W Polsce rekordową liczbę samobójstw odnotowano w latach 1991-1997. W czasie przełomu ustrojowego w Polsce to było rocznie nawet 900 samobójstw w grupie rolników. Dziś mamy do czynienia z takim postępującym, cichym przełomem, który jest związany z Mercosurem, ze Wspólną Polityką Rolną, zmianami klimatycznymi i z katastrofą demograficzną na polskiej wsi. Poza tym bardzo niepokoi fakt, że rośnie liczba prób samobójczych Polaków, w tym także rolników.

Próby samobójcze to takie wołanie o pomoc.

To prawda. I, co ciekawe, wśród starszych rolników niedużych prób samobójczych praktycznie nie ma. W grupie gospodarzy powyżej 60. roku życia każda próba samobójcza kończy się, niestety, zgonem. Natomiast największej prób samobójczych dotyczy osób w wieku do 25. roku życia. I to rzeczywiście jest wołanie o pomoc.

Oby ta pomoc nadeszła w porę. Co można zrobić?

Przekonać rolników, by korzystali z pomocy specjalistów. W naszym społeczeństwie coraz więcej mówi się o zdrowiu psychicznym, o problemach. Natomiast na wsi, a szczególnie wśród rolników, wciąż jest to temat wstydlawy. Ciągłe dominuje taki stereotyp, że chłop powinien być twardy i nie może się rozklejać.

Chłopaki nie płaczą?

Można powiedzieć: chłopcy nie płaczą! Presja jest taka, że nie mogą się załamać, muszą zacisnąć zęby i dalej prowadzić gospodarstwa. Kulturowo przyjęta norma nie pozwala im porozmawiać o problemach psychicznych w swoim otoczeniu, nawet z własnymi dziećmi czy miejscowym lekarzem. To musi się zmienić!

Pewien rolnik przyznał, że kiedyś gospodarze częściej się spotykali, rozmawiali. Dziś pozamykali się w domach, a po pracy – szczególnie młodzi – siedzą przed komputerami, smartfonami.

Po pierwsze, na wsi ludzi jest coraz mniej. Po drugie, coraz rzadziej się odwiedzają ze względu na stan zdrowia i ob-

ciążenie pracą. Jest też pewien paradoks: mamy coraz więcej samochodów, coraz piękniejsze światlice na wsi, a ludzie są coraz bardziej samotni. Zanikają normy współpracy, życia sąsiedzkiego. Kiedyś okazją do rozmów były np. żniwa czy wykopki. Rolnicy nawzajem sobie pomagali, ale mogli się też nagadać. Takie rozmowy były swego rodzaju terapią. Kiedyś fundamentem życia wioskowego były duże rodziny, w których życie społeczne kwitło. One rozpadły się na takie, które nazywamy rodzinami nuklearnymi – jest tylko tata, mama i dzieci. Dziadkowie często żyją osobno.

Wspomniał Pan o samotności. Dotyka ona także rolników, którzy nie mogą znaleźć „drugiej połówki”. Czy to duży problem?

Coraz większy. Statystyki pokazują, że, po pierwsze, kobiet na wsi jest mniej w stosunku do mężczyzn (na dziesięciu mężczyzn jest sześć kobiet w wieku rozrodczym). Poza tym ze wsi migrują głównie młode kobiety. Ten trend trochę się zatrzymał po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Jednak dziś młode kobiety znów szukają godnego życia przede wszystkim w miastach. Z kolei kobiety z miast rzadko decydują się na związek z rolnikami. Jednak w czasie kryzysu gospodarczego sytuacja może się zmienić: nagle wieś może znowu okazać się atrakcyjnym miejscem do życia. Tak było w Grecji, w Hiszpanii czy we Włoszech w latach 2008-2010.

Jednak dziś młodzi ludzie próbują żyć inaczej, nie chcą być „uwiązani” obowiązkami. I dlatego w wielu gospodarstwach brakuje następców.

A jeśli nie będzie następcy, to trzeba będzie pozbyć się gospodarstwa, dorobku często wielu rolniczych pokoleń. To kolejny powód do stresu. No ile rolnik może wytrzymać? „Zbroja”, którą gospodarz na siebie nakłada, dziś coraz częściej już nie wystarczy. Dlatego rolnik powinien szukać pomocy gdzie indziej, u specjalistów. Nie ma się czego wstydzić!

© EP

TU SZUKAJ POMOCY

Nr tel.: 800 70 22 22
– Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);
nr tel.: 22 484 88 01
– antydepresyjny telefon zaufania (od poniedziałku do piątku w godz. 15-20.)
– Dyżury psychologów – poniedziałek, wtorek, dyżury psychiatrów – czwartek, piątek; e-mail: porady@stopdepresji.pl

KOŃ SAM WYMIERZYŁ SPRAWIEDLIWOŚĆ. LUDZIE TYLKO PATRZYLI

Cała Polska mówi o weekendowym „incydencie”, do którego doszło na targach końskich w Pajęcznie w województwie łódzkim. Pijany mężczyzna krzywdził najpierw jednego, potem kolejnego konia i w końcu dostał od zwierzęcia potężnego kopniaka w głowę. Padł nieprzytomny. Burmistrz Pajęczna odciął się od zdarzenia i po dwóch dniach zawiadomił policję. Zaangażował się nawet wiceminister rolnictwa. Tak zwany incydent przykrył całą resztę. A na tej imprezie zwierzęta są krzywdzone od lat.

Marcin Stadnicki

Pierwszy artykuł o losie koni z targów w Pajęcznie pisałem już dekadę temu i dotąd nic się nie zmieniło. Targi i to, co się tam dzieje, nikogo jednak zbyt nie interesowały.

Pajęczno to niewielkie powiatowe miasto na południowych rubieżach województwa łódzkiego, liczące niespełna 7 tysięcy mieszkańców.

Co innego targi końskie w Pajęcznie. To wielka impreza, która ma promować miasto i na którą zjeżdżają tysiące ludzi. I trudno się dziwić - jest dobrze reklamowana, a któż by nie chciał pokazać dzieciom pięknych koników?

Pajęczańskie targi są obok tych organizowanych w Skaryszewie pod Radomiem jednymi z największych w Polsce. To miejsce, gdzie przyjeżdżają hodowcy z całej Polski, a także z zagranicy. Tu można handlować końmi zarówno roboczymi, jak i hodowlanymi. Część zwierząt, jak alarmują od lat organizacje prozwierzęce, trafia także do rzeźni.

Burmistrz stawia na konie

Pajęczno to miasteczko, które z targów słynie. To część pajęczańskiej tradycji, a w ostatnich latach spiritus movens targów był burmistrz Pajęczna Dariusz Tokarski, który sam także jest hodowcą. Jeszcze do niedawna imprezę organizował Urząd Miejski w Pajęcznie. Sytuacja zmieniła się w 2019 roku, po tym, jak wybory burmistrza wygrał Piotr Mielczarek. Ówczesny wóldarz przyznawał, że „konie to nie jego bajka”, ale jednocześnie podkreślał, że nie jest przeciwnikiem samej imprezy. Od tego czasu organizacją targów zajmowała się prywatna firma, a Dariusz Tokarski wspierał organizację wydarzenia.



FOT. FUNDACJA TARA



FOT. KADR Z NAGRANIA INERNE TOWEGO/PIOTR BORS



FOT. FUNDACJA TARA

Końskie targi w Pajęcznie. Na zdjęciu z prawej strony u góry na ziemi leży kuc przywiązany do ciężarówki. W tej sprawie interwencję podjął Piotr Bors, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego

Handel końmi i dodatkowe towarzyszące targom atrakcje to jednak tylko jedna strona medalu. Organizacje prozwierzęce od lat interweniują w Pajęcznie, ujawniając przykłady krzywdzenia zwierząt, a nawet domagając się zakazu handlu końmi na targowiskach. Na takich imprezach, niestety, części zwierząt dzieje się krzywda.

Są bite, nawet okładane batem, czasem ktoś zapomni dać im pić. Są przywiązane do metalowych konstrukcji tak, że mają ograniczone ruchy. A czasem zdarzy się i ktoś, kto takiego konia kopnie, uderzy czy szarpnie za ogon.

Przykład mieliśmy w miniony weekend i dzięki temu, że wybryki pijanego dorożkara zostały zarejestrowane na filmie, o Pajęcznie zrobiło się głośno w całej Polsce.

O ciemnej stronie targów pierwszy raz pisałem już 10 lat temu i dotąd nic albo niewiele się zmieniło. Trzeba było nagrania, na którym pijanemu mężczyźnie koń sam wymierza sprawiedliwość, żeby znów głośno wybrzmiał temat traktowania zwierząt na takich imprezach.

Najniższy wymiar kary od napastowanego zwierzęcia

Co się właściwie stało w sobotę 9 maja, podczas targów końskich w Pajęcznie? Uczestnik imprezy zarejestrował sytuację, do jakiej nigdy nie powinno tam dojść. Pijany mężczyzna szarpał konia za ogon, bił zwierzę i owijał się jego ogonem. Koń okazał się mądrzejszy i bardziej opanowany od człowieka. Cierpliwie znosił ataki pijanego, więc ten znalazł sobie kolejną ofiarę - kolejnego konia. Podszedł do zwierzęcia, kopnął je, a potem szarpał za ogon. Drugi koń zareagował już inaczej i zakończył udział pijanego agresora w imprezie kopnięciem go w głowę, a ten bez przytomności padł na ziemię.

Poczytajcie komentarze w internecie - nikt mu nie współczuje, choć był krok od śmierci. Przeżył, opuścił szpital, do którego trafił po zdarzeniu. Sprawę nagłośnił radny Rady Gminy w pobliskich Siemkowicach Piotr Dura, publikując nagranie w mediach społecznościowych.

Wszyscy mądrzy po fakcie

Itak oto o targach zrobiło się głośno. Głos zabrał burmistrz Dariusz Tokarski.

- Zarówno my, jako samorząd, jak i organizatorzy, jak i wszyscy normalni hodowcy odcinamy się od bestialskiego, nieodpowiedzialnego, głupiego zachowania, które miało wczoraj miejsce. Ale ten incydent nie może świadczyć o wszystkich - mówił dzień po zdarzeniu Tokarski i zapowiedział, że podejmie stosowne kroki.

Odkąd pamiętam, burmistrz Tokarski wszelkie kontrowersje wokół targów próbuje obró-

cić w „incydenty”. Przecież nad wszystkimi nie da się zapanować, zawsze trafią się czarne owce. I w zasadzie niby to logiczne, tyle że tych „incydentów” jest wiele.

Targi końskie to nie jest do końca radosna impreza, gdzie ludzie oglądają koniki. Tam są zwierzęta, które trafiają do rzeźni. Tam ludzie batożą konie, a te starsze czy schorowane wprost nazywają „trupami”. To nie są miłośnicy koni (i mam tu na myśli tych, którzy zwierzęta krzywdzą, nie ogół). Skąd to wiem? Sam uważam się za miłośnika zwierząt, ale głównie psów. I gdybym miał starego, schorowanego psa, to bym go leczył, zapewniał mu jak najlepsze warunki, a nie brał na targi, pakował do kontenerów i wysyłał do przerobienia na kiełbaski, bo - jak usłyszałem przed laty - „a co innego zrobić z takim trupem?”.

Sam byłem świadkiem niewłaściwego traktowania zwierząt na końskich targach i dlatego omijam tę imprezę szeroko-

kim łukiem. Nie chcę tego oglądać, wystarczy, że robią to fundacje.

Po tym, jak nagranie z pijanym mężczyzną, który jak się okazało miał w organizmie 3 promile alkoholu, obiegło cały kraj, Dariusz Tokarski pochwalił się, że zgłosił sprawę na policję. Tak też się stało i funkcjonariusze prowadzą w czynności.

Sprawy w swoje ręce wziął też wiceminister rolnictwa Adam Nowak. Poinformował, że powiatowy lekarz weterynarii w Wieluniu Grzegorz Łuczak zgłosił zawiadomienie do prokuratury. Inna sprawa, że Nowak w lokalnych mediach chwali organizację końskich imprez w Pajęcznie. Zupełnie inaczej widzą to jednak fundacje, które monitorują to, co dzieje się na tej imprezie.

W tym roku była to fundacja TARA, której przedstawicielki były na miejscu od samego rana. Incydent z pijanym mężczyzną szarpiącym i bijącym konie nie był jedynym, jaki zarejestrowały. Prezeska fundacji

Scarlett Szyłogalis opowiada między innymi o zaniedbanej oślicy, braku odpowiedniego nadzoru ze strony służb czy biciu koni. Problemem jest też, jak podkreśla, nadużywanie alkoholu w trakcie imprezy.

Nagrał, ale nie zgłosił. Burmistrz krytykuje autora filmu

Swoje zawiadomienia złożyli równo burmistrz, jak i powiatowy lekarz weterynarii. Dyskusja w internecie jednak nie ucichła. Burmistrz Tokarski zamieścił w mediach społecznościowych treść zawiadomienia, jakie złożył w związku z zachowaniem pijanego mężczyzny widocznego na nagraniu. W komentarzach jednak krytykował autora nagrania, od którego wszystko się zaczęło. Tokarski kilkakrotnie podkreślał, że autor jedynie nagrywał. A zapomniał zgłosić sprawy odpowiednim służbom. Tyle że właśnie to nagranie spowodowało, że o sprawie naprawdę zrobiło się głośno.

Zawiadomienia, jakie złożyli burmistrz i lekarz weterynarii nie są jedynymi. Kolejne złożył wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego Piotr Bors.

- Niestety, to nie wszystkie akty zwyczajności wobec zwierząt, do jakich doszło podczas targów w Pajęcznie - mówi Piotr Bors. - Dostałem jeszcze jeden film, na którym widać przywiązanego do samochodu krótką linką kuca, którzy leży na ziemi skrajnie wycieńczony. Widać numer rejestracyjny, o sprawie została poinformowana policja, niestety właściciel samochodu powiedział policjantom, że to nie jego kuc i na tym mundurze zakończył śledztwo. Tymczasem, jak ustaliłem, kuc był wczesniej bity, skatowany upadł na ziemię i tam leżał dogorywając - relacjonuje.

Wiceprzewodniczący sejmiku i znany obrońca zwierząt podkreśla, że ma zastrzeżenia zarówno do organizatorów targów, jak i do powiatowego le-

karza weterynarii, który powinien zarówno nadzorować imprezę, jak i dbać o dobrostan zwierząt.

- Tymczasem konie nie miały dostępu do wody, były maltretowane, nikt nie reagował. Gdyby nie filmy nagrane przez uczestników targów i umieszczone w internecie, sprawa prawdopodobnie nie ujrzałaby światła dziennego. Dlatego skierowałem zawiadomienie do Prokuratury Regionalnej w Łodzi w sprawie osób, które znęcały się nad zwierzętami, organizatorów targów oraz właśnie powiatowego lekarza weterynarii w Pajęcznie - poinformował Piotr Bors.

Teraz wszystko w rękach organów ścigania. Pozostaje mieć nadzieję, że winni znęcania się nad zwierzętami zostaną ukarani, a na przyszłość organizatorzy targów, jeśli już muszą się one odbywać, dołożą wszelkich starań, by takich przypadków było jak najmniej.

Współpraca Jacek Zemła

CZAS ZAKOŃCZYĆ TĄ HANIEBNĄ TRADYCJĘ KOŃSKICH TARGÓW

Rozmowa ze Scarlett Szyłogalis, prezeską Fundacji Tara

Marcin Stadnicki

O targach końskich w Pajęcznie zrobiło się głośno ze względu na incydent z pijanym dorożkarzem bijącym i ciągnącym konie za ogon. Jako incydent właśnie przedstawiają tę sytuację organizatorzy targów. Pani, jako osoba, która na takich targach bywa od lat, uważa, że to rzeczywiście incydent, czy norma na takich imprezach?

To jest norma. Na każdym targu już od początku, w nocy handlarze, hodowcy, nawet odwiedzający ten targ, wszyscy piją alkohol. Niejednokrotnie na tego typu targach rejestrowałam, że wszędzie walają się puste butelki po wódce i po innych alkoholach. To jest nagminne i jest to wina organizatorów targów. Przede wszystkim policja powinna tam być i wystawiać mandaty. Przy płochliwych, dużych zwierzętach płaczą się ludzie, których po prostu aż zawiewa na lewo i prawo, ledwo chodzą, albo prowadzeni są przez dwóch kumpli, co często pokazywałam. Pokazywałam też, jak leżą już pod koniec targu na trapie, po którym wprowadza się do jakiegoś wozu konia.

Wiceminister rolnictwa Adam Nowak w mediach lokalnych wypowiadał się na temat organizacji targów, którą ocenił pozytywnie. Jak twierdzi służby weterynaryjne i inne spisują

się coraz lepiej. Czy pani ma podobne odczucia?

Jeśli chodzi o Pajęczno, to zapraszamy pana ministra incognito i niech zobaczy. Wiem, że we wrześniu, kiedy będzie kolejny targ w Pajęcznie, organizatorzy postarają się stanąć na baczność. Co z tego, że na ostatnich targach byli lekarze z powiatowej inspekcji weterynarii, jak siedzieli sobie w kantorku, który bezpośrednio był połączony z toaletami. Siedzieli tam, aż jasno się zrobiło. Na zewnątrz wyszli o godzinie 6.30. Policjanci ponoć też byli. Ja ich nie widziałam. Mundurowi mają być widoczni, nie chować się po krzakach. Na taką imprezę przyjeżdżają nie tylko handlujący i hodowcy. Przyjeżdżają też złodzieje, którzy wiedzą, że tam są osoby z dużymi pieniędzmi potrzebnymi na przykład na zakup koni.

Odniosłem wrażenie, że afera z krakowskim dorożkarzem, który na szczęście już został pozbawiony tej funkcji, troszeczkę przykrywa to, co dzieje się rzeczywiście na targach.

Czy zarejestrowała Pani na ostatniej edycji targów inne nieprawidłowości, czy przypadki znęcania się nad zwierzętami?

Znęcanie się jest cały czas. Wyjdźmy od tego, że wiele osób chodzi pijanych lub podpiitych. Teraz też chodziło wielu mężczyzn z batami, czy kijami. I to jest norma. Często ci podpici ludzie chcą pokazać



Scarlett Szyłogalis od lat monitoruje targi końskie w różnych regionach Polski

jacy są tu ważni i wielcy. Konie są często związane, przywiązane jeden obok drugiego, boją się, gryzą się nawet wzajemnie, czy kopią. Dochodzi do sytuacji, że stoi ogier obok kobyły ze źrebakiem, a ona będzie młodego bronić. Są też ogierki jeden przy drugim. One nie wiedzą, co się dzieje, a tu idzie sobie facet z batem czy kijem i tak od niechcenia tego walnie w zad, a tamtego w głowę. Właściciele tych koni często nie reagują. A powinni chociaż podejść i powiedzieć: „Co robisz, durniu, to jest zwierzę czujące, moje zwierzę”. Nie ma czegoś takiego.

Kolejna rzecz, to wymogi unijne, które nakazują dotrzymać odpowiednich warunków targowiska. Targowisko musi być oświetlone, w tym przypadku było w połowie. Kolejna sprawa - przeciągnęli jakieś ta-

śmy budowlane, cieniutkie, które nie są żadnym ogrodzeniem dla koni, żeby tylko jak najwięcej wjechało tych wozów z końmi.

Tam już teren był nieoświetlony. Po ciemku trwały wyładunki zwierząt, w nocy, na terenie ogrodzonym tasemką, więc tu mamy nieprawidłowości. Teren tam nie wszędzie był utwardzony, cały teren nie ma ani jednej wiaty. Dla koni wiaty są wymagane, chronią przed warunkami atmosferycznymi. Lekarze weterynarii muszą być już przy pierwszym wyładunku koni, bo przy pierwszym wyładunku może zdarzyć się tragedia.

Niejednokrotnie te konie wyskakują, łamią coś, wyrwywają się, mogą pobiec w tłum, może się coś zdarzyć. Kolejna rzecz - zaświadczenie od lekarza weterynarii jest wymagane, że te konie będą przemieszczane i że są

wolne od chorób zakaźnych. Tego nie było.

Czy Pajęczno jest jakimś wyjątkiem w skali kraju, czy po prostu tak jest na tego typu targach?

Jest XXI wiek, a my, Polacy, trzymamy się kurczowo pewnych tradycji. Tradycją na targach jest na przykład przybijanie. Jak sprzedadzą jakiegoś konia, przypluwają na rękę i przyklepują te ręce. W tym momencie wódeczka leci. I znowu przypluwanie i przybijanie. Wszyscy to widzą, to jest tradycja.

Sam burmistrz Tokarski podkreślał, że to jest tradycja. Jest hodowcą koni. Pytanie natomiast czy to, że jakieś wydarzenia były organizowane przed laty znaczy, że mają być organizowane również obecnie?

We Wrocławiu na rynku dalej stoi pręgierz. Używajmy go. Tradycja to tradycja, prawda?

Czy pani zdaniem da się w ogóle zapanować nad taką imprezą?

Da się i powiem to na przykładzie Skaryszewa, gdzie latami walczyłam, bo tam było jeszcze gorzej niż w Pajęcznie. Wysłałam właśnie od strony nakażony unijnym. Wysłałam pismo również do ministra rolnictwa, do wszystkich. W końcu gmina musiała wyasygnować potężne pieniądze, żeby postawić wiaty, ogrodzić i oświetlić teren.

To jest impreza masowa i powinna tam być straż pożarna. W każdej chwili może coś się wydarzyć. Po to są tam służby. Nie po to, żeby się płatać. W Pajęcznie chodzili panowie na czarno odziani, którzy zakazywali nagrywania i rejestrowania tego, co się dzieje. Oni powinni mieć zgromadzonych trochę pojemników na wodę, powiedzieć „proszę napić konie”. Zadbajmy o dobrostan tych zwierząt na targowiskach. Powinien być zakaz picia alkoholu. Tam przecież są całe rodziny, z małymi dziećmi, te dzieci po ciemku chodziły same. A koń jest zwierzęciem płochliwym. Konie zaufały dumemu człowiekowi już tysiące lat temu. Szkoda, że nie mają w sobie trochę wilczej natury.

Państwa obecność na targach to nie tylko rejestrowanie tego, co się tam dzieje, to także ratowanie zwierząt. Poruszające były między innymi wpisy i zdjęcia o oślicy, którą przywieźliście z targów w Pajęcznie.

Ponoć jest to czteroletnia oślica, ale jest w takim stanie jak trzydziestoletni osioł. Zrobiłam zdjęcia i wysłałam szybko do Ewy Zgrabczyńskiej, że jest takie biedne zwierzę. Ona powiedziała: „Oczywiście, kupię”. Wcale nie za małe pieniądze, bo za 2800 zł. Małeństwo, chude, ledwo żywe, do leczenia. Takich przykładów jest więcej. Czas zakończyć tę haniebną tradycję końskich targów.

MYŚLAŁA, ŻE UMRZE OD JEDNEGO PIEPRZYKA

Jeszcze kilka lat temu bagatelizowała badanie znamion, choć wiedziała, że należy do grupy ryzyka. Jasna karnacja, niebieskie oczy i liczne „pieprzyki” od dawna powinny skłonić ją do regularnych kontroli. Wszystko zmienił niewielki strupek na nodze, który okazał się czerniakiem złośliwym trzeciego stopnia. Dziś Emilia Rukścińska z Augustowa nie tylko regularnie się bada, ale też pomaga innym przełamać strach przed wizytą u specjalisty

Agnieszka Domanowska

Jak trafiła pani do Białostockiego Centrum Onkologii?

Cztery lata temu zdiagnozowano u mnie czerniaka złośliwego trzeciego stopnia. To bardzo złośliwy nowotwór, który rozwija się szybko i potrafi długo nie dawać wyraźnych objawów. Są cztery stopnie zaawansowania tej choroby, u mnie był trzeci, więc już wtedy wiadomo było, że sytuacja jest poważna. Trafiłam do Białostockiego Centrum Onkologii po tym, jak jedna ze zmian skórnych zaczęła mnie bardzo niepokoić. Wcześniej oczywiście słyszałam o czerniaku, wiedziałam mniej więcej, jak groźna to choroba, ale człowiek zawsze ma nadzieję, że jego to nie spotka. Dopiero kiedy usłyszałam diagnozę, dotarło do mnie, jak cienka jest granica między zwykłym „pieprzykiem” a nowotworem.

Co panią zaniepokoiło?

Mam bardzo jasną cerę i ogromną ilość znamion. Jestem typową blondynką z niebieskimi oczami i jasną karnacją, czyli osobą, która znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka zachorowania na czerniaka. Na jednym ze znamion, na lewym udzie, zaczął pojawiać się strupek. Na początku nie wyglądało to bardzo groźnie. Strupek się zagoił, więc usznałam, że może po prostu się o coś zahaczyłam albo podrażniłam skórę. Ale po kilku tygodniach zmiana pojawiła się ponownie. I właśnie to było dla mnie alarmujące. Pomyślałam, że skoro coś wraca i nie chce się zagoić, to nie można tego dalej ignorować. Dzisiaj wiem, że organizm często daje wcześniej sygnały ostrzegawcze, tylko trzeba umieć ich nie lekceważyć.

I wtedy zgłosiła się pani do lekarza?

Tak. To był właściwie zbieg okoliczności, ale bardzo szczęśliwy. W tym samym czasie Białostockie Centrum Onkologii prowadziło program profilaktyczny związany z miesiącem świadomości czerniaka. Udało mi się zapisać do chirurga-onkologa

praktycznie od razu, w ciągu tygodnia. Pamiętam, że bardzo się wtedy stresowałam, ale jednocześnie czułam ulgę, że ktoś to w końcu obejrzy profesjonalnie. Lekarz już podczas wizyty powiedział, że ta zmiana mu się nie podoba. To był moment, kiedy pierwszy raz naprawdę się przestraszyłam. Wcześniej jeszcze próbowałam sobie tłumaczyć, że może przesadzam, ale kiedy specjalista od razu kieruje na dalszą diagnostykę, człowiek zaczyna rozumieć, że sprawa może być poważna. Zostałam skierowana na histopatologię i wtedy zaczęło się czekanie.

Jak wyglądało oczekiwanie na wynik?

To był bardzo trudny czas psychicznie. Człowiek z jednej strony próbuje żyć normalnie, chodzi do pracy, zajmuje się domem, rodziną, ale z tyłu głowy cały czas ma pytanie: „a co, jeśli to rak?”. Po około trzech albo czterech tygodniach zadzwoniła do mnie pani doktor i poprosiła, żebym przyjechała do gabinetu. Już sam telefon był dla mnie bardzo stresujący, bo przeczuwałam, że gdyby wynik był dobry, pewnie usłyszałabym to inaczej. Kiedy jechałam do Białogostoku, miałam mnóstwo czarnych myśli. I niestety potwierdziło się to, czego się bałam. W gabinecie usłyszałam diagnozę: czerniak złośliwy. Tego momentu chyba nie zapomina się nigdy.

Pamięta pani swoją pierwszą reakcję?

Rozpłakałam się od razu. To był ogromny szok i strach. Zawsze bałam się czerniaka właśnie dlatego, że mam tyle znamion. Wielokrotnie mówiłam mężowi: „jak można umrzeć od jednego pieprzyka?”. I kiedy usłyszałam diagnozę, dokładnie tak się poczułam - że mam jeden „pieprzyk” i że mogę umrzeć. W jednej chwili człowiekowi przewartościowuje się całe życie. Wszystko, co wcześniej wydawało się ważne, nagle przestaje mieć znaczenie. Pojawia się tylko strach o życie, o rodzinę i o to, co będzie dalej.



Emilia Rukścińska z Augustowa

O czym wtedy pani myślała?

Przede wszystkim o dzieciach. Syn miał wtedy 11 lat, córka 18. Pamiętam, że pierwsza myśl była taka, że nie zobaczę ślubu córki, że nie doczekam zakończenia szkoły przez syna. To były bardzo trudne emocje. Człowiek automatycznie zaczyna wyobrażać sobie najgorszy scenariusz. W głowie pojawia się pytanie: „ile czasu mi zostało?”. To był ogromny płacz, strach i bezradność. Myślę, że każdy, kto słyszy diagnozę nowotworową, przeżywa podobny moment zatrzymania świata.

Co pomogło pani opanować ten lęk?

Bardzo dużo dała mi rozmowa z panią doktor. Lekarka nie ograniczyła się tylko do przekazania diagnozy. Od razu spokojnie wyjaśniła, jakie będą kolejne kroki, jakie badania trzeba wykonać i jak będzie wyglądało leczenie. To było bardzo ważne. Kiedy człowiek dostaje konkretny plan działania, trochę łatwiej sobie poradzić psychicznie. Najgorsza jest niewiedza i ciekawie. Wtedy wyobraźnia pracuje najmocniej. Lekarze w BCO dali mi poczucie, że jestem zaopiekowana i że nie

zostałam sama z tym wszystkim.

Jak wyglądało leczenie?

Najpierw zaczęły się bardzo dokładne badania. Miałam pilne USG, podczas którego sprawdzano między innymi węzły chłonne. Na szczęście nie wykryto tam przerzutów, ale pojawiły się jakieś niejasności dotyczące wątroby. To był kolejny ogromny stres, bo człowiek od razu myśli o najgorszym. Później miałam tomografię i badanie PET. Ostatecznie udało się wykluczyć przerzuty nowotworowe i to była ogromna ulga. W przypadku czerniaka to kluczowa informacja, bo od tego zależy dalsze leczenie. W moim przypadku zakończyło się ono operacją.

Czy potrzebna była chemia albo radioterapia?

Nie, ponieważ choroba została wykryta odpowiednio wcześnie i nie było przerzutów. Wycięto mi zmianę z bardzo dużym marginesem. Mam usunięty fragment mięśnia na udzie oraz węzły chłonne wartownicze w pachwinie. Sama operacja była oczywiście trudnym doświadczeniem, ale miałam świadomość, że to daje mi szansę na normalne życie. Gdyby nowotwór został wykryty później, leczenie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Dlatego dzisiaj tak mocno podkreślam znaczenie profilaktyki.

Czyli profilaktyka naprawdę uratowała pani życie?

Tak, jestem w tym przekonana. Gdybym zlekceważyła tę zmianę albo odkładała wizytę jeszcze kilka miesięcy, wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Czerniak to bardzo agresywny nowotwór. Tutaj czas naprawdę ma ogromne znaczenie. Ludzie często mówią: „to tylko pieprzyk”, „obejrzą to kiedyś”. Ja też kiedyś tak myślałam. Dzisiaj wiem, że nawet mała zmiana może oznaczać coś bardzo poważnego.

Co było najtrudniejsze podczas całej choroby?

Najtrudniejsze było patrzenie na rodzinę. Na mamę, męża, rodzeństwo. Widziałam, jak bardzo oni się boją i jak to wszystko przeżywają. Sama oczywiście też się bałam, ale miałam poczucie, że muszę być silna dla nich. Człowiek nie chce, żeby najbliżsi cierpieli jeszcze bardziej, więc próbuje się trzymać, nawet kiedy w środku wszystko się rozsypuje.

Przed chorobą regularnie badała pani znamiona?

Nie. Może dwa razy w życiu byłam na takich kontrolach. Jedno znamię miałam kiedyś usunięte, ale generalnie zaniedbywałam profilaktykę. Dzisiaj mówię o tym otwarcie, bo myślę, że wiele osób robi dokładnie to samo. Człowiek zawsze znajduje wymówkę - brak czasu, praca, obowiązki. Dopóki nic się nie dzieje, wydaje nam się, że problem nas nie dotyczy.

A dziś?

Dzisiaj regularnie się kontroluję. Co trzy albo cztery miesiące mam badania. Sprawdzam znamiona, robię mamografię, kolonoskopię i wszystkie inne potrzebne kontrole. Jestem praktycznie przebadana od góry do dołu. Teraz wiem, jak ogromne znaczenie ma profilaktyka i jak wiele może zmienić szybka reakcja.

Jest pani również zaangażowana w działalność społeczną.

Tak, jestem wiceprezesem stowarzyszenia „Pozytywka” w Augustowie. Trafiłam tam po swojej chorobie i dostałam od tych kobiet ogromne wsparcie. To są głównie kobiety po różnych nowotworach, które doskonale rozumieją emocje pacjentów. Dzięki temu człowiek nie czuje się osamotniony.

Czym zajmuje się stowarzyszenie?

Organizujemy spotkania, akcje profilaktyczne i różne wydarzenia w Augustowie. Rozmawiamy z ludźmi o badaniach i staramy się uświadamić, jak ważna jest profilaktyka. Augu-

stów jest małym miastem, więc wiele osób się zna. Dzięki temu łatwiej docierać do mieszkańców i rozmawiać z nimi bezpośrednio.

W jaki sposób widzi pani efekty tych działań?

Nawet dermatolodzy zwracali uwagę, że z Augustowa przyjeżdża coraz więcej osób na profilaktyczne badania w kierunku czerniaka. To pokazuje, że ludzie zaczynają się badać i przestają bagatelizować problem. Myślę, że część osób rzeczywiście przestraszyła się po tym, co mnie spotkało, ale jeśli dzięki temu ktoś wykryje chorobę wcześniej, to bardzo dobrze.

Wiele osób tłumaczy, że problemem są kolejki do specjalistów.

Tak i często właśnie to powstrzymuje ludzi przed badaniami. Wiele osób zakłada, że trzeba czekać pół roku do dermatologa i od razu rezygnuje. A przecież nie zawsze musi to być dermatolog. Mnie diagnozował chirurg-onkolog. Do takiego specjalisty można dostać się dużo szybciej. Ludzie często po prostu nie wiedzą, jakie mają możliwości.

Co powiedziałyby pani osobom, które wciąż odkładają badania profilaktyczne?

Żeby przestały odkładać badania profilaktyczne. Profilaktyka naprawdę może uratować życie. To nic nie kosztuje poza odrobiną czasu i przełamaniem własnego strachu. Nawet jeśli trzeba chwilę poczekać na pierwszą wizytę, później kontrola raz w roku naprawdę nie jest wielkim wysiłkiem. Lepiej sprawdzić coś wcześniej niż później żałować.

Dzisiaj inaczej patrzy pani na nowotwory?

Zdecydowanie inaczej. Kiedyś słowo „rak” kojarzyło mi się wyłącznie z wyrokiem. Dzisiaj wiem, że wiele nowotworów, jeśli są wcześniej wykryte, można skutecznie leczyć i normalnie żyć. Dlatego tak ważne jest, żeby się badać i reagować na niepokojące zmiany. Czasami jedno badanie naprawdę może uratować człowiekowi życie.

WIDZĄ ŚWIAT INACZEJ. I SIĘGAJĄ WŁASNYCH GWIAZD

Są w spektrum autyzmu. Wyróżniają się ponadprzeciętnymi zdolnościami, kreatywnością i determinacją, które mogą doskonalić w Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance pod Piłą. To więcej niż szkoła. To przestrzeń, która pozwala rozwijać skrzydła także tym, którym trudniej odnaleźć się w społeczeństwie

Martin Nowak

Bill Gates, Anthony Hopkins i Elon Musk, a nawet Lionel Messi. To znani i bogaci, których łączy jedno - wszyscy są w spektrum autyzmu. Ich historie pokazują, że autyzm to nie zawsze tylko deficyty i ograniczenia, ale niewyobrażalna przestrzeń, w której można sięgać gwiazd.

W Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance (gm. Szydłowo) pod Piłą, na około 150 uczniów około 50 ma autyzm.

Czym on jest? Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że nie jest to choroba.

- Osoby w spektrum autyzmu często odbierają świat inaczej - intensywniej, bardziej szczegółowo, czasem w sposób trudny do zrozumienia dla innych. Nie oznacza to jednak, że czują mniej. Wręcz przeciwnie - ich wrażliwość, spostrzegawczość i unikalne spojrzenie na rzeczywistość są niezwykle cenne - mówi Renata Duszara, wicedyrektor szkoły, a także pedagog specjalny i psycholog. - Zatrzymajmy się czasem i spróbujmy zrozumieć drugą osobę, zamiast ją oceniać. Mały gest - uśmiech, pomoc, cierpliwość - może mieć ogromne znaczenie. Warto pamiętać, że każdy mierzy się z własnymi trudnościami. U niektórych są one bardziej widoczne, u innych mniej, ale wszyscy potrzebujemy zrozumienia, wsparcia i akceptacji.

Człowiek wielu talentów

Spotkałem się z Krystianem, który rzeczywiście może pochwalić się wieloma talentami i m.in. niebywałą wiedzą historyczną. 18-latek, który uczy się obecnie w trzeciej klasie Szkoły Branżowej tworzy modele m.in. kościołów i zamków, wykonuje nowoczesne rzeźby z gazobetonu i dzieła z piankoliny, a także działa w kowalstwie.

- Gdy byłem dzieckiem, oglądałem program typu reality show „Wykute w ogniu” na kanale HISTORY, w którym mistrzowie kowalstwa rywalizowali o tytuł mistrza i nagrodę pie-

nieżną. Bardzo mnie on zainteresował i wpadłem na pomysł, że skoro oni mogą robić takie rzeczy, to ja też mogę i nie przestraszyło mnie ostrzeżenie na początku każdego odcinka, które mówiło o tym, żeby nie próbować tego w domu. Spróbowałem i nie żałuję - opowiada Krystian Bidadon.

Początki nie były łatwe. Nie obyło się bez licznych poparzeń, ale determinacja w dążeniu do celu okazała się silniejsza.

- Na początku miałem do dyspozycji cegłówkę, młotek i piec, który grzeje dom. Później rozwinąłem skrzydła. Dziś mam już kowadło, młotki, szlifierkę i dalej piec, który grzeje dom.

Kolekcję ma już całkiem sporą. Wykonał już m.in. maczety, noże, szable...

- Maczetę wykonałem z kawałka resora samochodowego, który również rozkuwałem. Dwa elementy zewnętrzne rękojeści wykonałem z drewna jabłoni, która rosła obok mojego domu, a w jej środku kryje się drewno winorośli - tłumaczy Krystian Bidadon, który obecnie kształci się w zawodzie cukiernika. Marzy mu się jednak zdanie matury i studia na wydziale artystycznym. Na pytanie: czy w kowalstwie działa sam, czy ma kogoś do pomocy, odpowiada z przyzwyczajeniem oka. - Mam rękę, a nawet dwie.

Co ma w najbliższych planach? - Muszę zrobić jeszcze typowo japoński miecz, a także większy kościół, który pamiętały Szweda i Niemca. Poza tym, moim największym marzeniem jest zwiedzić Mezopotamię, czyli dzisiejszy Irak, bo tam powstawały pierwsze cywilizacje - zdradza 18-latek, który posiada ogromną wiedzę historyczną. - Zaskoczyłem już niejednego przewodnika - wyznaje.

A o historycznych faktach i ciekawostkach mógłby opowiadać bez końca. Do tego też ma ogromny talent.

Z miłości do słodyczy i grafiki

Paulina Czubalska to uczennica II klasy Szkoły Branżowej,



Kartonowe makiety to jedno z licznych hobby Krystiana. Tworzy też nowoczesne rzeźby i para się kowalstwem

która także uczy się w zawodzie cukiernika. To jej marzenie z dzieciństwa. - Od zawsze chciałam robić torty urodzinowe dla mojej rodziny - mówi.

Oprócz cukiernictwa jej ogromną pasją jest grafika cyfrowa. Paulina rysuje różne postaci, które z wyobraźni przenosi na kartkę papieru.

- Jedną z nich ma na imię Paulina. To ja, ale trochę w innej wersji - zdradza.

W swoich pracach dba o najmniejsze szczegóły. Rysuje pięknie. Widać, że ma ogromną wyobraźnię, a patrząc na stroje jej bohaterów, można wywnioskować, że ma także dar do projektowania. Jest samoukiem.

Uczę się na własnych błędach. To mnie rozwija - mówi z przekonaniem, że każda kolejna jej praca będzie jeszcze lepsza od poprzedniej.

Talent w rękach

Natalia Brzezińska w Starej Łubiance również zdobywa zawód cukiernika, ale ma też ogromne zamiłowanie do szydełkowania i innych robótek ręcznych. Tę pasję przejęła w genach.

- Sporo nauczyłam się w tej szkole i poczułam, że jestem ważna - podkreśla.

Muzyk - poliglota marzy o własnej cukierni

Igor Machnio to ogromny talent muzyczny. Pochodzi on z domu, w którym od pokoleń grano i śpiewano.

- Moja babcia śpiewała, a dziadek grał na akordeonie. Poza mną, śpiewa także moja siostra - mówi Igor, który z sukcesami występował już na jednej scenie i podczas wielu różnych konkursów.

Igor nie tylko śpiewa, ale też od pięciu lat gra na saksofonie. Jakie jest jego największe muzyczne marzenie?

- Chciałbym kiedyś zaśpiewać na jednej scenie razem z Igozem Herbutem, ponieważ bardzo lubię jego barwę głosu. Moim największym idolem jest jednak nieżyjący już Krzysztof Krawczyk, którego piękne melancholijne brzmienie inspiruje mnie do pisania własnych piosenek - mówi Igor Machnio.

Chłopak ma już zaplanowaną swoją przyszłość. Tę widzi we Francji, gdzie chciałby otworzyć własną cukiernię. Igor bowiem również uczy się w zawodzie cukiernika, a jego ulubionymi przysmakami są m.in. bezy, serniki i makaroniki.

- Francja to kraj ogromnych możliwości, znany na świecie z najlepszych wyrobów cukierniczych.

Igor, co ciekawe, to urodzony poliglota. Mówi, że zna kilka języków obcych.

- Znam angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński, włoski, hiszpański i portugalski. Obecnie uczę się także języka japońskiego.

Szkoła na medal

Tak zdolnych uczniów ze spektrum autyzmu w szkole w Starej Łubiance jest dużo więcej. Pochodzą oni z różnych stron Polski.

- Nasza szkoła jest wyjątkowa, dlatego jest nią aż tak dużo zainteresowanie. Nie jest duża, ale bardzo nowoczesna

i ma własny internat - mówi wicedyrektor Renata Duszara.

Placówka kształci zarówno uczniów w normie intelektualnej, jak i osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Bogata oferta edukacyjna umożliwia zdobycie zarówno wykształcenia ogólnego, jak i konkretnych kwalifikacji zawodowych, które zwiększają szanse absolwentów na rynku pracy i sprzyjają ich samodzielności.

W ramach oferty funkcjonuje m.in. Liceum Ogólnokształcące, w tym unikatowy czteroosobowy oddział dla uczniów ze spektrum autyzmu.

Chyba nie ma nigdzie indziej w Polsce takiej czteroosobowej klasy - dodaje Renata Duszara.

Uczniowie mogą również wybrać naukę w technikum, gdzie dostępne są kierunki, takie jak technik agroogrodnictwa czy technik architektury krajobrazu i arborystyki.

Dla osób zainteresowanych kształceniem zawodowym przygotowano szeroką ofertę Branżowej Szkoły I Stopnia. Uczniowie mogą zdobyć zawód cukiernika, agroogrodnika, ogrodnika terenów zieleni, florysty czy mechanika operatora pojazdów i maszyn rolniczych. Dostępne są także kierunki dedykowane uczniom z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, takie jak pracownik pomocniczy obsługi hotelowej czy asystent ogrodniczy i asystent florystyczny.

WSCEiT prowadzi również Szkołę Specjalną Przystosobianą do Pracy, skierowaną do osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i niepełnosprawnościami sprzężonymi. Oferta edukacyjna obejmuje także Szkołę Policealną, gdzie można zdobyć zawód technika administracji, oraz Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, umożliwiające kontynuowanie nauki osobom w późniejszym wieku.

Realizowane z rozmachem w Łodzi zdjęcia do hollywoodzkiej superprodukcji z gatunku fantasy „Nieśmiertelny” doskonale wpisują się w filmową tradycję miasta. I przypominają, że przy Piotrkowskiej gościły już międzynarodowe ekipy odpowiedzialne za cenione tytuły

Dariusz Pawłowski

LYNCH, WILLIAMS, MADSEN, CAVILL: ŁÓDŹ „NIEŚMIERTELNIE” FILMOWA

Filmowy świat rodem z amerykańskiej Fabryki Snów zaczął się w Łodzi od Davida Lyncha. Bo przecież trudno jeszcze za zainteresowanie Hollywoodu naszym miastem uznać wizytę aktora Kirka Douglasa w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi w roku 1966. Różnych spotkań, odwiedzin i planów związanych z amerykańską kinematografią było w HollyŁodzi wiele, ale to praca Davida Lyncha miała już wymiar prawdziwej, międzynarodowej produkcji.

Davida Lyncha, amerykańskiego reżysera, aktora, producenta i scenarzystę filmowego, muzyka, malarza sprowadził do Łodzi Marek Żydowicz na odbywający się wówczas w naszym mieście Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage. Twórca po raz pierwszy do Łodzi przyjechał w roku 2000. Czegoż to on potem miał tutaj nie dokonać! Aż w 2003 roku nakręcił w Łodzi materiał do swojego projektu „The Green Room in Lodz”, który trzy lata później rozwinął się w pełnometrażowy, eksperymentalny, szalony film zatytułowany „Inland Empire” - surrealistyczną opowieść o aktorce, która przejęła osobowość swojej postaci kreowanej w filmie. Zdjęcia realizowano na ulicach Piotrkowskiej, Moniuszki, Targowej, Przędzalnianej, w ówczesnym Grand Hotelu (m.in. w pokoju 47, czyli Apartamencie Rubinsteina), przy pałacu Karola Scheiblera (w którym mieści się Muzeum Kinematografii), w świeżo wtedy otwartej Manufakturze, Pałacu Herbsta. Artysta fotografował także modelki w imperium Karola Scheiblera, w PRL przemianowanym na Łódzkie Zakłady Przemysłu Bawełnianego Uniontex, gdzie obecnie mieści się Fuzja, na ekranie można też zobaczyć charakterystyczne klatki schodowe starych łódzkich kamienic.

Na planie filmowej produkcji pojawiły się hollywoodzkie gwiazdy, jak Laura Dern, Jeremy Irons, Naomi Watts, Mary Steenburgen, Justin Theroux, Harry Dean Stanton, Julia Ormond, Nastassja Kinski, Wil-



„Pierwsze spojrzenie na Highlandera! To dla mnie niezła podróż, o której opowiem wam, kiedy nadejdzie odpowiedni czas, ale to wyjątkowy moment móc się tym podzielić. Mam nadzieję, że wam się spodoba” – napisał Henry Cavill, umieszczając w sieci ten kadr

liam H. Macy, a pośród polskiej obsady znaleźli się Karolina Gruska, Peter J. Lucas, Krzysztof Majchrzak, Jan Hencz, Józef Zbiróg, Leon Niemczyk. Film powstawał także w Warszawie oraz w Los Angeles i Malibu.

- Dla mnie osobiście często inspiracją bywają sny - mówił wówczas do dziennikarzy na konferencji prasowej David Lynch. - Siłą kina jest fakt, że można ze śladów i tropów złożyć świat będący zarówno odbiciem rzeczywistości, a jedno-

ześnie używając skojarzeń i siły wyobraźni kreować świat całkiem odrealniony.

Senno-magiczny klimat Łodzi świetnie odnalazł się w obrazie stworzonym przez autora „Miasteczka Twin Peaks”. David Lynch napisał w tamtym czasie nawet wiersz o Łodzi, rozpoczynający się od słów: „Zapada noc w wielkim tajemniczym mieście Łodzi, W ciemności, na niebie gwiazdy z wolna tańczą z półksiężycem, a na ulicy, w głębi cienia oczekuje kobieta...”.

Nieco wcześniej, w 1997 roku, w Łodzi, ale głównie w Piotrkowie Trybunalski, kręcono zdjęcia do obrazu „Jakub kłamacz” Petera Kassovitza z Robinem Williamsem, Lievem Schreiberem i Alanem Arkinem w rolach głównych. Akcja filmu, rozgrywającego się w 1944 roku, opowiada historię Jakoba, żydowskiego sklepikarza, który próbuje podtrzymać nadzieję w getcie, udając, że ma radio i relacjonując krzepiące wieści z frontu. Grający główną rolę

Robin Williams mieszkał w łódzkim Grand Hotelu, przez dwa tygodnie przyjeżdżał na plan filmowy w Piotrkowie czarnym mercedesem, ubrany w szarą bluzę i czarną koszulę. Na konferencji prasowej z dużą wprawą chwycił w rękawicę piłkę do gry w baseball rzuconą przez dziennikarza. Do zdjęć przygotowywał się w dużej przyczepie campingowej i w miasteczku namiotowym, gdzie były garderoba i bufet. Chętnie spacerował po mieście, był zachwycony piotrkowską starówką, jak i Piotrkowską w Łodzi.

Znaczącym hollywoodzkim nazwiskiem związanym z filmem realizowanym w Łodzi był - zmarły, niestety, przed rokiem - aktor Michael Madsen. Wcielił się on w jedną z ról surrealistycznego połączenia horroru i thrillera - produkcji „Dom” („House”). Film reżyserował Robby Henson, zdjęcia powstawały w roku 2006. Na planie pojawili się również m.in. Leslie Easterbrook (pamiętna sierżant Callahan z „Akademii Policyjnej”), Reynaldo Rosales, Weronika Rosati i Paweł Deląg. Łódź udawała Stany Zjednoczone - akcja filmu toczy się „gdzieś w Alabamie”. Bohaterowie prześladowani przez maniaka-mordercę zostają zwabieni do domu na odludziu. Muszą zrobić wszystko, by ująć z życiem... Zdjęcia do „The House” realizowane były między innymi w Rudzie Pabianickiej, pofabrycznych przestrzeniach dawnego Unionteksu, a także Muzeum Książki Artystycznej. Tytułowy dom - wybrany przez autora książki, na podstawie której powstał film, Teda Dekera, podczas pobytu w Łodzi - znajdował się przy ulicy Scalemowej 18 na Rudzie Pabianickiej. Później został on rozebrany, a następnie odbudowany w Skansenie Łódzkiej Architektury Drewnianej przy Centralnym Muzeum Włókiennictwa.

- Polska bardzo mi się podoba, macie dużo pięknych kobiet - mówił wtedy w Łodzi Michael Madsen, podczas konferencji prasowej. Zapowiadał zarazem, że chętnie powróci do Łodzi ze swoimi synami, kolejne realizacje w Łodzi zapo-

wiadał również Joe Goodman, amerykański producent „Domu”. - Wspaniale się tu pracuje, dlatego po powrocie do Stanów będę wszystkim kolegom po fachu polecać kręcenie filmów w Polsce. Kto wie, może zrobimy tu kolejną część „Akademii Policyjnej”? - dodawała Leslie Easterbrook.

„House” był drugą produkcją Robby’ego Hensona, która powstała w Łodzi. Wcześniej, w 2005 roku, na potrzeby thrilleru „Thr3e” twórca wysadził autobus na placu Reymonta. Wiele zdjęć do filmu powstało w pofabrycznych halach. W obsadzie produkcji znajdowali się Marc Blucas, Justine Waddell, Laura Jordan oraz amerykański aktor irlandzkiego pochodzenia Max Ryan. Gwiazdor kina akcji tak się wówczas Łodzią zachwyił, że dwa lata później kupił zabytkową willę Rudolfa Kellera przy ul. Gdańskiej 49 - rezydencję w stylu neorenesansowym zbudowaną w roku 1890, którą zamierzał odnowić i utworzyć w niej pensjonat. Plany pokrzyżował pożar budynku, który wybuchł w roku 2010. Okazało się, że podpalacz wyłamał kłódki i drzwi wejściowe, następnie dostał się na najwyższe piętro, gdzie podłożył ogień. Spłonęła drewniana narożna wieżyczka. Po pożarze willa została zabezpieczona i objęta ochroną. Dwa lata później, Max Ryan, ciągle zmartwiony pożarem, postanowił willę sprzedać (choć z niektórych informacji wynikało, że w księdze wieczystej miało znajdować się inne nazwisko). Trwało to i trwało, aż pałacyk zaczął popadać w ruinę...

Dobre opinie o Łodzi musiały jednak krążyć po świecie, bo w naszym mieście zaczęły pojawiać się kolejni filmowcy. Ciężkim przedsięwzięciem był film „Past Life”, izraelskiego reżysera Avi Neshera, realizowany w roku 2015. Akcja rozgrywa się w 1977 roku i opowiada historię dwóch siostr (w tych rolach Nelly Tagar i Joy River) szukających prawdy o tym, jakich ojciec przeżył II wojnę światową. Na ekranie możemy zobaczyć takie charakterystyczne miejsca Łodzi, jak Teatr Wielki, Akademia Muzyczna, Pałac Izraela Poznań-



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

David Lynch, amerykański reżyser i aktor, podczas wizyty w Łodzi

skiego, Hotel Grand, Hotel Savoy, Park Poniatowskiego i ulica Włókiennicza.

W 2015 roku w Łodzi realizowane były zdjęcia do amerykańskiej produkcji „Znajdę cię”, w reżyserii Marthy Coolidge. Akcja tej opowieści o miłości między śpiewakiem operowym, katolikiem Robertem (w tej roli Leo Suter) a żydowską skrzypkawką (Adelaide Clemens) rozgrywa się w okresie II wojny światowej. W obsadzie znaleźli się też: Stellan Skarsgård, Connie Nielsen, Stephen Dorff oraz Małgorzata Kożuchowska, Mirosław Zbrojewicz, Weronika Rosati i Jacek Braciak. Ekipę filmową można było spotkać na Księżym Młynie oraz w lokacjach przy ulicach Piotrkowskiej, 1 Maja, Młynarskiej, Wojska Polskiego, a także w okolicach Manufaktury, w Pałacu Poznańskim i parku Reymonta.

Łódź wybrała również amerykańska reżyserka Claire Carré realizując w 2015 roku film science fiction „Embers”. Łódź wystąpiła w roli bezimiennego miasta w postapokaliptycznej przyszłości. „Zależało mi na tym, aby kręcić w prawdziwych lokacjach. Rozkład, jaki natura wprowadziła do opuszczonych przestrzeni, niesie ze sobą ciężar realnego czasu. To rodzaj autentyczności, którego nie da się odtworzyć. Wchodząc do tych przestrzeni, wznosisz kurz na podłogę, której żaden człowiek nie dotknął od lat” - pisała o wyborze Łodzi Claire Carré.

Z nowszych przedsięwzięć warto wymienić niemiecki komediodramat „Treasure”, w reżyserii Julii von Heinz, z 2024 roku. W rolach głównych wystąpili: Lena Dunham, Stephen Fry i Zbigniew Zamachowski. Akcja filmu rozgrywa się w roku 1990, tuż po upadku muru berlińskiego. Ceniony brytyjski aktor Stephen Fry zagrał pochodzącego z Łodzi Edka, którego córka zabiera w podróż do dawnej ojczyzny, pragnąc poznać swoje żydowskie korzenie.

Także niemieckim jest film „Dziewczyna z Kolonii” (reż. Ido Fluk) z 2025 roku. Obraz przedstawia kulisy koncertu Keitha Jarretta w Kolonii. W Łodzi nakręcono kilka kluczowych scen w budynku Teatru Wielkiego i jego okolicach.

Dużo emocji wśród widzów (niektórzy, obrzydzeni tym, co działo się na ekranie, opuścili seanse) wzbudzał horror z roku 2025 „Brzydka siostra” w reżyserii Emilie Blichfeldt. To brutalna i przewrotna adaptacja klasycznego „Kopciuszka”. Elwira, żyjąca w cieniu swojej bacznie pięknej przyrodniej siostry, postanawia za wszelką cenę poślubić księcia. Lecz największą przeszkodą, aby podbić serce wymarzonego mężczyzny i rozpocząć nowe lepsze życie, jest Kopciuszek. „Brzydka siostra” kręcona była przede wszystkim w Muzeum Kineematografii w Łodzi.

W 2024 roku Oscara w kategorii najlepszy film międzynarodowy zdobył głośny obraz „Strefa interesów” Jonathana Glazera, w którym główne role zagrali Christian Friedel i Sandra Hüller. Historia komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hössa i jego żony Hedwigi, którzy próbowali ułożyć sobie rodzinne życie w domu z ogrodem tuż obok obozu, została niemal w całości nakręcona w Oświęcimiu. Jednak ekipa odwiedziła również Łódź. Kilka scen nakręcono w budynku Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, wykorzystano zabawkowe korytarze, które na ekranie należą do siedziby niemieckich oficerów. W jednej z klas zaś zbudowano filmowy gabinet Rudolfa Hössa.

Inny nominowany do Oscara film, jako reprezentant Danii - „Dziewczyna z igłą” z 2024 roku był niemalże w całości kręcony w Łodzi. Polskie miasto „wcieliło” się w rolę Kopenhagi z lat 20. ubiegłego wieku. Większość najważniejszych scen krę-

cono na Księżym Młynie i w okolicach Pałacu Herbsta. Tam powstały filmowe wersje fabryk i magazynów. Zdjęcia plenerowe realizowano na Retkini, a wiele sekwencji we wnętrzach kręcono w halach Szkoły Filmowej w Łodzi. Uczelnią, której absolwentem i obecnie wykładowcą jest reżyser filmu Magnus von Horn.

Stolica Danii to zresztą jedno z wielu miast, które Łódź „zagrała” na filmowym ekranie. Stan naszego miasta jest taki, że najczęściej przyszło mu „grać” wojenną czy powojenną Warszawę, ale dobrze Łódź wypadła również jako stolica przedwojenna (np. w serialu „Bodo”) czy Berlin - „W ciemności” Agnieszki Holland, oscarowa „Ida” Pawła Pawlikowskiego. Łódź była Paryżem też w innej międzynarodowej, nominowanej do Oscara produkcji Pawła Pawlikowskiego „Zimna wojna”. Ulica Traugutta była ulicą w Paryżu, w Grand Hotelu nakręcono ujęcia z klubu l'Eclipse i Cafe Select, zdjęcia powstawały także w willi Leona Alarta przy ul. Wróblewskiego 38. W paryskie plenery na potrzeby produkcji „Chopin, Chopin” zamienił się natomiast ogród Pałacu Rodziny Poznańskich.

Teraz zainstalował się w Łodzi plan hollywoodzkiej superprodukcji z najwyższej finansowej półki, z gwiazdami amerykańskiego kina. W przestrzeniach dworca Łódź Fabryczna i w Bazylice Archikatedralnej powstają zdjęcia do nowej odsłony „Nieśmiertelnego” - legendarnego tytułu świata fantasy. W roli głównej - SupermanoWiedźmin Henry Cavill, który przyjechał do Łodzi i biegł po peronach dworca (zamienionego na potrzeby filmu w London Central Station) z mieczem. W obsadzie są też Russell Crowe (ma przyjechać do Polski), Dave Bautista, Djimon Hounsou, Jeremy Irons. To już Łódź filmowa pełną, multimedialną „gębą”. Gramy dalej!



FOT. JANUSZ KUBIK/POLSKA PRESS

Robin Williams na planie filmu „Jakub kłamca” w Piotrkowie Trybunalskim



FOT. ARCHIWUM NASZE MIASTO

W Łodzi w horrorze „Dom” występował amerykański gwiazdor Michael Madsen



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Plan amerykańskiej produkcji „Znajdę cię” na jednej z łódzkich ulic w centrum miasta

Mamy nowy album Voo Voo – „Dźwięczność”. Która to płyta w dorobku pana zespołu?

Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzi w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits”. Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.

Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?

Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność”, którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimprowizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyjątkowo z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność” będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.

Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o sobie: „Jest dla mnie wielkim

wsparcie”. Ciężko żyć bez tego wsparcia? Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jednej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej – buddyzmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?

Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami”, gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowie. I ich wyobraźnia kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?

Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należymy do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków – jeżyków czy szpaków.

W „Na moment” śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj zyczliwi dla siebie/ Unikajmy omamów, zwidów”. To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?

Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy jacy są, tacy są, wszyscy wiemy – oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podlegsze, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się wsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni

ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni?

Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Załamał ją wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia politycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności” poczuł pan pocięcie i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?

Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagraniu płyty sprowokowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, że bym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestię, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności” zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?

Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duży radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać. W przypadku „Dźwięczności” trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostają wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.

My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidki. Dlatego nasze doświadczenia dnia codzienne

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę – „Dźwięczność”. Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony

Patryk Gzyl

WOJCIECH WAGLEWSKI: NA ROZPACZ NAJLEPIEJ POMAGA CIĘŻKA PRACA

nego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak – to pewnie nas to zdopinguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie – przede wszystkim moje – pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrujecie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?

Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdziestkę? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpisy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności” nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo”, początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie – i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba.

Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?

Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertową premierą tej płyty – być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

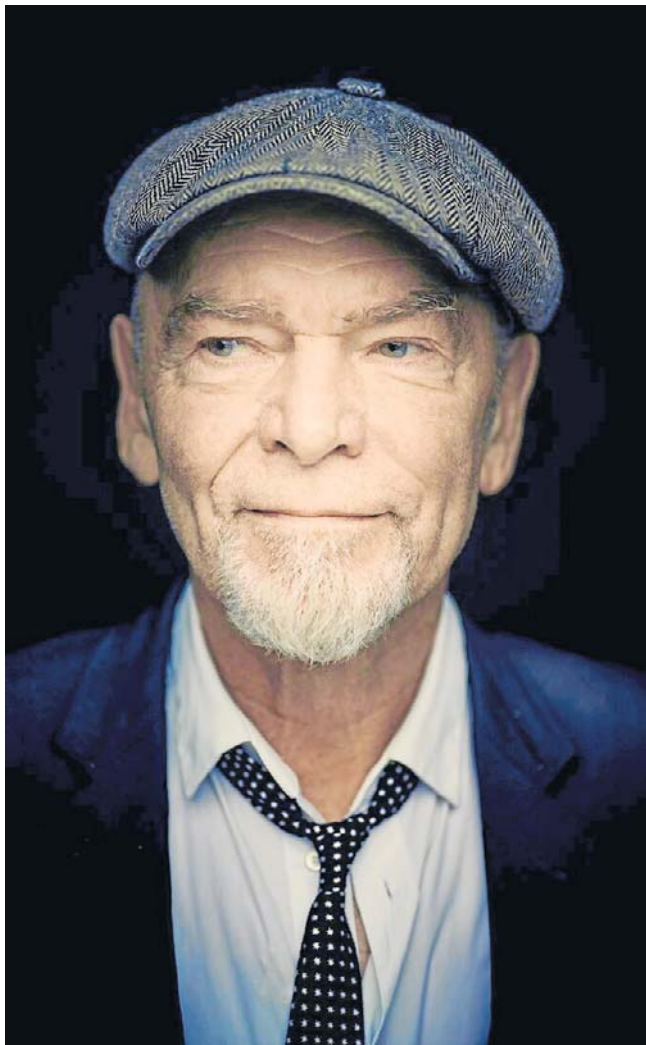
Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?

Miałem wcześniej dwa zespoły – Nirwana i Zen, ale nie dokonaliśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowa-

łem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy było. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtkę Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching”, a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.

Nagraliśmy tylko jedną płytę – „Świnie”. A kiedy nagrywa się tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę



FOT. MATPRAS

Wojciech Waglewski: Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia

z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Holdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podejrzewam, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.

To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching”. Przyniosłem piosenkę „Ja płonę”, którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umiem śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głos i dodam do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest

do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodzi silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?

Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się posypał. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa” Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupełnie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wносил coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa”, myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez

niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprośiliśmy wtedy Michała Bryndala, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubił się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (śmiech) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?

Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko zasługa interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy mendedżera Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszystko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?

Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas mieszają się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledzy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzcinińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe - choć nie przepadały za sobą - były skazane na siebie. A efektem tego były wspaniałe płyty Czesława Niemena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi”,

„Flota zjednoczonych sił”, „Nim stanie się tak”, „Nabroiło się” czy „Gdybym”. Lubie je pan?

Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym”. W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozposzechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak”, chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów - choćby „Męskiego grania” czy reklam. Dlatego z nim mam różnie - czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgam, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi” mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Brandeburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren - to było coś niezapomnianego. Takie śpiewy pozornie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch”, który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrosko”, który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?

Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązka”. Dla pana też?

To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo - zimnego, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązka” była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festiwalu w Katowicach, ale Artur Rojek ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie zna-

czenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov”, bo była pierwszą płytą nagraniem bez spinki oraz „Dobry wieczór”, choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność”, ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu - Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku - to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomina pracę z dziećmi?

To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan - ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobała, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawędy. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (śmiech) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa - postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy - Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić”. Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemonstrować całe studio. (śmiech)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniach Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fisza i Emade?

Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrek z kolei namówił, aby zaśpiewał na drugiej płycie Małego Wu

Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?

Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fisza, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (śmiech)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciliście się w stronę garażowego rocka.

Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy” jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fisz i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja - tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (śmiech)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięć wnuć. Wyrasta kolejne pokolenie Waglewskich?

Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski - pewnie po ojcu, bo Fisz też świetnie maluje. Na razie studiuje i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fisz mówi, że nawet już coś sobie po cichutku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Życie jest piękniejsze, gdy spotkasz dobrego fryzjera!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Fryzjerzy to twórcy pewności siebie. Równie często dotykają serc, co włosów. Mawia się też, że dobra fryzura to korona, której nigdy nie zdejmujemy.

Fryzjer robi znacznie więcej niż tylko strzyże czy farbuję. On dodaje odwagi, poprawia humor i sprawia, że spoglądamy w lustro z zachwytem. I właśnie dlatego mawia się, że życie jest piękniejsze, gdy spotkamy dobrego fryzjera, a twarzowa fryzura bywa koroną, którą nosimy każdego dnia. To dlatego też w tym zawodzie znaczenie mają nie

tylko kompetencje zawodowe, doświadczenie i wyczuwanie stylu, ale także umiejętność budowania relacji. Fryzjer często staje się kimś, do kogo wracamy regularnie przez lata. Kimś, komu opowiada się o codzienności, planach, zmianach i ważnych momentach życia. Kimś, kogo poleca się koleżankom oraz... zgłasza do plebiscytu Mistrzowie Urody!

Za nami pierwszy tydzień trwania tej akcji, do której ekspertów z branży beauty nominują klienci. I to ich głosy zdecydują o tym, do kogo trafią prestiżowe tytuły Mistrzów Urody 2026. Będą wśród nich również fryzjerzy, bo przecież tak wielu klientów mówi o nich nie tylko jako o specjalistach, ale

po prostu o kimś ważnym i zaufanym. W salonie toczą się bowiem rozmowy lekkie i zupełnie zwyczajne, ale czasem także bardzo osobiste. Fryzjerzy są obecni przy ważnych wydarzeniach - ślubach, studniówkach czy nowych etapach życia - ale też przy zwykłych dniach, które dzięki nim i rozmowie z nimi stają się po prostu miłsze. - Za każdym fotelom fryzjerskim stoi człowiek, który wybrał właśnie taką drogę zawodową. Dla jednych była to pasja od najmłodszych lat, dla innych przypadek, który z czasem okazał się najlepszym możliwym wyborem. Byliśmy ciekawi tych historii, dlatego poprosiliśmy uczestników Mistrzów Urody, by opowiedzieli

nam coś więcej o sobie - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Dziś oddajemy głos fryzjerom, których do akcji nominowali klienci, doceniając nie tylko ich umiejętności zawodowe, ale i te związane z budowaniem relacji. Przedstawiciele tej branży opowiedzieli nam o sobie i swojej zawodowej drodze.

W akcji Mistrzowie Urody chcemy pokazywać właśnie takie osoby - ludzi, którzy swoją codzienną pracą pomagają innym poczuć się lepiej we własnej skórze. To pierwsza odsłona pięknych - dosłownie i w przenośni - historii.

Więcej na www.gazetalubuska.pl/uroda



Iwona Wankowska,
Fryzjer Mobilny Iwona Wankowska,
Modrzyca

Kategoria: Fryzjer Roku

- Od zawsze lubiłam prace przy włosach! Cesałam siostry, koleżanki i wiedziałam, że będę się edukować właśnie w tym kierunku - wyznaje Iwona Wankowska. Dziś spełnia swoje marzenia, rozwijając umiejętności i śledząc najnowsze trendy fryzjerskie. Jak podkreśla, największą satysfakcję daje Jej uśmiech klientek, które wychodzą z salonu pewniejsze siebie i zadowolone z metamorfozy. - Praca przy włosach sprawia mi dużo przyjemności, „jeśli wybierasz zawód, który kochasz, nie przepracujesz ani godziny” - dodaje fryzjerka.

Ogromną radością jest dla Niej także świadomość, że klientki widzą i czują w Niej prawdziwe wsparcie. I mowa tutaj nie tylko o zaufaniu w kwestii stylizacji włosów, ale o czymś znacznie głębszym. Klientki na fotelu fryzjerskim powierzają Jej swoje problemy, wątpliwości, sukcesy i nadzieje. A Ona wie, że to ogromne cenne, że ufają Jej na tyle, że dzielą się tak ważnymi przeżyciami. Ma również takie klientki, które mówią, że zapuszczają włosy, aby mieć naturalny kolor, a po dwóch miesiącach piszą do Niej, że nie chcą żadnych zmian, ale zapraszają na kawę, bo się za nią stęskniły. Chce być postrzegana jako dobry człowiekiem z fachem w ręku.



Paulina Sługocka,
Hair by Paula,
Zielona Góra

Kategoria: Fryzjer Roku

Jak sama przyznaje, Jej droga zawodowa zaczęła się od zainteresowania fryzjerstwem. Drugim czynnikiem była chęć pracy z ludźmi. Nie było więc innej drogi, jak ta, którą wybrała. Dziś z pasją realizuje się w zawodzie, łącząc kreatywność z codziennym kontaktem z klientami. Każda nowa fryzura i zadowolenie osób siadających na Jej fotelu utwierdzają ją w przekonaniu, że podjęła właściwą decyzję.

Co daje Jej najwięcej radości w pracy? - Największą satysfakcję daje mi zadowolenie klientów i możliwość poprawiania ich samopoczucia poprzez zmianę fryzury. Lubię też kontakt z ludźmi oraz to, że w tym zawodzie mogę być kreatywna i cały czas rozwijać swoje umiejętności - przyznaje Paulina Sługocka z salonu Hair by Paula w Zielonej Górze. Każdy dzień w salonie przynosi nowe wyzwania i pozwala zdobywać kolejne doświadczenia. Fryzjerstwo to dla Niej nie tylko zawód, ale przede wszystkim pasja, którą rozwija od lat. Największą motywacją do działania są zadowoleni klienci, którzy wracają do niej z uśmiechem i zaufaniem, bo wiedzą, że mogą na Niej polegać nie tylko w kwestii fryzury.



Oliwia Kisiel,
Salon Fryzjerski Anna Hadryś-Farat
Centrum Szkoleniowe, Międzyrzecz

Kategoria: Fryzjer Roku

Oliwia Kisiel wyznaje, że od kiedy była małą dziewczynką, lubiła kombinować z włosami. Fascynowała ją to, jaki wpływ mają włosy na wizerunek i samopoczucie. Jak dobrze dobrana fryzura potrafi zmienić nie tylko wygląd, ale i nastrój. Jako dziewczynka bawiła się we fryzjerkę. Gdy dorosła, pasja z dzieciństwa stała się dla Niej jasnym drogowskazem, dokąd powinna zmierzać. Wybrała więc zawód, który dał Jej ogromną radość. Najpierw udała się do szkoły, potem przyszedł czas na praktyki. Bo wiedziała, że pasja to jedno, ale, aby zostać dobrą fryzjerką, potrzebuje też zaplecza merytorycznego, potrzebuje wiedzy, doświadczenia, krótko mówiąc, fachu w ręku. Po szkole przyszedł czas na pracę. Co daje Jej dziś najwięcej satysfakcji w tym, co robi na co dzień? - Kontakt i praca z ludźmi - mówi wprost pani Oliwia.

Do każdej osoby, która siada na fotelu, podchodzi indywidualnie. I mowa tutaj zarówno o fryzurze, jak i o historiach, którymi dzielą się z Nią klienci. Wie, że zaufanie, jakim ją obdarzają, jest bardzo cenne, dlatego robi wszystko, aby wychodził z salonu z uśmiechem na twarzy. - Każdy klient to inna historia, wydarzenie - zaznacza na koniec fryzjerka.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU

1. **Ewa Czarnodolska**, Ewa Czarnodolska Fryzjerka Mobilna, Krzeszyce
2. **Anna Wawrzyniak**, Studio Fryzjerskie Sensuelle, Stubice
3. **Ewelina Tucholska**, Salon fryzjerski Color Fresh, Zielona Góra

BARBER ROKU

1. **Yana Toptun**, TAGAR barbershop, Zielona Góra
2. **Blanka Sempowicz**, JMZ Barbers, Witnica
3. **Katsiaryna Łopacka**, Men Studio Łopata, Świebodzin

KOSMETYCZKA ROKU

1. **Joanna Oszmiańczuk**, OdNowa Studio Urody, Żary
2. **Magdalena Szmyt**, Salon Hollywood, Międzyrzecz
3. **Patrycja Maćków**, Salon Kącik Piękna, Nowa Sól

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. **Agata Skurzyńska**, Agnes makeup, Lubsko
2. **Karolina Sudnik**, Karola Maluje Nails & Beauty, Bobrowice
3. **Beata Kuroczycka**, Lill Beauty Salon Kosmetyczny, Świebodzin

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

1. **Oliwia Ławniczak**, CRYSTAL Salon Beauty Oliwia Ławniczak, Nowa Sól
2. **Joanna Strażyńska**, Studio Linero, Zielona Góra
3. **Monika Jarzębińska**, MonicaNails, Lubsko

STYLISTKA RZĘSI I BRWI ROKU

1. **Emilia Stepien**, LUNEA Beauty Natalia Gumowska, Zielona Góra
2. **Alina Ustrzycka**, Beauty Studio Stylizacji Rzęs Alina, Kostrzyn nad Odrą
3. **Joanna Ratajczak**, Beauty Lashes & Brows Jr, Świebodzin

LINERGISTKA ROKU

1. **Karina Gurynowicz**, Karina Gurynowicz Studio, Zielona Góra
2. **Marlena Sabaj**, MS Studio, Gorzów Wielkopolski
3. **Marta Kędzierska**, Marta Kędzierska Makeup, Sulechów

PODOLOG ROKU

1. **Kamila Gudzowska**, Gabinet Podologiczny Kamila Gudzowska, Gubin
2. **Joanna Witasik**, Gabinet Podologiczny JOVIT, Gorzów Wielkopolski
3. **Marta Skowrońska**, Gabinet Podologiczny JOVIT, Gorzów Wielkopolski

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU

1. **Sabina Jaskulska**, Studio23, Nowa Sól
2. **Daria Legezińska Ptaszyńska**, Modne Dziarki, Nowa Sól
3. **Kamil Ograbek**, Bad Dogzz Studio Tattoo, Strzelce Krajeńskie

KOSMETOLOG ROKU

1. **Aleksandra Celejewska**, Pure Skin Gabinet Kosmetologii, Gorzów Wielkopolski
2. **Anna Pawłowska**, Gabinet Kosmetyczny Anna Pawłowska, Łęknica
3. **Karolina Kucharska-Prządka**, Revitalis, Międzyrzecz

MASAŻYSTA ROKU

1. **Daria Knop**, Renewal Studio Masaże Daria Knop, Gorzów Wielkopolski
2. **Natalia Wlizo**, Masaż Natalia Wlizo, Zielona Góra
3. **Ewelina Wojtaszewska**, Vie Saine by Ewelina Wojtaszewska, Zielona Góra

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. **Anna Dudek**, Yogini Studio, Zielona Góra
2. **Oleksandra Kozłowska**, Chillout Joga & Pilates, Gorzów Wielkopolski
3. **Anna Bućko**, FitLab Diet&FitCenter, Świebodzin

DIETETYK ROKU

1. **Katarzyna Peter**, Katarzyna Peter Dobry Dietetyk, Żagań
2. **Patrycja Gołąb**, Dietetyk dzieci, młodzieży i dorosłych Patrycja Gołąb, Gorzów Wielkopolski

SALON FRYZJERSKI ROKU

1. **Salon Fryzjerski Ciao Bella**, Gubin, Kołłątaja 20A/246
2. **Fryzjerstwo Joanna Gnyszka**, Sulechów, Szyfłowa 2
3. **Salon Fryzjerski Justyna**, Gozdnicza, Ceramików 23

STUDIO URODY ROKU

1. **Lunea Beauty**, Zielona Góra, Kopernika 9
2. **Salon Kosmetyczny Sofija**, Międzyrzecz, Mieszka i 8
3. **Strefa Piękna For you**, Żary, Osadników Wojskowych 42/2A

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty  **Razem**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI	• lokale użytkowe - do wynajęcia	• elektronika, komputery	• tekstylia, odzież
• mieszkania - sprzedam	• lokale użytkowe - wynajmę	• telefony	• dla dziecka
• mieszkania - do wynajęcia	• lokale użytkowe - zamienię	• car audio	• meble
• mieszkania - wynajmę	• działki, grunty - sprzedam	• antyki	• inne
• mieszkania - zamienię	• działki, grunty - kupię	• kolekcjonerstwo, sztuka	
• domy - sprzedam	• gospodarstwa	• jubilerstwo	
• domy - kupię	• garaże	• filmy, muzyka	
• domy - do wynajęcia	• pośrodkstwo	• foto, książki	
• domy - wynajmę	• inne	• instrumenty muzyczne	
• domy - zamienię	• bank stancji	• lombardy	
• lokale użytkowe - sprzedam		• sport i rekreacja	
• lokale użytkowe - kupię		• maszyny urządzenia	
		• materiały budowlane	
		• materiały opałowe	

MOTORYZACJA	• samochody osobowe	• kredyty, pożyczki	• języki obce
• ciężarowe, dostawcze	• busy autobusy	• usługi finansowe	• korepetycje
• rolnicze	• przyczepy, naczepy	• usługi prawne	• inne
• zabytkowe	• uszkodzone, rozbite	• biura rachunkowe	
• części i akcesoria	• motocykle	• ubezpieczenia	
		• oferty	
		• inne	

FINANSE BIZNES	• kredyty, pożyczki	• języki obce	• pediatria
• usługi finansowe	• usługi prawne	• korepetycje	• psychologia
• biura rachunkowe	• ubezpieczenia	• inne	• psychiatria
• oferty	• inne		• stomatologia
• inne			• urologia
			• inne specjalizacje
			• przychodnie, kliniki
			• laboratoria
			• zabiegi
			• opieka
			• sprzęt medyczny
			• uroda
			• inne

PRACA	• zatrudnię	• instalacyjne	• biuro - projektowe
• urzędy pracy	• szukam pracy	• komputerowe	• krawiectwo
• inne		• montażowe	• ogrodnicze
		• porządkowe	• przeprowadzki
		• reklamowe	• stolarskie
		• radio taxi	• transportowe
		• uroczystości	• zabezpieczające
		• inne	• inne

ZDROWIE	• apteki	• pomoc całodobowa	• chirurgia
• ginekologia	• internia	• neurologia	
• inne			

USŁUGI	• agd rtv foto	• budowlano-remontowe
---------------	----------------	-----------------------

TURYSTYKA	• agroturystyka	• kraj	• świat
• biura podróży	• obozy i kolonie	• wycieczki	• przewozy
• inne			

KOMUNIKATY	• życzenia/podziekowania
GASTRONOMIA	• dania na telefon
• usługi	• inne
ROLNICZE	• maszyny rolnicze
• ogrodnictwo	• plody rolne
• zwierzęta hodowlane	• inne
TOWARZYSKIE	• usługi kamieniarskie
• usługi pogrzebowe	

AUTOREKLAMA

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów

telemagazyn.pl

strefa BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011492021

maki SZCZEGÓŁY NA STRONIE: www.makiman.pl

A U CIEBIE BYŁ JUŻ MAKI MAN!?

3 x 3 x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN

SKUP TUCZNIKÓW MACIOR KNURÓW KAŻDA STREFA ASF

tel: 601-19-19-44

REKLAMA 0011459133

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW

tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYJMĘ do pracy na parkingu strzeżonym w Zielona Góra pana - emeryta.
Tel. 608 520 490.

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

REKLAMA 0011504916

Stacja demontażu pojazdów

ZŁOMUJGRATA.PL

KASACJA POJAZDÓW

64-100 Lasocice k. Leszna ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Towarzyskie

ZIELONOGÓRZANKA, niezależna, pozna niebanalnego emeryta. Oferty
Biuro Ogłoszeń GL

0011516434

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



dziesięć do szóstej potęgi gromadzi się w uchu		metalowa listwa przyprawa kuchenna	metalowa listwa ustrój dawnej Rosji	lecnicza roślina zielna	sposób łączenia kartek Otello	model Hyundai'a	francuska krajina historyczna zasypka kosmetyczna	zimowa atrakcja	owoc palmy	męskie imię z psoty	filmowy Lord ... konsultacja	wytwórca wędlin
Rzym konkurent TVN								model Fiata		niechciana poczta internetowa		
	14			ostra krawędź			wyspa koralowa		ujemna elektroda		21	
port w Bahrajnie dawniej o okolicy			3	most lub budynek			12	odmiana esperanto		ojciec Erosa orzeł przedni		
„... marymoncka” Hłaski				bożek miłości			gepardy i lwy	24	szczelina, luka		18	
			23	guz skórny	„Jurajski”	zdrowy rozsądek, logika	grono osób	George, ukochana Fryderyka Chopina		stan gotowości bojowej	pocisk karabinowy	włoski klub piłkarski
czapka lotnika	dawne wezwanie do broni	ogół pojazdów w fabryce	narzuta na tapczan				4	hokeista na trawie				
			15	lipcowa solenizantka			żona Uranosa	8		potocznie niesnaski, kłótnie	cyrkowa scena	kłamra budowlana
powieść Emila Zoli			strój hinduski			przyprawa kuchenna		zachęta do kupna				5
		sztuczny człowiek	zły duch, szatan	czapka francuskiego wojaka			pierwszy mężczyzna na Ziemi		gad z Komodo			
skwar Magdalena, aktorka	piękno góry z Narodną								Kevin, aktor z USA	popularny kabaret	choroba zakaźna, lepra	hebrajski raj
											20	6
ląduje na Orly	łosość pacyficzny		miejsce w teatrze dla VIP-a	umiar, delikatność					długa, nudna mowa			
									autor „Władcy much”	Sergio, włoski reżyser	polskie auto elektryczne	roślina na kaszę
matka Apollina			11									
agresor, najeźdźca	zapalenie krtani	gra na koniach	„Panna”, film Wajdy									2
bylina różowata	nad zlewem w kuchni	rzeka z powieści Miłosza	składana podczas tańca									
	19			dawny samolot	np. Barack Obama	książka do słuchania	siostra Antygony	wyciąg z ziół	kuchenny obrus			
gbur, imperyent					australijski struś		perski władca	17		narzędzie tynkarsza	mityczny ojciec Ajasa	skała głębnowa
leczy zaburzenia mowy	zasłania oczy Temidy	odmiana jabłoni	10	klasztor pustelników		polski serial telewizyjny		część skoczni narciarskiej	minerał na nawozy			
					Welles, reżyser „Gildy”		syn Izaaka i Rebeki		opera Rachmaninowa			
małpa wąskonosą	Ludwik Jerzy, poeta	1	duma wieiórki	narybek łososi i troci	nad parapetem		dopływ Warty nadzorcza	9	kurtka w gwarze młodzieżowej	matka chrześna	plac z kramami	interwał muzyczny
									dopływ dolnej Odry			
np. „Plebanią”					państwo w Oceanii	13	lina przy końcach rei					
działkowy szkodnik							typ orkiestry rozrywkowej			reklamowany lek ziołowy		22
model Fiata				główny składnik powietrza					stolica Komo-rów			
				16	kształcenie się			parzona po turecku			duża kość	

AUTOPROMOCJA 0011227873

GAZETA LUBUSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 68 381 70 52

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie: aforyzm Kornela Makuszyńskiego.

ROZWIĄZANIE: DARENNA JEST WALKĄ Z PUSTOTĄ.

SŁOWNIK: BRAS, GOLDING, KUKLIK, KIPU, MAZU, MORONI, PARR, SITRA, TELAMONI, TONALI.

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIŁKA NOŻNA. Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri” pokonali stołeczne Lazio 2:0.

Więcej razy to trofeum wznosił jedynie Juventus Turyn - 15-krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórcy Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet

Zbigniew Boniek, który - owszem - był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Starą Damą”) i dwa lata później (z AS Roma).

Rzymski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zeszła mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisany kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela” wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©©



Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Lubuskie zespoły z kompletem punktów. Lechia wciąż liderem

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

PIŁKA NOŻNA. W 31. kolejce spotkań piłkarskiej III ligi wszystkie lubuskie zespoły wzbogaciły się o trzy punkty, choć nie wszystkie stanęły do rywalizacji.

III-ligowcy o kolejne punkty walczyli we wtorek i środę. Spośród lubuskich zespołów wolne mieli piłkarze Warty Gorzów, ale i tak są bogatsi o trzy punkty. Zostały one dopisane do ich konta za zwycięstwo walkowerem nad Stalą Jasiień, wycofaną z rozgrywek przed rundą wiosenną.

Jedno trafienie na wagę zwycięstwa

Fotel lidera zachowała zielonogórska Lechia, która na wyjeździe rywalizowała z jedną z najsłabszych ekip w lidze - Polonią Nysa. Podopieczni trenera Sebastiana Mordala jechali więc na Opolszczyznę po teoretycznie pewne trzy punkty. Ale gospodarze nie okazali się łatwym rywalem. Zielonogórzanie objęli prowadzenie w 30 min po trafieniu Dominika Więcka. Przyjezdni jednak nie poszli za ciosem i ani w pierwszej, ani w drugiej części spotkania, kolejnych bramek nie zdobyli. Wynik meczu nie zmienił się, więc komplet punktów pojechał do Zielonej Góry.

Cztery razy pokonali Rafała Gikiewicza

Kapitałny mecz z rezerwami ekstraklasowego Zagłębia Lubin rozegrała Carina Gubin. „Obuwnicy” pokonali na wyjeździe trzeci zespół w tabeli, i to w znakomitym stylu. W 33 min pierwszą bramkę dla gości zdobył Przemysław Haraszkiewicz, ale już dwie minuty później wyrównał Dominik Gre-



Lechia wygrała w Nysie 1:0. Na zdjęciu w ekwilibrystycznej pozycji napastnik zielonogórskiego zespołu Dawid Dębski

gorski. Druga połowa meczu zdecydowanie należała do Gubinian. Bohater przyjezdnych, Przemysław Haraszkiewicz, trafił do bramki w 50 min, a miał w tym meczu okazję do „zaliczenia” hat tricka, nie wykorzystał jednak rzutu karnego. Kolejne dwie bramki zdobyli Patryk Bednarczyk w 76 min i tuż przed końcem spotkania Maciej Diduszko. W efekcie, piłkarze Cariny aż czterokrotnie pokonali znakomitego niegdyś bramkarza Rafała Gikiewicza, w przeszłości gracza m.in. Śląska Wrocław, Unionu Berlin, czy FC Augsburg. ©©

Stal Nysa	0
Lechia Zielona Góra	1(1)

Bramka: Więcek (30).
Lechia: Bursztyn - Embalo, Rutkowski, Flis-Szmigiel (od 52 min Zientarski), Nahrebecki, Ziarkowski (od 74 min Majchrzak), Aleksandrowicz, Więcek, Bargiel (od 71 min Lisowski) - Olek (od 71 min Dębski).

Zagłębie II Lubin 1(1)

Carina Gubin 4(1)

Bramki: 22:20, 18:22, 19:11, 21:25.
Carina: Broniszewski - Żarkowski (od 34 min Diduszko), Staszkwian, Skowronek - Nowik (od 46 min Elorhan), Nazar, Dziedzic (od 64 min Matuszewski), Kamon, Dzidek - Bednarczyk, Haraszkiewicz (od 88 min Szela).

III LIGA - POZOSTAŁE WYNIKI

31. kolejka: LZS Starowice Dolne - Sparta Katorwiec 2:1, Skra Częstochowa - Śleza Wrocław

2:1, Górnik II Zabrze - Miedź II Legnica 0:1, Słowianin Wolibórz - Karkonosze Jelenia Góra 2:2, MKS Kluczbork - KS Panattoni Goczałkowice-Zdrój 3:0, Pniówek Pawłowice - Górnik Polkowice 0:7, Stal Jasiień - Warta Gorzów 0:3 (walkower).

1. Lechia	31	64	66:15
2. Górnik Polkowice	31	64	60:33
3. Skra	31	56	63:53
4. Zagłębie II	31	54	72:54
5. Sparta	31	53	46:32
6. KS	31	50	44:38
7. MKS	31	49	60:39
8. Górnik II	31	47	65:40
9. Warta	31	46	50:45
10. Śleza	31	43	43:49
11. Słowianin	31	42	43:46
12. Carina	31	41	44:49
13. Karkonosze	31	39	52:51
14. Miedź II	31	37	52:56
15. Polonia	31	34	46:51
16. LZS	31	27	31:72
17. Pniówek	31	19	26:65
18. Stal	31	7	21:96

IV LIGA - GRUPA LUBUSKA

29. kolejka: Ilanka Rzepin - Stal Sulęcín 1:2, Victoria Szczaniec - Stilon Gorzów 0:1, Pogoń Skwierzyna - Odra Nietków 2:0, Grupa Chmiel Polonia Stubice - Pogoń Świebodzin 7:0, Łuczniczka Strzelce Krajeńskie - Dozamet Nowa Sól 0:1, ZAP Syrena Zbąszynek - Czarni Żagań 4:1, Róża Różanki - Odra Bytom Odrzański 1:6, Lechia II Zielona Góra - Piast Hłowa 1:1, Sprotavia Sprotawa - Zorza Port 2000 Mostki 3:3.

1. Odra Bytom Odrz.	29	81	104:20
2. Stilon	29	77	86:24
3. Polonia	29	73	104:21
4. Zorza	29	59	77:55
5. Sprotavia	29	53	71:55
6. Ilanka	29	51	66:34
7. Odra Nietków	29	46	50:44
8. Syrena	29	45	56:48
9. Lechia II	29	45	80:55
10. Pogoń Skwierzyna	29	45	50:42
11. Piast	29	34	47:66
12. Victoria	29	27	38:77
13. Pogoń Świebodzin	29	26	46:75
14. Róża	29	22	27:81
15. Dozamet	29	19	19:57
16. Łuczniczka	29	19	24:70
17. Czarni	29	17	23:69
18. Stal	29	12	25:100

Nastolatek z polskimi korzeniami pisze historię. Ale z „Lewym” nie zagra

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Urodzony na nowojorskim Manhattanie Julian Zakrzewski-Hall, którego mama jest Polką (Agnes Zakrzewska), właśnie przeszedł do historii rozgrywek Major League Soccer.

18-latek, o którego zabiega reprezentacja Polski, strzelił hat-tricka dla New York Red Bulls w wygranym meczu z Columbus Crew 3:2. Tym samym został najmłodszym piłkarzem w historii MLS,

który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki!

Głośno o chłopaku z polskim obywatelstwem stało się już 30 września 2023 roku, kiedy został drugim najmłodszym zawodnikiem w historii, który zadebiutował w MLS (15 lat i 190 dni). Młodszy był tylko Freddy Adu - wielka nadzieja amerykańskiej piłki (14 lat i 306 dni)...

New York Red Bulls wygrało z Columbus Crew 3:2. Już w 7. minucie ekipa z Nowego Jorku prowadziła 1:0, a gola zdobył właśnie Julian Zakrzewski-Hall. Rywale szybko wyrównali, lecz

jeszcze przed przerwą utalentowany napastnik trafił ponownie. W 64. minucie Columbus Crew wyrównało, ale ostatni cios należał do Zakrzewskiego-Halla. 18-latek ustalił wynik meczu w 78. minucie - tym samym stał się najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki.

- Usłyszałem o tym po meczu i nie będę kłamał, że trochę się wzruszyłem - powiedział Julian Zakrzewski-Hall. - To po prostu sprawa, że myślę o tych wszystkich chwilach, kiedy pracowa-

łem tak ciężko, aby stworzyć takie wspomnienia. Jestem po prostu bardzo wdzięczny i dziękuję chłopakom z drużyny, bez których to nie byłoby możliwe.

Dla 18-latka to już dziewiąta bramka w trzynastu meczach MLS w tym sezonie. Juliana skomplementował trener drużyny z Nowego Jorku Michael Bradley.

- Julian to świetny dzieciak - zaznaczył szkoleniowiec drużyny z Nowego Jorku, a kiedyś etatowy pomocnik reprezentacji Stanów Zjednoczonych. - Nic nie uderzyło mu do głowy. Przy-

chodzi każdego dnia gotowy do pracy, gotowy do treningu, gotowy do słuchania. Ma świetną osobowość. Ma naprawdę dobre punkty wyjścia jako zawodnik. Cieszę się każdą sekundą pracy z nim.

Mierzący 178 cm wzrostu Zakrzewski-Hall marzy o tym, aby pojechać na mundial. To oznacza, że wybierze reprezentację USA, a nie reprezentację Polski.

- Skupiam się na klubie, ale oczywiście marzeniem każdego, kto gra, jest występ w mistrzostwach świata. Mam nadzieję, że pewnego dnia to nastąpi, ale je-

śli nie w tym roku, to będę nadal ciężko pracował i dążył do tego celu - zakończył.

Tym samym chyba możemy się już pożegnać z marzeniami, że Julian Zakrzewski-Hall zdecyduje się na reprezentowanie barw naszego kraju. Występ u boku swojej piłkarskiej ikony - Roberta Lewandowskiego - raczej mu nie grozi...

Zatem na nic zdała się wizyta samego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarego Kuleszy za oceanem i pogawędka przy kawie z Agnes Zakrzewską... ©©

Horror w Szczecinie. Rzut w ostatniej sekundzie odebrał Zastalowi nadzieje

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. To był prawdziwy rollercoaster w pierwszym meczu ćwierćfinału fazy play off Orlen Basket Ligi. Orlen Zastal Zielona Góra mimo ambitnej postawy, przegrał w Szczecinie z Kingiem. O losach spotkania przesądził niesamowity rzut Jeremy'ego Roacha na 0,3 sekundy przed końcem spotkania.

King Szczecin	80
Orlen Zastal Zielona Góra	78

Kwarty: 22:20, 18:22, 19:11, 21:25.

King: Roach 19 (1x3), Popović 16 (6/7 z gry, 10 zbiórek), Gielo 7 (1x3, 8 zbiórek), Roberts 7 (1x3), Novak 5 (1x3, 7 asyst) oraz Egner 9 (1x3), Freidel 7 (1x3), Kostrzewski 6, Dandridge 4.

Orlen Zastal: Garrison 19 (2x3), Szumert 18 (1x3, 9 zbiórek), Mazurczak 9 (1x3), Maughmer 7 (1x3, 7 zbiórek), Sulima 2 oraz Fayne 7, Cartier 6 (2x3), Wilson 5, Matczak 3, Majewski 2, Woroniecki 0.

Mecz od początku zapowiadał się na wyrównane widowisko. W ekipie z Zielonej Góry od pierwszych minut brylował Conley Garrison, który w pierwszej kwarcie zdobył 10 punktów, a do przerwy miał ich na koncie aż 17. Problemy z faulami (trzy na początku meczu) miał lider gości Andrzej Mazurczak. Wykorzystał to King, odskoczył na kilka punktów. Zastal odpowiedział jednak świetną skutecznością (ponad 50 proc. z gry) i scho-



Zastalowiec Jayvon Maughmer (po lewej) próbuje przerwać akcję Jovana Novaka

dził na przerwę prowadząc 42:40.

W drugiej połowie meczu gospodarze uszczelnili obronę, wyłączając z gry Conleya Garrisona. Przewaga Kinga zaczęła oscylować w granicach 5-9 punktów. Wydawało się, że Szczecinianie kontrolują mecz. Wtedy jednak sygnal do ataku dał Jakub Szumert oraz Phil Fayne. Na 18 sekund przed końcem spotkania Jayvon Maughmer trafił kluczową „trójkę”, doprowadzając do remisu 78:78. Ostatnie słowo należało jednak do Jeremy'ego Roacha, który rzucając w ekwilibrystyczny sposób zapewnił gospodarzom wygraną.

- Czujemy niedosyt. Zbiórki w ataku były naszym mankamentem, szczególnie w pierw-

szej połowie. Musieliśmy gościć wynik, a Roach trafił bardzo trudny rzut w samej końcówce - komentował na gorąco Jakub Szumert, skrzydłowy Zastalu.

- Mecz z Zastalem zawsze tak wyglądają. To drużyna, która nigdy nie odpuszcza i walczy do samego końca. Nieważne w jakim stylu, najważniejsze, że to my schodzimy z boiska z wygraną - podsumował Tomasz Gielo z Kinga Szczecin.

- To boli, ale walka była do końca. Niewiele brakowało. Bitwa się jednak dopiero zaczęła. To nie była klęska. Seria dopiero się zaczęła, niech trwa jak najdłużej - to opinia zastalowa Filipa Matczaka.

- Mecz był do wzięcia. Trafił Roach niesamowity rzut.

Szkoda, ale trzeba szybko wyciągnąć wnioski. Nie przegrywa się serii w jednym meczu. Nigdy nie złapałem tak szybko tyłu fauli, jak dziś, w trzy minuty trzy faule. Gramy jednak dalej - dodał kapitan Zastalu Andrzej Mazurczak.

W rywalizacji do trzech zwycięstw King Szczecin prowadzi 1:0. Kolejne starcie zaplanowano na sobotę, również w stolicy Pomorza Zachodniego. Początek meczu o godz. 18.00. A w najbliższy poniedziałek trzecie starcie w zielonogórskiej hali CRS (godz. 20.15).

Pozostałe mecze 1. rundy play off: WKS Śląsk Wrocław - AMW Arka Gdynia 87:84. Spotkania Energa Trefl Sopot - Dzik Warszawa i Legia Warszawa - MKS Dąbrowa Górnicza zakończyły się wczoraj po zamknięciu tego wydania GL. ©

PIŁKARSKI WEEKEND

● III liga

Mecze lubuskich drużyn: piątek - godz. 17.00: Warta Gorzów - Zagłębie II Lubin; sobota - godz. 20.00: Lechia Zielona Góra - LZS Starowice Dolne. Carina Gubin - Stal Jasioń 3:0 (walkover).

● IV liga

Sobota - godz. 14.00: Zorza Port 2000 Mostki - Lechia II Zielona Góra, Piast Iłowa - ZAP Syrena Zbąszynek, godz. 16.00: Odra Nietków - Ilanka Rzepin, godz. 17.00: Pogoń Świebodzin - Sprotawa Szprotawa, Stilon Gorzów - Grupa Chmiel Polonia Słubice, Dozamet Nowa Sól - Victoria Szczaniec, Czarni Żagań - Pogoń Skwierzyna, Stal Sulęcín - Róża Różanki, godz. 20.00: Odra Bytom Odrzański - Łuczniczka Strzelce Krajeńskie.

● Klasa okręgowa

- grupa zielonogórska

Sobota - godz. 16.00: Budowlani Lubsko - Korona Korzechów, Pogoń Wężyca - Cargovia Kargowa, Bóbr IMPE Bobrowice - Zorza Ochla, Promień Żary - Tęcza Homanit Krosno Odrz., godz.

17.00: Dąb Sława Przybyszów - Unia Kunice Żary; niedziela - godz. 13.00: Relax Grabice - Pogoń Wschowa, godz. 17.00: TS Przylep Zielona Góra - Błękitni Ołobok. Dozamet II Nowa Sól - ŁKS Łęknica 0:3 (walkover).

● Klasa okręgowa

- grupa gorzowska

Sobota - godz. 14.00: Sokół Gościm - Warta Stońsk, Torrom Torzym - Stilon II Gorzów, godz. 15.00: Radowiak Drezdenko - Czarni Browar Witnica, godz. 16.00: Pionier Zwierzyn - Orzeł Międzyrzecz, godz. 18.00: Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Lubuszanie Drezdenko; niedziela - godz. 15.00: Uran Trzebiec - Spartak Deszczno, godz. 16.00: Warta II Gorzów - GKP Bogdaniec, Spójnia Osno Lubuskie - Piast Karnin.

● Centralna Liga Juniorów

U-17. Sobota - 12.00: Lechia Zielona Góra - Fase Szczecin, godz. 13.00: Stilon Gorzów - Zagłębie Lubin.

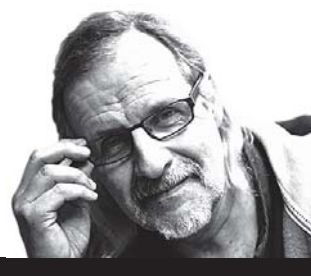
U-15. Niedziela - godz. 12.00: TS Przylep Zielona Góra - Lechia Zielona Góra. **(cekon)**



FOT. ROBERT GORBAT

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Przed tygodniem pisałem, że awansując do fazy play inn, koszykarze Orłenu Zastalu Zielona Góra już wykonali plan minimum i wszystko, co zrobią więcej będzie na plus.

Już zrobili więcej pokonując we Włocławku Anwil i przesu- wając się na siódme miejsce. Mało tego, w pierwszym meczu play off w Szczecinie, w poje-

dynku z drugą w tabeli ekipą po rundzie zasadniczej, przegrali minimalnie. Znow pokazali charakter, dlatego liczę na to, że pokażą go także w sobotę - ponownie w Szczecinie - i w poniedziałek w Zielonej Górze. Nawet gdyby nie ukłuli Kinga i nie wygrali ani jednego spotkania, ale w każdym pokazali fajny basket, będą uważał, że sezon zapisał na plus.

MIAŁO BYĆ ZUPEŁNIE INACZEJ...

Zapytał mnie fan futbolu, czy wiem, dlaczego trzecia liga kończy sezon 30 maja. Powiedziałem, że nie wiem. Zrozumiałem, że ekstraklasa i jej zaplecze kończy grać 24 maja, bo kiedy planowano kalendarz rozgrywek była nadzieja, że nasza kadra zakwalifikuje się na mistrzostwa świata, które 11 czerwca zaczynają się w USA, Kanadzie i Meksyku. Co jednak wspólnego z początkiem tej imprezy ma nasza trzecia liga? Dlaczego nie może grać jeszcze na początku czerwca? Nie mam pojęcia. Tym bardziej, że mecze na mundialu będą rozgrywane bardzo późnym wieczorem, albo głęboką nocą, więc odpada

troska o to, że kibice przedłożą mistrzostwa świata nad trzecioligowe zmagania. Ale cóż, nasi działacze są mistrzami w układaniu kalendarzy z czym spotykamy się niemal co sezon.

Lechia Zielona Góra wygrała bardzo ważny mecz w Nysie z walczącą o utrzymanie Polonią. Przed zielonogórzanami dwa mecze u siebie i ostatni w Polkowicach z Górnikiem. Wychodzi na to, że zarówno Lechia, jak i Górnik do soboty 30 maja nie zgubią już punktów i o wszystkim zadecyduje mecz w Polkowicach. Jeśli tak będzie, to naszym wystarczy remis, bo jesienią rozgromili Górnika 5:0. Starsi kibice pewnie pamiętają,

jak w czerwcu 1995 roku Lechia grała swój ostatni mecz niedaleko Polkowic, w Chocianowie ze Stalą. Musiała zwyciężyć, gdyż tyle samo punktów miał Moto Jelcz Oława, a zielonogórzanie liderowali mając lepszy bilans bezpośrednich spotkań (3:1, 1:2). Do Chocianowa przyjechało wtedy około dwóch tysięcy kibiców z Winnego Grodu. Lechia wygrała i awansowała na zaplecze ekstraklasy. Tu kończą się porównania, bo wtedy Stal była już spadkowiczem i nie grała o nic. Teraz trzeba będzie wyszarpać przynajmniej remis. Wierzę, że tak będzie...

Powiem szczerze, że mam już dość sensacyjnych doniesień

z obozu Falubazu, czym epatują ostatnio portale. Wszystkie informacje opatrzone są sensacyjnym tytułem po to, by człowiek wszedł do środka i zaspokoił ciekawość. Tymczasem w środku jest fragment jakiejś wypowiedzi kogoś z klubu i sensacyjne rozważania autorów na temat atmosfery i o tym, co kto komu powiedział. Z drugiej strony, nie dziwię się wpisom kibiców, którzy są wściekli na to, że już na początku sezonu zostało im rozważanie autorów na temat atmosfery i o tym, co kto komu powiedział. Z drugiej strony, nie dziwię się wpisom kibiców, którzy są wściekli na to, że już na początku sezonu zostało im rozważanie autorów na temat atmosfery i o tym, co kto komu powiedział.

A przecież miało być zupełnie inaczej... ©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biurowisko Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



SPORT

www.sportowy24.pl

ZUŻEL

W rozegranym w Poznaniu turnieju czwartej rundy eliminacyjnej Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów Stal Gorzów wygrała ex aequo z Polonią Piła. Wyniki: 1-2. Budnax Stal Gorzów - 19 pkt.: Chatłas 5, Kordun 3, Nycz 7, Sobkowiak 3, Jabłoński 1; 1-2. Polonia Piła - 19 pkt.: 3. Falubaz Zielona Góra - 17 pkt.: Słomski 2, Rudolf 3, Sękowski 3, Hurysz 9; 4. Agregaty.pl PSZ Poznań - 10 pkt.



FOT. DAMIAN GRABSKI

ZUŻEL

W sobotę na torze w Toruniu zostanie rozegrany pierwszy z trzech turniejów o tytuł indywidualnego mistrza Polski. Ziemię Lubuską będą reprezentowali Dominik Kunera i Przemysław Pawlicki (obydwaj Falubaz Zielona Góra).

Lubuskie derby, czyli żużlowa wojna nerwów

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

ZUŻEL. W dzisiejszy wieczór oczy całej żużlowej Polski zwrócone będą na Gorzów. Miejscowa Gezet Stal o godz. 20.30 podejmie Stelmet Falubaz Zielona Góra. Choć w ekstraklasowej tabeli obie drużyny dzieli zaledwie jeden punkt, nastroje w obu obozach są diametralnie różne.

Młdzież Stali rewelacją ligi

Od Stali w tym sezonie nikt nie oczekiwał cudów, tymczasem żółto-niebiescy pozytywnie zaskakują. Gorzowianie zremisowali w Grudziądzu, do połowy meczu bili się o wygraną w Lesznie i minimalnie przegrali u siebie z Betardem Spartą Wrocław. Ostatnie zwycięstwo pod Jasną Górą nad Włóknierzem potwierdziło ich wysoką dyspozycję. Gorzowianie mają kim straszyc. Mowa nie tylko o liderach Andersie Thomsenie i Jack'u Holderze, ale i o młodzieży. Oskar Paluch, Adam Bednař i Mathias Pollestad stają się rewelacją ligi. - Stal ma liderów z prawdziwego zdarzenia oraz świetnych juniorów. To zespół, który potrafi wygrywać u siebie nawet wtedy, gdy poszczególni zawodnicy mają słabszy dzień. Przy obecnych problemach Falubazu wcale nie jest powie-



FOT. DAMIAN GRABSKI FOTOGRAFIA

W tym roku odbyły się dwa derbowe mecze sparingowe. Oba wygrała Stal Gorzów

dziane, że będzie to mecz „na styku” - uważa Patryk Malitowski, były żużlowiec, a obecnie ekspert telewizji Canal Plus.

Kryzys liderów w Zielonej Górze

Problemy Stelmetu Falubazu są powszechnie znane. Zawód na całej linii sprawiają ci, którzy mieli być filarami drużyny: Leon Madsen i Dominik Kubera. Zespół, który miał bić się o fazę play off, z bilansem jednego zwycięstwa i czterech porażek zajmuje siódme miejsce w tabeli. - Dla

mnie faworytem jest Gorzów. Zielona Góra musi się mocno sprężyć, by nawiązać walkę. W Falubazie zawodzą Madsen oraz Kubera, a do tego dochodzi brak silnego juniora, co w starciu z taką ekipą jak Stal może być bardzo widoczne - ocenia były trener kadry narodowej, Marek Cieślak.

Mimo wysokiej wygranej w Częstochowie, w Gorzowie panuje pełna koncentracja. Sztab szkoleniowy Stali tonuje nastroje, zauważając, że Włóknierz jest obecnie ekipą odstawiającą od reszty stawki. - Mentalnie czujemy się świetnie, ale

Falubaz to trudniejszy poziom niż Częstochowa. Musimy się sprężyć, bo Zielona Góra to zdecydowanie lepsza drużyna, niż wskazują na to ostatnie wyniki - przestrzega Piotr Paluch, trener Stali.

Plan na przełamanie Falubazu

W Zielonej Górze nikt nie zamierza składać broni. Jeśli ma przyjść przełamanie, to derby są ku temu najlepszą okazją. Trener Falubazu Grzegorz Walasek zdecydował się na rozstawienie w składzie. Leon Madsen pojedzie z innym numerem,

co ma pomóc mu w odnalezieniu optymalnej formy. - Na papierze mamy więcej topowych nazwisk, ale Stal pokazuje lepszą prędkość. Dominik Kubera już testował nowe silniki. Chciałbym, aby nasz wynik był znacznie lepszy niż dotychczasowe - mówi Grzegorz Walasek.

Dominik Kubera, który powinien być kluczowym zawodnikiem gości, zapowiada walkę do ostatniego biegu. - To moje pierwsze derby lubuskie, ale wiem, jak ważne jest to spotkanie dla całego klubu. Cały czas szukam prędkości w swoich motocyklach. Jeśli jako drużyna dobrze się zgramy, możemy powalczyć o dobry wynik - deklaruje „Domin”.

Debiut w lubuskim klasyku zaliczył także Paweł Przedpełski, który reprezentuje barwy Stali: - Nie mogę się doczekać piątku. Z każdej strony słyszę, że te spotkania są wyjątkowe.

Statystyki kontra „prawa derbów”

Krzysztof Cegielski, ekspert Canal Plus, nie ma wątpliwości, kto jest faworytem, ale zostawia sobie i kibicom furtkę: - Zdecydowanie Stal. Gorzowianie jadą u siebie, na szybkim i wymagającym torze, a przy tym nie mają zawodników w kryzysie. Jednak derby rządzą się swoimi prawami. Falubaz ma w składzie doskonałych zawodników i spodzie-

STAL - FALUBAZ

Piątek - godz. 20.30

Stadion im. Edwarda Jancarza w Gorzowie.

Transmisja telewizyjna: Canal+ Sport.
Relacja live: www.gazetalubuska.pl.

Składy drużyn

Gezet Stal Gorzów:

9. Jack Holder
10. Oskar Chatłas
11. Paweł Przedpełski
12. Marcel Szymko
13. Anders Thomsen
14. Adam Bednař
15. Oskar Paluch

Stelmet Falubaz Zielona Góra:

1. Dominik Kubera
2. Michał Curzytek
3. Andrzej Lebediew
4. Leon Madsen
5. Przemysław Pawlicki
6. Mitchell McDiarmid
7. Oskar Hurysz

wam się ostrej walki, bo na torze często dzieje się inaczej, niż podpowiadają statystyki. Kibice obu drużyn z pewnością nie mieliby nic przeciwko temu, by losy zwycięstwawały się, jak na prawdziwe derby przystało, aż do ostatniego wyścigu.©©

Z BOCZNEJ TRYBUNY

Robert
Gorbat



Jako człowiek niepocho-
dzący z Gorzowa nie mogę
użyć ulubionego sformu-
łowania miejscowych fa-
nów: „Panie, ja się urodziłem
koło stadionu, a na mecze Stali
byłem zabierany od przedszkola-
laka”. Spędziłem jednak w mie-
ście nad Wartą wystarczająco
wiele lat, by rozumieć wagę lu-
buskich derbów żużlowych.
Szczególnie w najwyższej klasie

rozgrywkowej. Wiem, że dla
mieszkańców obydwu miast (a
nawet połówek regionu!) to nie-
zwykle ważne wydarzenie.
Tym bardziej, że potem można
dokuczać szwagrowi z Północy
lub Południa i przypominać, kto
rządzi w województwie.

W tym miejscu miały się
ukazać dwa felietony: jeden mój
pod roboczym tytułem „Dla-
czego wygra Stal” i drugi pióra

IDEŃ DO BOOKA. POSTAWIĘ NA STAL

któregoś z kolegów żurnalistów
z Zielonej Góry pod hasłem
„Zwycięży Falubaz”. Rzecz
w tym, że żaden z nich nie
chciał dać swojego nazwiska do
tekstu o przewidywanym
triumfie „Myszy”. Zostałem
więc na placu boju sam, ze
swoim przekonaniem o tym-
czasowej wyższości gorzowian.
Dlaczego tak uważam?

W tabeli stalowcy mają tylko
„oczko” więcej od zielonogó-
rzan. W czterech dotychczasowych
startach zostawili jednak
po sobie niezwykle pozytywne
wrażenie. Mieli pełne prawo
wygrać w Grudziądzu i z Wro-
clawiem na „Jancarzu”, mimo
braku kontuzjowanego Andersa

Thomsena dzielnie walczyli
w Lesznie, wreszcie roznieśli
w proch i pył częstochowian
na ich torze. W ekipie trenera
Piotra Palucha wszystko działa
zaskakująco dobrze: nie zawo-
dzą kreowani na liderów Jack
Holder i Anders Thomsen, bly-
skawicznie dołącza do nich
Mathias Pollestad, swoje punkty
przywożą też Paweł Przed-
pełski oraz juniorzy Adam Bed-
nar i Oskar Paluch. Zawód spra-
wia tylko Hubert Jabłoński,
w którego obronie stanąłem pu-
blicznie po pierwszym meczu
przeciwko grudziądzanom. Do-
staje szansę rozjeżdżenia się
w imprezach młodzieżowych,
lecz nawet tam nie bryluje. Nie

może więc dziwić decyzja
sztabu szkoleniowego, że został
odsunięty od składu. Tak czy
inaczej - rozpędzona Stal po-
winna się przejechać na swoich
„śmiecicach” po Falubazie.

A teraz o „Myszach”. Ich
skład budził przed rozgrywkami
respekt rywali, a fachowcy
widzieli tę drużynę w czołowej
czwórce „najsilniejszej ligi
świata”. Teraz chętnych do ob-
stawiania u booka zwycięstw Fa-
lubazu brakuje. Bo zielonogó-
rzanie swą postawą nie dają ki-
bicom nawet krzty optymizmu.
Brylujący w przedsezonowych
sparingach Andrzej Lebediew
jeździ tak, jak rok wcześniej
w Gorzowie. Czyli w kratkę

i mocno przeciętnie. Podobnie
Leon Madsen. Przemysław
Pawlicki bezskutecznie szuka
formy z sezonu 2025. A pozostawiony
sam sobie Dominik Ku-
bera najwyraźniej tęskni za
wspólnym pobylem w par-
kingu z Bartoszem Zmarzli-
kiem. Na resztę zespołu - wobec
nieszczęśliwego urazu lidera
formacji młodzieżowej Da-
miana Ratajczaka - spuszczyć
miłosierdzie zastanę milczenia.

W tym tygodniu po raz
pierwszy od niepamiętnych
czasów wybiorę się do booka
i postawię na Stal. Żonie o tym
nie powiem, bo mimo wszystko
decyduję się na hazard. Finan-
sowy i sportowy.©©